Cena niniejszego numeru — 2.50 zł.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 17–18–19 Warszawa, październik 1937 r. ROK VII

NOTARJAT-HIPOTEKA

ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW NOTARJATU I HIPOTEKI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Czasopismo poświęcone sprawom ustrojowym i zawodowym notariatu i hipoteki.

TREŚĆ:

Przyszłe prawo rzeczowe – w praktyce notarialnej i hipotecznej

Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Pracowników Notariatu i Hipoteki R. P. zawiadamia, że w

czwartek, dnia 2 grudnia 1937 roku o godzinie 19-ej (punktualnie)

w sali Wydziału Hipotecznego Miejskiego Sądu Okręgowego w Warszawie (gmach Hipoteki, I piętro)

kol. Tadeusz Wojciechowski

wygłosi odczyt na temat:

„Przyszłe prawo rzeczowe w praktyce notarialnej i hipotecznej"

Ze względu na aktualny temat i gruntowne ujęcie go przez Prelegenta — pożądane jest przybycie kolegów nietylko z Warszawy lecz i z prowincji

Wstęp dla wszystkich bezpłatny

Tadeusz Wojciechowski

NOTARIAT NA POCHYŁEJ RÓWNI...

Do napisania niniejszego artykułu wzięliśmy asumpt z komunikatu Rady Notarialnej w Warszawie Nr. 42 z dn. 30 września r. b., z którego dowiadujemy się, iż przez Ministerstwo Sprawiedliwości projektowane jest obniżenie taksy notarialnej (narazie przejściowo?) w zakresie drobnych czynności (do 5 ha i 5.000 zł.) do kwoty 15 lub 10 zł.; dalej, z tegoż komunikatu, a raczej z jego przesłanek dowiadujemy się, iż notariat zamierza się bronić, wykazując miarodajnym władzom, że projektowana obniżka byłaby dla większości kancelaryj notarialnych dotkliwą, dodajmy od siebie, przesądzającą los bardzo wielu kancelaryj.

Nie zamierzamy formułować tu obrony notariatu i wykazywać, iż ta a nie inna stawka wynagrodzenia winna być udziałem notariusza, iż takie a nie inne minimum egzystencji winien mieć zapewnione każdy notariusz, natomiast poczuwamy się do obowiązku rozpatrzenia na tle dziejowego rozwoju notariatu, jego zadań, zamierzeń i należnej mu w świecie pozycji, a przez to do zastanowienia się choć przez chwilę do czego właściwie dążymy?

Chcielibyśmy doszukać się wyjaśnienia, dlaczego właściwie dochody jedynie notariatu są przedmiotem zainteresowań szerokich warstw społecznych i stale są atakowane to z tej, to z innej strony? dlaczego wyłącznie notariat jest przedmiotem debat i interpelacyj sejmowych? dlaczego, gdy zdarzy się, że ta lub inna kancelaria notarialna osiągnie dużą dochodowość, staje się to przedmiotem ogólnego podziwu, zazdrości i ataków na taksę, iż jest zbyt wygórowana, krzywdząca ogół ludności, odrazu się taką dochodowość mnoży wielokrotnie i uogólnia przez dowodzenie, iż notariusze zarabiają setki tysięcy złotych? dlaczego jednocześnie nikt z interpelantów nie zainteresuje się losem bardzo wielu kancelaryj, które wegetują z dnia na dzień?

Czyż nie ma w Polsce adwokatów, lekarzy, inżynierów, artystów, dyrektorów, przemysłowców i tym podobnych, zarabiających nie raz i to od ręki znacznie więcej aniżeli niejeden notariusz, posiadający najbardziej dochodową kancelarię, a wszak nie słyszeliśmy dotąd ani jednego głosu „świętego oburzenia" na ich wysokie zarobki i nic nie wiemy o zabiegach, zmierzających do zmniejszenia ich dochodów, ani o chęci ustanowienia jakiejś ograniczającej taksy dla tego rodzaju dochodów?

Czyżby tego rodzaju dochody uznawano za normalne i słusznie należne?

Czyżby ustalił się w Polsce pogląd, że notariusz za swoją nie raz ciężką i zawsze odpowiedzialną pracę ma otrzymywać znacznie mniej, aniżeli, dajmy na to lekarz, adwokat czy też inżynier za taką samą pracę w zakresie swego zawodu? Czyżby chciano udowadniać, że np. lekarz za zbadanie pacjenta i udzielenie mu porady (pół godziny czasu), pobierający wyłącznie dla siebie, w zależności od wziętości, 10—25, a nawet i 35 lub 40 złotych, więcej się napracował i poniósł odpowiedzialności, aniżeli notariusz, który za przyjęcie i sporządzenie aktu (minimum 3 godziny) ma otrzymać wraz ze swym personelem według projektowanej obniżki 10 lub 15 złotych. Wiemy doskonale, że zarówno lekarz na swego pacjenta, jak i notariusz czy adwokat na klienta jednakowo czekają, nieraz dość długo, jednakże między tymi zawodami jest zasadnicza różnica. Gdy bowiem lekarz czy adwokat napróżno wyczekują na pacjentów czy klijentów, przez co nie mogą zarobić na swe choćby skromne utrzymanie, mają ratunek: obaj w przeniesieniu się do innego miasta na praktykę, a nadto: pierwszy w przystąpieniu do ubezpieczalni społecznej, lecznicy czy jakiejś spółki lekarskiej, drugi zaś — w uzyskaniu w jakiejś instytucji radcostwa, czy posady bądź w kancelarii u więcej wziętego kolegi lub u notariusza, względnie w jakimś urzędzie. Słowem, obaj mają możność przenoszenia się w razie potrzeby z miejsca na miejsce i szukania dróg wyjścia nie tu, to tam. Inna jest rzecz z notariuszem; ten nie ma swobody ruchów, nie może się przenosić z miejsca na miejsce według własnego upodobania, zależny jest on bowiem całkowicie od decyzji Pana Ministra Sprawiedliwości i raz mianowany na stanowisko w danym miejscu, choćby ono mu najbardziej nie dogadzało pod względem dochodowości, musi na stanowisku tym trwać i czekać poprawy koniunktury, albo... albo podać się do dymisji i szukać sobie innego zajęcia, innych źródeł dochodu, gdyż te w czasie piastowania urzędu notariusza są mu wzbronione, jako nie licujące z powagą lub godnością jego stanowiska i przeszkadzające mu w pełnieniu jego obowiązków urzędowych (art. 16 p. o n.). Jasno więc wynika z założeń prawa, że notariat jest nie tylko zawodem, lecz przede wszystkim urzędem, urzędem zaufania publicznego, i dlatego też prawo stawia tak surowe wymogi tym, którzy się temu urzędowi poświęcają, żądając od nich niezależności i to, jak wynika z założeń p. o n., niezależności kompletnej, zarówno moralnej, jak i materialnej, gdyż p. o n. nie tylko zabrania notariuszowi zajmowania innego urzędu lub oddawania się zajęciom ubocznym (art. 15 i 16), lecz zarazem stanowi, iż notariusz pobiera za dokonanie czynności wynagrodzenie dla siebie (art. 79), które określa Pan Minister Sprawiedliwości (art. 5).

Na tej podstawie wydane zostało Rozporządzenie Pana Ministra Sprawiedliwości z dn. 15 listopada 1935 r. o wynagrodzeniu notariuszów, według którego od dnia 1 stycznia 1936 r. minimalne stawki taksy wobec

poprzednio obowiązujących zostały znacznie obniżone za akty z 30 zł na 20 zł, za poświadczenia z 5 zł na 3 zł, za pełnomocnictwa z 15 i 25 zł na 10 i 20 zł, za wypisy z 5 zł na 3 zł przy wartości przedmiotu do 500 zł itd.

Już te na pozór drobne obniżki stawek minimalnych, przy utrzymaniu w normie stawek na czynności większe i największe, niekorzystnie się odbiły na egzystencji wielu kancelaryj, z uwagi na to, że czynności większych prawie że nie ma, drobne zaś, te o minimalnych stawkach wynagrodzenia, — wydatnie się zmniejszyły.

Następnie od dnia 1 maja r. b. Rozporządzeniem Pana Ministra Sprawiedliwości z dn. 22 kwietnia r. b. minimalne stawki wynagrodzenia za akty kupna-sprzedaży działek przy parcelacji w trybie ustawy o wykonaniu reformy rolnej (a nadto za akty pożyczek) obniżone zostały: do 15 zł za akty na sumy do 1.000 zł i do 20 zł za akty na sumy ponad 1.000 zł do 3.000 zł zamiast poprzednio obowiązującej minimalnej stawki 25 zł. za akty wyłącznie kupna-sprzedaży na sumy do 2.000 zł.

Obecnie, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, projektowane obniżenie taksy dla t. zw. drobnych czynności ma obejmować akty na sumy do 5.000 zł. i taksa ta ma wynosić 10 lub 15 zł.

Jak nas poinformowano ewentualne to obniżenie taksy spowodowane byłoby interwencją czynników z poza Ministerstwa Sprawiedliwości, w celu ułatwienia drobnym rolnikom obrotu ziemią; czy przez zamierzone obniżenie taksy notarialnej zostanie osiągnięty cel wydaje się nam to mało prawdopodobnym, gdyż zło leży w czym innym, i dla przykładu, że taksa notarialna nie ma nic wspólnego z ciężką dolą drobnego rolnika, przytaczamy poniżej stawki rosyjskiej taksy notarialnej z roku 1867, obowiązującej do Odrodzenia Polski na terenie dzisiejszych apelacyj: warszawskiej, lubelskiej i wileńskiej, przy czym cyfry podane w nawiasie oznaczają ekwiwalent w złotych według parytetu 1 rubel = 5 złotym, choć stosunek ten z uwagi na dzisiejszy stan ekonomiczny ogólny w porównaniu ze stanem przedwojennym jest w zasadzie wyższy.

Podana poniżej taksa notarialna rosyjska była jednakowa dla wszystkich rodzajów aktów i obejmowała dwie stawki: jedną stałą, zasadniczą i drugą procentową, od sumy aktu (0,1%), a więc:

za akt na sumę — 500 rb. (2.500 zł) — 2 rb. (10 zł) + % 50 kop. (2,5 zł) = 12,5 zł.

za akt na sumę — 1.000 rb. (5.000 zł) — 3 rb. (15 zł) + % 1 rb. (5 zł) = 20 zł.

za akt na sumę powyżej 1.000 rb. (5.000 zł) — 4 rb. (20 zł) + wyżej zaznaczone 0,1% od sumy aktu. Nadto za akty nie oznaczone sumą pieniężną taksa wynosiła 4 rb. (20 zł).

Jeśli się zważy, że taksa ta od roku 1867 do wybuchu wojny światowej nie była rewidowana i w wielu wypadkach nie odpowiadała nakładowi pracy, dalej, jeżeli przyjmiemy pod uwagę wartość ówczesną pieniądza, łatwość zdobywania go, tempo ówczesne pracy w kancelariach notarialnych i rodzaj tej pracy, tudzież ilość obrotów w kancelariach, cenę ziemi, nieprzychylne nastawienie władz rosyjskich do notariatu wogóle, a do notariatu na ziemiach polskich w szczególności, i przysłowiową ówczesną nędzę drobnego rolnika, czyli, jak wówczas nazywano go, kmiotka albo poprostu chłopa (polskiego), i porównamy to wszystko i co tylko przytoczone stawki taksy rosyjskiej z dzisiejszym stanem rzeczy w kancelariach notarialnych i ze stawkami taksy dziś obowiązującej, — musimy stwierdzić obiektywnie, iż mimo wszystko, materialny stan ówczesny w kancelariach notarialnych wydatnie góruje nad stanem dzisiejszym, i trudno będzie nawet doszukiwać się jakiegoś choćby w przybliżeniu stosunku procentowego.

Dość przytoczyć, że powołana wyżej taksa notarialna (rosyjska) wprowadzona została w b. Królestwie Kongresowym w roku 1876 i według rocznika sądowego z tegoż roku na terenie b. Królestwa było 215 notariuszów (regentów): 63 regentów gubernialnych, czyli urzędujących przy wydziałach hipotecznych, i 152 regentów okręgowych, czyli urzędujących w mieszkaniach prywatnych, przyczym według tegoż rocznika ogólna cyfra aktów notarialnych i hipotecznych w r. 1876 wynosiła, prócz innych czynności, 108.142, co dało przeciętnie na każdą kancelarię notarialną zgórą 500 aktów za cały rok. Gdybyśmy jeszcze posiadali dokładne dane, jaki dochód brutto a jaki dochód netto osiągnęli w owym r. 1876 wszyscy notariusze, (w każdym razie ilość aktów drobnych na 500 lub 1.000 rb. była znikoma), tudzież ile aktów sporządzono w sześćdziesiąt lat po tym, czyli w r. 1936, na tym samym terenie już w 279 kancelariach notarialnych, z czego w 74 przy wydziałach hipotecznych, i jaki osiągnięto dochód brutto a jaki netto, (podkreślić trzeba dużą ilość drobnych aktów), mielibyśmy możność dokładnego zobrazowania, porównania, a na tej podstawie i ustalenia, czy, przy uwzględnieniu nadto przeszło pięciokrotnego wzrostu ludności i wydatnego bez porównania skomplikowania pracy w kancelariach, notariat na tym samym terenie w okresie owych 60-ciu lat rozrósł się i znajduje się w rozkwicie, czy też wegetuje?

Z ogólnych jednak obserwacyj skłonni bylibyśmy raczej uważać, że notariat w dobie dzisiejszej, wobec nieprzychylnego nastawienia pewnych czynników i nieraz, że nieomal wrogiej choć niczym nie uzasadnionej postawy pewnej części społeczeństwa, działającej pod wpływem nierozumnej agitacji, chyli się raczej ku upadkowi i skazany być może na nędzną wegetację, mimo,

że rola dziejowa notariatu przeczy temu i stara się przeciwstawić wszelkim zakusom na jego niezależność pod każdym względem i to wyłącznie dla dobra i w interesie społeczeństwa, dla którego pracuje i pracować winien nadal bez niepotrzebnych wstrząsów.

A teraz rozważmy, dlaczego w idei społecznej powstała myśl zorganizowania specjalnej instytucji notariatu i jaka rola przypadła tej instytucji w udziale.

* * *

Zastosowanie ustaw do szczególnych przypadków na drodze spornej stanowi zakres władzy sądowej, nazywa się to Jurisdictio contentiosa, natomiast urządzenie w szczególnych przypadkach stosunków prawnych na drodze dobrowolnej należy do stron i osiągnięte być może wyłącznie za pośrednictwem umowy i zwie się to Jurisdictio bonae voluntatis; jak w pierwszym wypadku wyrok sądowy, tak w drugim — umowa, zawarta w granicach obowiązujących ustaw, stanowi dla stron zainteresowanych prawo.

Zatym, umowa jest środkiem zaspokojenia wszelkich potrzeb ludzkich, czyli, że wszystkie umowy czerpią swe źródło w potrzebach ludzkich, skąd łatwo już wywnioskować, iż umowy istnieją tak dawno, jak dawno istnieje ludzkość, a ściślej — społeczność.

Już u zaczątków istnienia społeczeństwa starano się, dla celów obrony swych interesów, o możność poświadczenia bytu umów, przez nadawanie im wszelkiej jawności, dlatego też umowy zawierane były publicznie, w obecności wielu osób, i przy zachowaniu różnych uroczystości, a przede wszystkim w miejscach publicznych, na targach, w bramach miasta i t. p.

Pierwotny ten sposób zawierania umów mógł być dobry tak długo, dopóki ludzkość znajdowała się na niskim stopniu kultury, dopóki nie znano sztuki pisania, gdyż zawierane w powyższy sposób umowy dawały bardzo małą rękojmię, iż przyjęte w nich zobowiązania będą wykonane, bowiem zależało to od rzetelności stron, od dobrej wiary i pamięci świadków, z których śmiercią lub wydaleniem się z danej okolicy znikały ślady i dowody zawartej umowy.

Z wynalezieniem sztuki pisania poczęto używać pisma do stwierdzenia umów dobrej woli, lecz pismo, pozostające w prywatnych rękach, jako dowód istnienia umowy, nie było zabezpieczone ani od złej woli stron, ani od zniszczenia, ani od zarzutu fałszu. Dlatego też zrodziła się potrzeba ustanowienie instytucji specjalnych urzędników, wobec których zawarta umowa i przez nich poświadczona winna zasługiwać na zupełną wiarę i stanowić niezaprzeczalny dowód zeznań i zobowiązań stron.

Pojęcie urzędowego charakteru osób, którym powierzano spisywanie aktów, wyrobiło się dziejowo. U Rzymian początkowo zawierano umowy ustnie w obecności świadków przed pisarzem, który osnowę tych umów notował na tabliczkach, a od których powstała jego nazwa urzędowa: Tabellio albo Tabellion lub też Notarius — od notowania. Jednakże tego rodzaju umowy cechy wiary publicznej nie posiadały i, o ile strona chciała nadać aktowi znamię urzędowości i żądała wykonania aktu, musiała stawić się przed Pretorem wraz ze świadkami i Tabellionem i wówczas Pretor, po przedstawieniu mu notatek i wysłuchaniu świadków, nakazywał sporządzenie aktu na piśmie, opatrzenie go pieczęcią i zarządzał egzekucję.

Początkowo tabellionowie rekrutowali się z pośród niewolników, utrzymywanych przez patrycjuszów, lub wybieranych po miastach, wskutek czego przyjęcie i wydanie aktu nic stron nie kosztowało, albowiem niewolnicy ci stanowili własność publiczną.

Z biegiem czasu poczęto zwracać więcej uwagi na przyjmowanie aktów i za panowania cesarzy Aureliusza i Honoriusza zabroniono używania niewolników w charakterze tabellionów lub notariuszów i postanowiono, że notariusze mają jednocześnie być redaktorami przy spisywaniu woli stron i opatrywać je wyrokami, wskutek czego notariuszów poczęto wybierać z grona obywateli tym samym trybem co i sędziów i uważać ich jako urzędników publicznych. Jednakże urząd ten początkowo był bezpłatny, honorowy, a spełnianie obowiązków, z urzędem tym związanych, poczytywane było za przysługę obywatelską.

Od kandydatów na notariuszów, zgodnie z duchem tej instytucji, wymagano, aby byli ludźmi biegłymi w pisaniu, w sztuce wymowy i w prawie, a przede wszystkim by byli nieposzlakowanej cnoty. W zbiorze praw Justyniana znajdujemy bardzo dużo przepisów, dotyczących notariuszów, zwanych Judices partiarii (Sędziowie aktowi), których urzędy ceniono więcej aniżeli sędziowskie, bowiem ci ostatni tylko rozstrzygają spory, natomiast pierwsi im zapobiegają.

W następstwie prawo rzymskie wprowadziło zasadę honorariów (sportulae) dla tabellionów, jednakże wysokość tych honorariów ustalana była wedle stanu stron i miejscowych zwyczajów.

W Polsce, w zaczątkach jej państwowości, jak zresztą i w każdym kraju, przy zawieraniu umów dobrej woli nie używano pisma, lecz słowa, które było dostateczną gwarancją wykonania przyjętych zobowiązań, o ile dane było przy świadkach i przy zachowaniu pewnych symbolicznych obrzędów; np. przy przejściu własności wykonywano przysięgę, nakrywając głowę nabywcy czapką sprzedającego, podawano rękawiczkę, jako symbol sprzedawanej własności, skąd wyraz „porękawiczne“, i t. d.

Z rozpowszechnieniem w Polsce pisma zaczęto je stosować do umów dobrej woli, przyczym należy podkreślić, iż pierwsze akty polskie były urzędowe a nie prywatne. Ci, którzy mieli prawo rozstrzygać spory, mieli również prawo przyjmować akty dobrej woli (początkowo książęta i królowie, a następnie wojewodowie), lecz począwszy od Kazimierza Wielkiego prawo sądzenia i obowiązek przyjmowania aktów dobrej woli przeszedł na sądy zwyczajne, których było kilka kategoryj.

Sądy Ziemskie (Szlacheckie), przeznaczone do rozstrzygania sporów między właścicielami dóbr ziemskich (szlachtą), upoważnione początkowo były wyłącznie do przyjmowania aktów dobrej woli, dotyczących dóbr ziemskich, i dlatego też akta sądów ziemskich uważane były za właściwe do przyjmowania tych czynności, gdyż musiały być zawierane w powiecie zamieszkania zeznającego; akt zdziałany lub przeniesiony do ksiąg ziemskich właściwego powiatu nabierał cechy aktu niczym nie wzruszonego i wieczystego, skąd księgi ziemskie do spisywania aktów dobrej woli poczęto nazywać wieczystymi, gdyż mówiono, że sądy ziemskie co do zeznań stron mają wyłacznie perpetuitatem czyli wieczystość. Powodem do takiego porządku prawnego była potrzeba zaprowadzenia kontroli co do dóbr w przedmiocie dowiedzenia się czy nie sa obciążone długami i w przepisie tym sporządzania aktów w księdze właściwego powiatu widzimy podwalinę jawności hipotecznej, innymi słowy zarodek hipoteki polskiej, wyprzedzający pod tym względem prawodawstwa innych krajów.

Ponieważ sądy ziemskie odbywały sie zaledwie trzy albo cztery razy do roku w pewnych kadencjach, przeto w następstwie dla udogodnienia zainteresowanych osób pozwolono zeznawać czynności dobrej woli w aktach Sądów Grodzkich, które pierwotnie powołane były wyłacznie do sadzenia spraw kryminalnych i karcenia wszelkich występków przeciwko porzadkowi publicznemu i osobistemu bezpieczeństwu, a które odbywały się stale bez żadnej przerwy. Jednakże akta grodzkie tym się różniły od ziemskich, że uważane były za tymczasowe i o ile, w myśl ustawy z r. 1496, nie były przeniesione w rok i sześć niedziel do właściwych akt ziemskich, poczytywane były za nie ważne. W następstwie jednak prawo to co do niektórych grodów zostało zmienione i akta zeznane w takim grodzie uznawało za autentyczne, wieczyste i nie potrzebujące być przeniesionymi do aktów ziemskich.

Akty dobrej woli przyjmowane były również w kancelariach Trybunałów czyli Sądów Najwyższych, które rozstrzygały apelacje od wyroków sądów ziemskich i grodzkich. Akty dobrej woli w Trybunałach przyjmowali Pisarz Trybunału albo jego zastępca, czyli Rejent, i akty takie miały tę samą moc, co i zeznane we właściwych sądach ziemskich.

Ten zasadniczy podział urzędników, przyjmujących akty dobrej woli w dawnej Polsce, posłużył w następstwie, przy wprowadzaniu u nas organizacji francuskiej, za wzór do podziału notariatu na klasy: 1) pisarz aktowy na całym terenie państwa, 2) regent gubernialny w województwie i 3) regent okręgowy w powiecie. Stan ten przetrwał do 1876 r.

Oprócz wyżej wymienionych instytucji, w różnych epokach naszej państwowości i w różnych dzielnicach naszego kraju akty dobrej woli przyjmowane były przez: metryki, czyli prywatne kancelarie królewskie, z których jedna większa pod zarządem kanclerza, a druga mniejsza pod zarządem podkanclerza, generałowie wielkopolscy, notariusze apostolscy i cesarsko-niemieccy itp.

Widzimy więc, iż w dawnej Polsce do przyjmowania aktów dobrej woli powołanych było dużo instytucyj, jednakże z całym naciskiem należy podkreślić, iż prawodawcy polscy wszystkich epok zdawali sobie sprawę z wagi i ważności zawieranych umów i aktów urzędowych i zwracali baczną uwagę na sposób ich zawierania i na bezpieczeństwo już zawartych. Jeżeli mimo to dostrzeganym błedom lub nadużyciom nie można było skutecznie zaradzić, było to winą nie prawodawcy, a wyłącznie systemu, według którego tak odpowiedzialne stanowiska powierzane były ludziom nie odpowiednim, nie posiadającym znajomości prawa i nie zawsze odpowiednio wynagradzanym, wskutek czego akta przyjmowano byle jak, bez wyboru, przeciw wyraźnemu prawu, z pominięciem kardynalnych warunków i bez objaśnienia stron o skutkach zobowiazań. Powodowało to nieraz dotkliwe straty dla zainteresowanych stron, a wszak w aktach dobrej woli wiele zależy od wiary i zaufania, jakimi darzą strony urzędnika, przyjmującego daną czynność.

Dlatego też w następstwie wydano liczne przepisy, stanowiące o materialnej odpowiedzialności za zrządzone stronom szkody i straty przez nieumiejętność lub nierzetelność zarówno Pisarzy Ziemskich lub Grodzkich, jak i ich zastępców Rejentów i Susceptantów, którzy musieli być przysięgli, posiadać odpowiednie uzdolnienie, tudzież musieli być dobrze osiadli, czyli posiadać swój majątek i to taki, by wystarczył na pokrycie ewentualnie wyrządzonych stronom szkód. Godzi się również zaznaczyć w tym miejscu, iż po za powyższymi przepisami, charakteryzującymi przezorność ówczesnych prawodawców polskich, były liczne i bardzo surowe przepisy dyscyplinarne, jak np. kara śmierci na Pisarzy, Rejentów i Susceptantów, dopuszczających się fałszu.

Takie mniej więcej koleje przechodziła instytucja notariatu w dawnej Polsce, dopóki nie przekształcono jej według zasad organizacji francuskiej. Nie sposób jest w tak szczupłych ramach nakreślić dokładnego obrazu zaczątków i rozwoju notariatu polskiego, tym nie mniej, jako charakterystyczną zasadę należy podkreślić, iż liczba notariuszów już wówczas była ograniczona, tak, że w r. 1764 było w Koronie i na Litwie po 4 regentów (notarii magni), a nadto tu i ówdzie urzędowali notariusze w liczbie bardzo ograniczonej, jak np. w Gdańsku, gdzie liczba notariuszów ograniczona była przez Augusta III do sześciu.

Godzi się również zaznaczyć, iż gdy w r. 1808 wprowadzono organizację francuską na terenie ówczesnego Księstwa Warszawskiego — w Warszawie urzędowało 6 notariuszów, których liczbę, po wprowadzeniu ustawy hipotecznej i zaprowadzeniu Towarzystwa Kredytowego w r. 1827, podniesiono do 10-ciu, która w zupełności dla załatwienia stron wystarczała.

Gdy pomimo to od r. 1827, nie dla dogodności publiczności, lecz ze względu na zasługi lub starania poszczególnych osób, liczbę regentów w Warszawie powiększono do 16-tu, podniosły się głosy protestu, które w projekcie do izb notarialnych 1844 roku znalazły następujący swój wyraz:

„Doświadczenie najlepiej przekonało, — czytamy w tym projekcie, — że takie powiększenie liczby urzędników aktowych dla stron żadnej nie przynosi korzyści. Urząd notariusza nie może być wykonywany dobrze, jeżeli ten, który mu się oddaje znajomością prawa i pracą, nie zdoła dla siebie i rodziny znaleźć sposobu utrzymania. Inni urzędnicy mają widoki nagród, awansów, a w razie niemocy lub choroby mają zapewnioną przyszłość przez wysłużoną płacę; tego wszystkiego pozbawionym jest regent, sam tylko pozostawiony swoim usiłowaniom, potrzebuje także zapewnić sobie byt na czas, w którym znękany wiekiem i pracą, dla bezpieczeństwa stron i swojego własnego, już nie powinien się zajmować ważnymi powołania swego obowiązkami. Potrzeba często jest źródłem wielkich nadużyć; trudno wymagać od człowieka przyciśniętego nędzą, aby chęcią zysku nigdy nie dał się sprowadzić z drogi prawości; dobre mienie notariusza jest jedną z rękojmi dla tych, którzy jego pośrednictwa używają. Nie na liczbie zatym regentów, lecz na ich prawości i znajomości rzeczy polega wiara do aktów urzędowych przywiązana i bezpieczeństwo kontraktujących. Dlatego lepiej, aby strona zmuszoną była oczekiwać na regenta zatrudnionego i oświeconego, aniżeli mieć na swoje rozkazy kilkunastu, u których niewiadomość, nędza, a może i występek są skutkiem braku zatrudnienia".

Na zakończenie chcemy powiedzieć słów kilka o taksie notarialnej w dawnej Polsce.

Zarówno w Polsce, jak i w innych krajach wychodzono ze słusznego zresztą założenia, iż notariat nie może być urzędem honorowym, zastanawiano się jedynie z jakiego źródła notariusz ma być opłacany, czy ze skarbu państwa, czy przez klienta. I jeden i drugi sposób miał swych zwolenników i przeciwników, mianowicie z jednej strony obawiano się, że notariusz, pobierający pensję rządową, będzie oddawać się pracy z mniejszą gorliwością, gdyż pensja zawsze ta sama a praca różna, z drugiej zaś strony obawiano się, że notariusz pobierający wynagrodzenie od klienta, będzie od niego zależny ze szkodą dla niezawisłości swojego urzędu. Przeważyło jednak drugie zdanie z uwagi na inne zawody, które z tego powodu nie cierpią ani na poszanowaniu, ani na pożyteczności swej pracy. Jednakże w niektórych krajach notariusze bądź pobierają dodatkową płace ze skarbu państwa, bądź mają gwarancję pewnego minimum dochodu.

Honoraria notariuszów w dawnej Polsce przedstawiały się różnie, przy czym jako zasadę wysuwano maximum, w wypadku, gdy się nie ugodzono inaczej (ustawa z r. 1607). W ordynacji z r. 1359 dla notariuszów diecezji krakowskiej postanowiono opłatę nie wyższą od sześciu groszy za jedną czynność, a nadto za wydanie ekstraktu, przyczym zalecano pod różnymi karami nie rozwlekłe pisanie, na Litwie płacono pół tynfa od arkusza, a regenci z r. 1768 otrzymywali ze skarbu koronnego 1.500 złp. rocznie. W następstwie wydano przepisy o taksie dla każdej czynności zosobna. Z powyższego pobieżnego zobrazowania jednak daje się wyczuć, iż troską prawodawcy było zarówno zapewnienie ochrony dla klientów, jak i zapewnienie notariatowi podstaw materialnych.

* * *

Notariusz jest funkcjonariuszem publicznym, mianowanym przez Ministra Sprawiedliwości. Liczbę notariuszów, ich siedziby, oraz wysokość wynagrodzenia oznacza i ustala Minister Sprawiedliwości, zakres zaś działalności notariatu i wymogi, jakie stawiane są kandydatom, poświęcającym się temu zawodowi, są szczegółowo unormowane w prawie o notariacie.

Oto dzisiejsze przewodnie zasady ustroju notarialnego polskiego.

Na podstawie tego, cośmy wyżej przytoczyli, i w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy można stwierdzić z całym obiektywizmem, iż praca i odpowiedzialność notariatu na przestrzeni wieków zwiększa się w tym samym tempie, w jakim zwiększa się tempo życia prawno-gospodarczego, z którym notariat jest ściśle związany i od którego jest całkowicie uzależniony. Dlatego też miarą wynagrodzenia notariatu była i nadal być winna jedynie ta praca i odpowiedzialność, jaką on musi ponosić, natomiast gdybyśmy chcieli tu zastosować inny miernik i powodować się innymi względami, notariat jako instytucja potrzebna i nie dająca się pod żadnym pozorem bez oczywistej szkody dla społeczeństwa zastąpić innego rodzaju urzędem czy urządzeniem, mógłby się znaleźć na pochyłej równi i cały wielowiekowy dorobek mógłby pójść na marne.

Z tych więc względów mamy to głębokie przeświadczenie, że przy decydowaniu czy to obniżenia taksy, czy innej jakiejś inowacji w stosunku do notariatu, o czym narazie dochodzą nas jedynie wieści, Pan Minister Sprawiedliwości weźmie pod uwagę nie tylko istotny naprawdę interes społeczeństwa, o które troszczyć się i my poczuwamy się do obowiązku, lecz również i los instytucji, podległej Jego nadzorowi i pieczy.

B. Głowacki

W SPRAWIE PROJEKTOWANEJ OBNIŻKI TAKSY NOTARIALNEJ

Przed paru dniami kancelarie notarialne otrzymały od Rad Notarialnych formularze do wypełnienia, mające służyć za materiał w sprawie projektowanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości obniżenia taksy notarialnej, przed tym zaś Rada Notarialna w Warszawie w komunikacie N 42 z 30 września r. b. zażądała nadesłania opartego na urzędowych repertoriach obliczenia, w jakim stosunku obniżyłyby się otrzymane w ciągu pierwszych trzech kwartałów r. b. dochody w kancelarii notarialnej w razie wprowadzenia w życie projektowanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości przejściowego obniżenia taksy notarialnej w zakresie drobnych czynności (do 5 ha i 5000 zł.) do kwoty 15 lub 10 zł. Zarządzenie powyższe wywołało zrozumiałe zdumienie i rozgoryczenie tak wśród notariuszów, jak i pracowników notarialnych, bowiem projektowana obniżka taksy równałaby się skasowaniu większości kancelarii notarialnych, zwłaszcza na prowincji, gdzie takie właśnie akty stanowią 99% wszystkich czynności, a tymsamym pozbawiłaby pracy kilkuset pracowników notarialnych, wiemy bowiem doskonale, że przy dzisiejszej taksie, obniżonej znacznie w roku 1935, wiele kancelarii notarialnych pracuje z bardzo małym zyskiem, a niektóre dają nawet deficyt. Dalsza jakakolwiek obniżka taksy jest nie do pomyślenia. Celem projektowanej obniżki taksy ma być podobno przyjście z pomocą klienteli rolniczej wiejskiej, która narzeka, że koszty aktu notarialnego przy przeniesieniu własności nieruchomości rolnej są za wysokie. Nie wszyscy wiedzą, na czym polega ta drożyzna aktu. W pojęciu klienta, zwłaszcza wiejskiego, tkwi, że to, co notariusz pobiera od niego za akt, idzie w całości do kieszeni notariusza. Do jakiego stopnia klienci nie orientują się w kosztach aktu, świadczą spotykane na porządku dziennym w kancelariach notarialnych wypadki, że po obliczeniu przez notariusza kosztów aktu sprzedaży ziemi, powiedzmy, za sumę 5000 zł., które wynoszą 380 zł., klient proponuje równe 300 zł., a nie uzyskawszy żądanej obniżki, najczęściej kancelarię opuszcza, nie zrobiwszy tranzakcji. Nie wierzy, że w tej sumie kosztów mieści się zaledwie 60 zł. wynagrodzenia dla notariusza. Z tego można śmiało wnosić, że gdyby nawet całą taksę notarialną znieść, koszty aktu w dalszym ciągu pozostaną za wysokie. Twierdzimy z całą stanowczością, że kosztem stałego obniżania taksy notarialnej nie rozwiąże się sprawy potanienia aktów dla zubożałej ludności wiejskiej, przynajmniej w takim stopniu, w jakimby się chciało; ludności tej jest kilkanaście milionów, a kancelarii notarialnych — kilkaset. Conajwyżej podważy się poważnie byt paruset notariuszów i kilkuset rodzin pracowników notarialnych, bowiem w razie dokonania projektowanej obniżki, w takim czy innym stopniu, spowoduje się redukcję płac i pracy w większości kancelarii, a więc przybędzie nowy zastęp bezrobotnych, co napewno nie leży w interesie ani klienteli, ani Państwa. Byłoby bardziej skuteczniejszym rozwiązaniem sprawy potanienia aktów notarialnych, skoro Państwo pragnie przyjść z pomocą klienteli notarialnej drobno-rolniczej, obniżenie opłat stemplowych od aktów przeniesienia własności nieruchomej drobnej, naprzykład przy obrotach ziemią do 5 ha nie przenoszących wartości 10.000 zł. Pozwolimy sobie zaprojektować następujące normy: akty sprzedaży gospodarstw rolnych przy cenie do 500 zł. — wolne niech będą od opłaty stemplowej; przy cenie ponad 500 zł. do 1000 zł. — 0,5% stempla od ceny tranzakcji; ponad 1000 zł. do 2000 zł. — 1%; ponad 2000 zł. do 5000 zł. — 2%; ponad 5000 do 10.000 zł. — 3%. Przy układaniu tych norm kierowaliśmy się danymi statystycznymi, z których wynika ,że to stopniowanie najbardziej odpowiada celowi. Dodatek komunalny wynosiłby, jak dotąd, 50% opłaty stemplowej. Wypisy i odpisy aktów sprzedaży powyższych nieruchomości do sumy 500 zł. wolne byłyby od opłaty stemplowej. Może to być obniżka przejściowa, jak przy zawiązywaniu spółek, przedłużana z roku na rok przez Ministerstwo Skarbu. Nie wątpimy, że taką obniżkę kosztów klient wiejski odczuje, ale paruzłotowa obniżka taksy notarialnej nie wiele zaważy, tymbardziej, że Państwo może sobie na takie dobrodziejstwo pozwolić bez uszczerbku, a notariat, w razie dokonania obniżki, zostałby położony ostatecznie. Zresztą Państwo ma różne sposoby wyrównania sobie takiej obniżki opłat przez osiągnięcie wpływów z innych źródeł. Należy pamiętać, że notariusz już pewne świadczenia dla Państwa ponosi, a między innymi jest bezpłatnym poborcą skarbowym wówczas, gdy pierwszy lepszy sklepikarz, sprzedający znaczki stemplowe, otrzymuje od Skarbu prowizję. Nie o to w tym wypadku idzie. Do prowizji notariusze nie mają pretensji; mają satysfakcję, że z pracy ich Skarb ma dość poważny pożytek. Choćby więc dla tego należy się im jakiś ekwiwalent w postaci poszanowania ich praw, oceny ich pracy, a nie stałe obmyślanie sposobów redukcji ich zarobków.

Pisząc o tym, nie sposób pominąć milczeniem przykrej sprawy. Od chwili odzyskania Niepodległości notariusz stale jest przedmiotem zainteresowań, bynajmniej nie w sensie dodatnim. Przeważnie w sensie zaglądania mu do kieszeni. Żaden wolny zawód nie zawadza nikomu, jedynie zawód notariusza był i jest solą w oku. A może dzieje się to spowodu tych wielkich zarobków? Jeśli tak, to przecież niektóre inne wolne zawody są znacznie lepiej sytuowane i nikt o tym nie wie. To fałszywe pojęcie o wielkich zarobkach notariuszów i ta „sól w oku" sprawiają, że kancelarie notarialne są stale odwiedzane przez różnego rodzaju składkozbieraczy na różne oczywiście pożyteczne cele, nachodzą również kancelarie przy tej sposobności różne podejrzane typy, obnoszące to portrety dostojników państwowych, to różne albumy, książki lub wprost twierdzą, że są zasłużonymi działaczami, zbawcami Ojczyzny i żądają zapomóg. W chaosie takich wizyt trudno się połapać, co jest godne poparcia, więc kupuje się wszystko i daje się wsparcie każdemu, a w razie odmowy datku, typ grozi notariuszowi „zameldowaniem gdzie należy" o jego „nieprawomyślności". Smutne to, ale niestety prawdziwe.

Pod tym względem, dzięki zarządzeniom Ministra Sprawiedliwości, nastąpiła znaczna poprawa. Wizyty „handlowców" i „zbieraczy" są coraz rzadsze. Pozostało jeszcze mniemanie ogółu o wielkich zarobkach, pomimo, że kryzys dał się najbardziej we znaki bodaj że kancelariom notarialnym. Nikt nie pomyśli o tym, że nota-

riusz jest odpowiedzialny majątkowo osobiście za wszelkie szkody, wyrządzone stronom w razie jakiegoś niedopatrzenia przy sporządzaniu aktu. Płaci szkody z własnej kieszeni. Wiemy, że wielu notariuszów przez całe życie płaci za skutki takiego niedopatrzenia. Chociażby dla tego nie powinno nikogo razić, że niektóry z notariuszów zarabia więcej, niż inny urzędnik. Dużo na ten temat możnaby pisać, chociaż niechętnych i tak to nie przekona. Nie wszyscy wiedzą nawet jak wygląda praca w kancelarii notarialnej. Jednak wiedzą i o skomplikowanej pracy notariusza, i o jego odpowiedzialności czynniki państwowe, zwłaszcza ustawodawcze; ich rozwadze przeto my, pracownicy notariatu, polecamy sprawę projektowanej obniżki taksy notarialnej, zwracając się do nich z apelem, aby, zanim projektowana obniżka zostanie zdecydowana, zastanowili się nad tym, czy, przysparzając minimalnie dobra jednej kategorii obywateli, nie wyrządzają tym znacznie większej, niż to domniemane dobrodziejstwo, krzywdy tym właśnie obywatelom, jak również i nam pracownikom notariatu i naszym rodzinom. Oby to nie stało się przysłowiowym zabiciem młotem muchy na lustrze.

Włodzimierz Dąbrowski

FRONTEM DO CHŁOPA

Od dłuższego czasu prowadzona jest akcja zmierzająca do pozyskania chłopa, tej najliczniejszej klasy narodu polskiego. Wprawdzie chłopi nie są jednolitą masą, o jednakowych interesach, ale tę różnicę, jaka istnieje między chłopem — powiedzmy włókowym, a chłopem jednomorgowym celowo tuszuje się. Nie piszemy artykułu politycznego. Ze swojego odcinka notarialnego jednakże musimy brać pod uwagę interes przede wszystkim chłopa biednego. Jako praktycy notarialni, często ubolewać musimy nad niedolą chłopską z powodu choćby tego ogromu barier, które niezaradny chłop musi przezwyciężyć, zanim czynność jego majątkowa będzie mogła nabrać kształtów wymaganych przez różne przepisy prawne. A przy tym tak niebywale wysokie koszta musi ponosić, że to go formalnie rujnuje.

Mam na myśli akta notarialne, które chłop musi sporządzać w pewnym okresie swego życia. Chcę przedstawić parę faktów, które dadzą pojęcie co ten biedny chłop cierpi.

Więc naprzód weźmy zwykły akt kupna — sprzedaży paru morgów ziemi hipotekowanej. Dla przykładu cenę sprzedażną określimy na 500 zł. koszta aktu takiego wynoszą: opłata aljenacyjna 20 zł., 10% dodatek 2 zł., dodatek komunalny 10 zł., opłata hipoteczna 3 zł., za wciągnięcie treści 50 gr., za zaprojektowanie treści 1 zł. 50 gr., taksa notariusza 20 zł. opłata stemplowa od wypisu 6 zł. 60 gr. notariuszowi za wypis 3 zł. — razem 66 zł. 60 gr. czyli przeszło 13%, w tym wynagrodzenie notariusza 4%.

Przy sumie aktu 1000 zł. koszta wynoszą: 101 zł. 60 gr. czyli przeszło 10%, a w tym wynagrodzenie notariusza 2% a w liczbie bezwzględnej te same 20 zł.

Inaczej mówiąc ciężar kosztów leży w nadmiernych opłatach skarbowych i komunalnych.

Ci którzy krzyczą frontem do chłopa, powinni przynajmniej od małych obiektów postarać się zmniejszyć opłaty stemplowe i komunalne, oraz stałą opłatę hipoteczną. Przypominam że za czasów carskich, w dniu 24 maja st. st. 1909 r., wydane było prawo, zwalniające, zupełnie od opłat skarbowych i komunalnych umowy i sprzedaż gruntów drobnych rolników; że opłat hipotecznych nie znano; że opłata komunalna zasadniczo wynosiła zaledwie 2%% dwa promile. Tutaj właśnie jest pies zagrzebany. Nad tym powinny czynniki miarodajne zastanowić się, jeżeli istotnie im los chłopa biednego leży na sumieniu.

A teraz drugi przykład. Zmarł chłop, były fornal. Przy parcelacji majątku, w którym przed tym pracował, nabył przy pomocy Państwowego Banku Rolnego 6 morgów gruntu. Harował z dzieciskami całe życie, aby mieć możność spłacać „raty". Spłacił sporo, aliści przyszła ustawa o ustroju pieniężnym i przewaloryzowano mu resztę długu po 172 zł. za 100. Okazało się, że nic nie spłacił, że ma do spłacenia więcej niż otrzymał, pomimo spłacania „rat" przez dobrych kilka lat. Zostawił po sobie, powiedzmy wyjątkowo mało, bo czworo dzieci. Reszta zmarła przed jego śmiercią. Dzieci słusznie uznały, że tych sześciu morgów nie wystarczy na utrzymanie czterech rodzin. Postanawiają zostawić na schedzie jednego, który pozostałych spłaci. Ze względu na dług w Państwowym Banku Rolnym i dożywocie przysługujące matce, spłaty są znikome po 300 zł. każdemu. Nie mówiąc o tym, że te 900 zł., które ma spłacić pozostający „na gruncie", stanowią sumę, która znowu przez życie całe będzie go prześladowała. Ale zobaczmy, jakie piekło musi przeżyć chłop, aby stać się prawowitym właścicielem spuścizny ojcowskiej. Musi chłop:

1)	z parafii wyjąć akt zejścia ojca w pełnym wypisie do hipoteki, co pociąga za sobą koszt wynoszący minimum	7 zł.
2)	ogłosić postępowanie spadkowe, co kosztuje	28 zł.
3)	wyjąć „na druku" świadectwo o śmierci ojca (do Urzędu Skarbowego)	3 zł.
4)	wziąć z hipoteki świadectwo o prawie własności ojca (do Urzędu Skarbowego) . .	5 zł.
5)	zrobić zeznanie o majątku, spadkowym, poświadczone przez Urząd Gminy, a często zaświadczenie tego Urzędu, wymagane przez Urząd Skarbowy, stwierdzające jaki majątek pozostał i jacy spadkobiercy	5 zł.
6)	świadectwa urodzenia 4-ga dzieci po 3 zł. (do Urzędu Skarbowego)	12 zł.
7)	złożyć podanie do Urzędu Skarbowego o wydanie zaświadczenia, że majątek jest wolny od podatku spadkowego (opł. stempl.) .	5.50
8)	otrzymać o tym zaświadczenie z Urzędu Skarbowego (opł. stempl.)	5.50
9)	złożyć w hipotece przynajmniej jeden akt urodzenia w pełnym wypisie ewentualnie wraz z tłumaczeniem	11 zł.
10)	zamknąć postępowanie spadkowe i zapłacić za to od 2000 zł. (1000 zł. długu B-ku i 4 spad. po 300 zł. = 1200 zł.) za 3 treści wraz z wciągnięciem 10 zł. 50 gr., za załączniki 1 zł., wynagrodzenie pisarza hipotecznego 20 zł. razem	33.50
	Ogółem	115.50

Po długich kilku miesięcznych włóczęgach od Annasza do Kaifasza, po zmarnowaniu wielu dni roboczych i po wydaniu około 116 zł., chłop nareszcie dopiął tego, że zamknął postępowanie spadkowe. Następuje moment kiedy może przystąpić do dokonania spłat. Ale pieniądze ciułane przez żonę za jajka i masło, za kurczaka i prosiaka wydał na jazdy i na koszty. Na spłaty trzeba pożyczyć. Najlepiej powiadają w Kasie Stefczyka, albo w Kasie Komunalnej. Często tam nie udaje się. Trzeba iść do lichwiarza. Weźmy jednak możliwość pożyczenia w Kasie Stefczyka lub w K.K.O. W tych instytucjach wymagają zaświadczenia z Urzędu Gminy o stanie majątkowym (płacić!). Żądają poręczycieli (skąd ich wziąć!). Zdobył poręczycieli. Daj chłopie zaświadczenia o stanie majątkowym poręczycieli (biegaj chłopie do gminy i... płać!). Wszystko chłop przezwyciężył (twarda jucha ten chłop polski, wszystko przezwycięży) i teraz dopiero wybiera się „rejenta robić". Tutaj już prędko załatwiono się. Godzinka, półtory upłynęło i akt już przeczytany. Przy świadkach, a jakże, bo ktoś tam ze stron nie potrafi podpisać się. A wiadomo, podług prawa o notariacie do stwierdzenia faktu, że ktoś tam niepiśmienny położył odcisk palca — nie wystarcza rejent. Muszą to stwierdzić świadkowie (chłopie płać!). Zapłacił chłop i świadkom. Nie wiele. Pare złotych (zarobek dwudniowy). Teraz płacić rejentowi, bo aktu jeszcze nie ma. Rejent nie podpisał. Rachunek:

Opłata stemplowa 0,5% od 1650 zł. (gotówka 900 zł. plus przekazane ¾ części długu P. B. R. 750 zł.)	8 zł. 30
10% dodatek	— 83
Dodatek komunalny	4 zł. 15
Opłata hipoteczna wraz z zaprojekt. i wciągnięciem treści	5 zł. —
Rejent (odważny) zamiast wziąć od 3-ch sprzedaży po 20 zł. skomulował sumę i pobrał	30 zł. —
za wypis wraz z opłatą stemplową . . .	14 zł. 60
Razem	62 zł. 88
Jeżeli dodamy do tej sumy poniesione poprzednio wydatki w kwocie	115 zł. 50
otrzymamy poważną sumę jak na taki obiekt, złotych	178 zł. 38

czyli prawie 11% od sumy aktu, w czym wynagrodzenie notariusza wynosi 30 zł. czyli niecałe 1,8%.

Powiedzieliśmy wyżej, że 900 zł., którymi spłacił chłop swoje rodzeństwo przez życie całe będą go prześladowały. Chcę to uzasadnić.

Pożyczkę uzyskał chłop z kredytowej instytucji społecznej. Proszę uważać co to znaczy.

Po znalezieniu poręczycieli i uzyskaniu zaświadczeń z gminy o stanie majątkowym swoim i poręczycieli, tych ostatnich musiał chłopisko sprowadzić na swój koszt i „wikt" do Kasy, gdzie położyli swoje podpisy na wekslu. Ostatni żyrant ponadto musiał położyć podpis na upoważnieniu zezwalającym na wypłacenie gotówki wystawcy. I za blankiet wekslowy i za upoważnienie trzeba płacić. Przy wypłacie pożyczki Kasa potrąciła procent za trzy miesiące z góry. Procent wraz z rozmaitymi kosztami administracyjnymi manipulacyjnymi damnem itp. wynoszą przeważnie do 12% w stosunku rocznym, ale gdyby wynosiły tylko dziesięć procent, to i tego procentu chłop nie może płacić bez rujnowania swego gospodarstwa.

Upływa trzy miesiące i chłop na nowo musi biegać do poręczycieli, aby zechcieli znowu podpisać weksel. Zdarza się, że w międzyczasie żona wystawcy z żoną poręczyciela pogniewały się. Albo i między wystawcą a poręczycielem zaszły nieporozumienia. Chłop wówczas stara się o nowego poręczyciela. Kasa jednak robi trudności, i rozpoczyna się nowe piekło dla chłopa. Da capo al fine!

Opisaliśmy obrazowo fakty z życia codziennego chłopa i podaliśmy wyliczenia poto, aby wyciągnąć z nich wnioski w przekonaniu, że znajdą one posłuch u czynników miarodajnych.

W obliczeniu naszym nie ujęliśmy w cyfry najważniejszej pozycji, która nie da się obliczyć na pieniądze. To bieganie od urzędu do urzędu, od sąsiada do sąsiada, to niepokój, czy aby ta krętanina skutek odniesie, czy te wszystkie trudy nie pójdą na marne.

Musi nastąpić uproszczenie procedury, co usunie stan wyżej opisany, i pociągnie za sobą zmniejszenie wydatne kosztów:

Wnioski nasze są następujące:

1) zwolnić od opłat stemplowych, hipotecznych i komunalnych wszelkie pisma i umowy parcelacyjne oraz o sprzedaż nieruchomości wiejskich o obszarze do dwóch ha, za cenę do 2 tysięcy złotych;
2) zmniejszyć o 50% opłaty stemplowe, hipoteczne i komunalne od pism i umów sprzedaży nieruchomości wiejskich o obszarze ponad 2 do 5-ciu ha, i za cenę do 5000 zł.
3) uchylić art. 27 przepisów o opodatkowaniu spadków (Dz. Ust. N. 55/23), o ile chodzi o wiejski majątek spadkowy, nie przewyższający 10 ha na głowę, a tym samym zezwolić na przepisanie tytułu własności w hipotece i na sporządzanie przez notariuszów aktów i czynności przenoszących tytuł własności — **bez zezwoleń urzędów skarbowych;**
4) zwolnić rolników drobnych, posiadających grunty powstałe z parcelacji lub komasacji, oraz tabelowe — od obowiązku składania hipotece aktów metrycznych w pełnych wypisach, a polecić przyjmowanie świadectw metrycznych (na drukach);
5) zmniejszyć taksę za ogłoszenia w gazetach urzędowych o otwarciu spadków po rolnikach posiadających grunty powstałe z parcelacji lub komasacji, oraz tabelowe;
6) skreślić z art. 70 pr. o not. wyrazy „nie umiejąca lub nie mogąca się podpisać";
7) stworzyć państwowy kredyt, na spłaty rodzinne, na inwestycje gospodarcze, na zakup inwentarza pociągowego i dochodowego, oraz nasion i nawozów i rozprowadzić kredyt ten po kasach Stefczyka i Komunalnych, z tym, że odsetki od pożyczek udzielanych z tego kapitału nie mogą przekraczać 3% w stosunku rocznym, wraz ze wszelkimi kosztami manipulacyjnymi;
8) usunąć dotychczasowy sposób udzielania pożyczek rolnikom drobnym pod zabezpieczenie wekslowe, a w zamian tego nakazać wydawać pożyczki pod skrypty dłużne, wskutek czego uniknęłoby się trudu i kosztów, wynikających z zamiany co 3 miesiące weksli. Skrypt dłużny odrazu zawierałby warunki spłaty.

Oczywiście wnioski powyższe nie wyczerpują całości zagadnienia ale niechby tylko one były wprowadzone w życie, to by istotnie chłop mógł powiedzieć, że zarzucono półśrodków i przystąpiono do rzetelnej poprawy jego doli, że czynniki miarodajne stanęły frontem do chłopa.

NA MARGINESIE PROJEKTU PRAWA RZECZOWEGO

„WSZYSTKO NA WSCHODZIE DZIEŁEM NIEMCÓW".

Berlin, 3 listopada 1937 r.

We Wrocławiu otwartą została wystawa pod hasłem „Niemieckie rozstrzygnięcia na wschodzie". Wystawa ma naocznie wykazać — jak zaznacza jeden z mówców, kierownik niemieckiego piśmiennictwa Hagemeiner — że Niemcy byli pionierami kultury i cywilizacji na wschodzie europejskim. „Wszystko, co dziś zostało się jeszcze z kultury i cywilizacji na Wschodzie Europy, jest dziełem Niemców" — oświadcza mówca. — Inny mówca, Gauleiter Bracht, oświadcza, że zadaniem wystawy jest zwiedzających umocnić w przekonaniu, że w przyszłości wszystkie rozstrzygnięcia w Europie wschodniej będą się dokonywały w duchu niemieckim".

(Kurier Warszawski, Nr. 303 z dn. 4.11. 1937).

Powszechnie zdawaliśmy sobie sprawę z trudności, jakie napotka Komisja Kodyfikacyjna przy ustalaniu jednolitego prawa hipotecznego dla trzech dzielnic, rządzących się odrębnymi systemami hipotecznymi; interesował nas zarówno sposób rozwiązania tych trudności przez Komisję, jak i miejsce, jakie w nowym prawie zajmie *dorobek polskiej myśli prawniczej*.

Przed 120 laty, polska myśl prawnicza, mając do wykonania podobne zadanie — opracowanie polskiego prawa hipotecznego — chlubnie z zadania swego się wywiązała: polskie prawo hipoteczne z roku 1818, wzorując się częściowo na pruskim prawie hipotecznym, oparło się jednak na fundamencie prawa rodzimego, nawiązało do chlubnych tradycji ustaw polskich z roku 1588, wprowadzając zarazem wiele nowych, śmiałych i mądrych pomysłów i tworząc w ten sposób dzieło fundamentalne polskiej myśli prawniczej.

Prawo to, w ciągu zgórą stu lat swego istnienia dobrze zdało egzamin.

Oczywiście skutkiem rozwoju życia gospodarczego, zmiany tempa tego życia, wreszcie skutkiem unifikacji dzielnic Polski konieczne były poprawki, lecz też tylko do poprawek należało się ograniczyć, utrzymując przy życiu piękne dzieło prawnictwa polskiego; choćby z tego względu, że z prawem tym zżyła się większa część Polski Zjednoczonej i jej potrzebom ono odpowiada; chociażby ze względów uczuciowych i prestiżowych utrzymania dzieła polskiego intelektu, dzieła, które dzięki swym zaletom na zagładę zupełnie nie zasłużyło.

Niestety, mamy przed sobą projekt nowego prawa rzeczowego, opracowany przez specjalną Podkomisję Komisji Kodyfikacyjnej, obejmujący również zasady prawa hipotecznego, projekt, który za podstawę nowego prawa przyjął wyłącznie zasady niemieckiego Kodeksu Cywilnego (B.G.B.), z drobnymi jedynie zmianami.

Przyznaję się, że po przeczytaniu tego projektu gorzkie myśli cisnęły mi się do głowy. Czy rzeczywiście polska myśl prawnicza w roku 1937 ma się ograniczyć do roli poprawnego tłumacza języka niemieckiego, czy rzeczywiście mentalność słowiańska i germańska tak mało różnią się między sobą, że można „żywcem" prawodawstwo niemieckie przenosić do Polski, wyrzekając się dobrego prawodawstwa rodzimego, polskiego, czy rzeczywiście ten płód ducha polskiego, prawo hipoteczne roku 1818, jest tak nieudolny, że ostać się nie powinien, czy może rzeczywiście Niemcy mają rację, wmawiając w siebie i w świat cały, że „wszystko na Wschodzie jest dziełem Niemców", że „Wszystko, co dziś zostało się jeszcze z kultury i cywilizacji na Wschodzie Europy, jest dziełem Niemców", że „W przyszłości wszystkie rozstrzygnięcia w Europie Wschodniej będą się dokonywały w duchu niemieckim" (patrz cytatę na początku artykułu).

Nie wdając się narazie w szczegółową krytykę przepisów projektowanego prawa rzeczowego (a uwag nasuwa się dużo), poruszyć pragnę trzy kwestie.

Według prawa hipotecznego z roku 1818 księga hipoteczna składa się z trzech części: a) z księgi umów, b) ze zbioru dokumentów składanych do księgi wieczystej, c) z wykazu hipotecznego.

Dzięki takiemu urządzeniu księgi wszelkie umowy, dotyczące danej nieruchomości, sporządzane są przez notariusza odrazu w księdze hipotecznej, usprawniając w ten sposób postępowanie hipoteczne, zapewniając maximum bezpieczeństwa zawieranym tranzakcjom i znacznie obniżając koszty.

Usprawnienie postępowania hipotecznego i zwiększenie bezpieczeństwa zawieranych tranzakcji osiągamy dzięki temu, że notariusz, sporządzający akt w księdze wieczystej, jednocześnie ze sporządzeniem aktu sporządza w tejże księdze projekt wpisu do wykazu hipotecznego, a w odpowiednim dziale wykazu hipotecznego wpisuje zastrzeżenie na wpis z danego aktu. Skutkiem tego unika się przesyłania do Wydziału Hipotecznego oddzielnych wniosków o wpis, wciągania ich do dziennika i t. d., a przede wszystkim unika się zwłoki pomiędzy momentem podpisania aktu, a momentem zgłoszenia wniosku o wpis, zwłoki nieodzownej ze względu na konieczność przygotowania wypisu aktu o znacznej nieraz objętości.

Poza tym, dzięki bezpośredniemu zetknięciu się notariusza i stron z księgą wieczystą, umożliwione jest dokładne przejrzenie wykazu hipotecznego i uniknięcie omyłek, które są możliwe w razie sporządzania czynności tylko na podstawie oświadczeń, składanych przez strony. Żądanie natomiast wyciągu hipotecznego do każdej tranzakcji znacznie podwyższać będzie koszty, nie mówiąc już o opóźnieniu dojścia do skutku tranzakcji.

W razie więc sporządzania aktu odrazu w księdze wieczystej — unika się kosztów sporządzenia wyciągu z wykazu hipotecznego, kosztów wypisu aktu, przeznaczonego do ujawnienia w księdze wieczystej, kosztów przesyłki i t. d., w sumie daje to przy każdej tranzakcji dużą oszczędność kosztów i mitręgi.

Członek Podkomisji Dr. Wasilkowski, uzasadniając odrzucenie przez Podkomisję „Księgi umów", motywuje to tylko kwestią kosztów, — gdyż wymagałoby to zupełnej reorganizacji ksiąg w województwach południowych i zachodnich, a także przebudowy wielu gmachów sądowych (ze względu na kancelarie notariuszów „hipotecznych").

Niestety argumentacja Dra Wasilkowskiego nie wytrzymuje krytyki.

Przede wszystkim więc, bez względu na to, czy księgi umów będą wprowadzone, wszystkie księgi w województwach południowych i zachodnich i tak będą musiały być zreorganizowane ze względu na projektowany odmienny układ wykazu hipotecznego. Ten więc argument odpada, pozostaje tylko kwestia przebudowy wielu gmachów sądowych.

Przy powierzchownym rozpatrywaniu tej kwestii wydać się może, że Dr. Wasilkowski ma rację: rzeczywiście, żeby umożliwić notariuszom sporządzanie aktów w księgach umów, trzeba zespolić notariat z hipoteką, trzeba dobudować do gmachów hipotecznych lokale na pomieszczenie kancelarii notarialnych. Pociągnie to za sobą duży koszt. Lecz czy to już jest argumentem uzasadniającym zaniechanie wprowadzenia księgi umów? Samo stwierdzenie faktu, że coś ma dużo kosztować nie jest jeszcze argumentem. Gdybyśmy chcieli w ten sposób rozumować, tobyśmy dzieci swych nie posyłali do wyższych zakładów naukowych, gdyż to drogo kosztuje, nie mówilibyśmy o motoryzacji kraju, która jest bardzo kosztowna, nie budowalibyśmy ulepszonych dróg, co pociąga za sobą znaczne koszty, i t. d. i t. d.

Powinniśmy się zastanowić, czy inwestycja ta się opłaci i czy możemy znaleźć środki na jej wykonanie.

Jeśli chodzi o opłacalność tej inwestycji, nie ma wątpliwości, że będzie ona bardzo korzystną dla obywateli, gdyż oszczędzi im corocznie parę milionów złotych zbędnych wydatków.

Mianowicie, o ile notariat nie będzie zespolony z hipoteką, wówczas każdy akt, dotyczący nieruchomości, trzeba będzie oddzielnie ujawniać w hipotece, a więc z każdego takiego aktu opłacać oddzielnie wypis, przesyłać go z wnioskiem do wydziału Hipotecznego, ponadto prawie do każdego aktu brać wyciąg hipoteczny; sądzę, że się nie omylimy, jeśli te zbędne wydatki określimy przeciętnie na złotych 12 od aktu. Nie mamy statystyki aktów, dotyczących nieruchomości (czyli t. zw. aktów hipotecznych), możemy jednak z pewnością przyjąć przeciętną cyfrę 250 takich aktów dla każdej kancelarii notarialnej w ciągu roku; ponieważ zaś kancelarii notarialnych mamy 780, przeto ogólna ilość aktów hipotecznych wyniesie 195.000 w ciągu roku; oszczędność 12 złotych na każdym akcie uczyni ogółem w ciągu roku złotych 2.340.000.—. Tę sumę oszczędzą corocznie obywatele, o ile akty hipoteczne sporządzane będą odrazu w księdze umów; niezależnie od tego zaoszczędzą moc czasu, unikając parokrotnego zgłaszania się do Wydziału Hipotecznego, poza tym zwiększy się pewność tranzakcji hipotecznych.

Otóż sądzę, że te przeznaczone corocznie do wyrzucenia w błoto dwa i pół miliona złotych można doskonale użyć na przebudowę gmachów sądowych, a to w ten sposób, że Bank Gospodarstwa Krajowego mógłby tę przebudowę sfinansować, a na obsługę udzielonego kredytu możnaby wprowadzić od czynności hipotecznych specjalną opłatę w wysokości chociażby tych oszczędzonych 12 złotych od każdego aktu. Do uzyskanej z tego tytułu kwoty około 2.500.000 złotych rocznie doszłoby jeszcze komorne, pobierane od notariuszów za zajmowane przez nich lokale, które dałoby od 500.000 do 750.000 złotych rocznie. Ogółem więc na oprocentowanie i amortyzację kredytu Skarb rozporządzałby kwotą przekraczającą 3.000.000 złotych rocznie, a kwota taka byłaby dostateczną do obsługi kredytu w wysokości 50.000.000 złotych.

Nie mówię już o tym, że Skarb oszczędzi na kosztach personelu Wydziałów Hipotecznych, które, dzięki uproszczeniu postępowania hipotecznego, będą miały dużo mniej pracy do wykonania.

Drugą kwestią, jaką należy poruszyć, jest zamiar powierzenia prowadzenia ksiąg wieczystych sądom grodzkim.

Pomysł ten uznać należy za niefortunny i znacznie pogarszający stan rzeczy, istniejący obecnie w województwach centralnych i południowych — gdzie obok hipotek powiatowych dla drobnej własności istnieją hipoteki okręgowe dla większej własności. Zmiana tego stanu rzeczy narazi obywateli na wielkie kłopoty i koszty.

Zasięg interesów drobnej własności ogranicza się do gminy i powiatu; inaczej jest z własnością większą: jej interesy mają zasięg znacznie większy i wiążą się z większymi ośrodkami gospodarczymi (banki, towarzystwa kredytowe, kapitaliści, sądy okręgowe). Drobny posiadacz swą tranzakcję majątkową doskonale może załatwić w mieście powiatowym, tymbardziej, że sprawy ma zazwyczaj nieskomplikowane i nawet, gdy mu pomoc adwokata potrzebna, wystarczy mu adwokat małomiasteczkowy o mniejszym wyrobieniu zawodowym. Posiadacze więksi swoje tranzakcje majątkowe z konieczności muszą załatwiać w ośrodkach większych, z którymi są związani interesami, przy tranzakcjach takich, jako poważniejszych i więcej skomplikowanych, zazwyczaj asystują adwokaci o większym wyrobieniu zawodowym, można więc sobie wyobrazić jakie koszty i kłopoty spowodowałoby przeniesienie ksiąg wieczystych większej własności do hipotek powiatowych.

Zresztą jeszcze jeden wzgląd przemawia przeciwko temu: starzy praktycy hipoteczni wiedzą, jakie nieraz zawiłe kwestie muszą decydować Wydziały Hipoteczne, ile nieraz czasu rutynowany hipotekariusz musi stracić, zanim jakąś kwestię rozstrzygnie — i tu naraz decyzje w sprawach, dotyczących często setek tysięcy, a nawet i milionów złotych oddaje się w ręce sędziów grodzkich, którym z drugiej strony nie wolno rozstrzygać prostych nieskomplikowanych spraw wekslowych, o ile przekraczają kwotę... 1000 złotych! Eksperyment bardzo niebezpieczny, jeśli się uwzględni, że hipoteka jest bardzo delikatnym instru-

mentem obrotu gospodarczego, a sędziowie grodzcy są to młodzi prawnicy, już dzisiaj ponad siły ludzkie obarczeni pracą (według Małego Rocznika Statystycznego w roku 1935 na 1611 etatów sędziów grodzkich załatwiono spraw: 1.436.700 cywilnych i 924.700 karnych, razem 2.361.400, czyli około 1.500 spraw rocznie na sędziego).

Jeszcze jedną kwestię poruszę, mianowicie sprawę rozporządzania opróżnionym miejscem hipotecznym i hipoteką właściciela.

Autorzy Polskiego prawa hipotecznego z roku 1818 w ten sposób uzasadniali projekt tego prawa:

„celem prawa hipotecznego jest, aby każdy mógł bezpiecznie nabywać dobra nieruchome i bezpiecznie umieszczać kapitały na dobrach nieruchomych".

Krótkie, rozumne, logiczne uzasadnienie! Nie straciło nic na swej wartości w ciągu lat 120.

Jeśli godzimy się na takie określenie celu prawa hipotecznego, to musimy przyjść do wniosku, że zarówno hipoteka właściciela, jak i prawo właściciela rozporządzania opróżnionym miejscem hipotecznym nie powinny być dopuszczalne.

Wykaz hipoteczny winien być możliwie przejrzysty, tymczasem prawo dysponowania miejscem opróżnionym komplikuje wykaz hipoteczny, zaciemnia jego przejrzystość, powoduje szereg niepotrzebnych formalności: naprzykład zgodę na wykreślenie wpisu musi wyrazić zarówno wierzyciel, jak i dłużnik, zgodę na ustąpienie pierwszeństwa musi wyrazić wierzyciel ustępujący pierwszeństwa, ten czyje prawo ma się posunąć oraz właściciel nieruchomości. Według polskiego prawa hipotecznego z roku 1818 do wykreślenia wpisu wystarcza zgoda wykreślającego, do ustąpienia pierwszeństwa —zgoda ustępującego! Jaka różnica na korzyść prawa z roku 1818!

Moim zdaniem wprowadzanie fikcji prawnej — hipoteki właściciela — jako sprzecznej z duchem polskiej hipoteki, — jest zbędne; również niepotrzebne są przepisy o rozporządzaniu miejscem opróżnionym, jako komplikujące wykaz hipoteczny. Właściciel nieruchomości, który zechce rozporządzać miejscem opróżnionym, ma możność, zabezpieczając nowy dług, zastrzec, że w razie wykreślenia długów poprzedzających zachowuje sobie prawo zabezpieczenia na ich miejsce nowych do wysokości X złotych z pierwszeństwem przed tym nowozaciąganym; ten właśnie sposób jest praktykowany w województwach centralnych; wystarczy takie u m o w n e, a nie ustawowe prawo rozporządzania miejscem opróżnionym.

Komentator polskiego prawa hipotecznego prof. Walenty Dutkiewicz, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Szkoły Głównej Warszawskiej, w przedmowie do swego Komentarza określa Polskie prawo hipoteczne z roku 1818 jako „dzieło, odznaczające się głębokością pomysłu, obfitością i zgodnością szczegółów, a osadzone na tak trwałym fundamencie i dokonane na taki rozmiar, że bez osłabienia podstawy, bez naruszenia całości, bez wstrząśnienia tego wszystkiego co w sobie mieści, wprowadzić w nie można wszelkie wewnętrzne rozwinięcia i ulepszenia".

Nie przeczuł, że „w przyszłości wszystkie rozstrzygnięcia w Europie wschodniej będą się dokonywały w duchu niemieckim".

Ryszard Wolski.

* * *

Projekt prawa rzeczowego pobudził mię do refleksji ogólnych na temat ustawodawstwa.

Dobrym prawem jest takie, które wypływa z ducha narodu — co do treści, a co do formy odznacza się ścisłą logiką i lakonicznością, czyli odpowiada temu, co się pospolicie zwie zdrowym rozsądkiem, zdrowym sensem. Takie też prawo najłatwiej wejdzie w życie, w krew obywateli.

Zalet lakonizmu nie trzeba udowadniać. Ustawy nie mogą być pisane jak rozprawy. Muszą być podane w formie lapidarnej, jak katechizm.

Co do logiki zaś, to ścisłe przestrzeganie pojęciowej treści użytych wyrazów jest zawsze konieczne w każdej gałęzi wiedzy: ścisłej czy stosowanej.

Powtarzanie błędów logicznych tłomaczy się błogim stanem równowagi psychicznej. Gdy raz jakaś zasada stanie się naszym przeświadczeniem, odnosimy się wrogo do tego, kto lub co stara się poderwać nasze przeświadczenie, zakłócić równowagę pojęć, wnieść wahanie i niepokój do duszy, bo te są związane nierozerwalnie z przykrymi wzruszeniami.

Ustawodawstwo nasze wiele zgrzeszyło. (Nie jesteśmy zresztą w tym względzie wyjątkiem między innymi narodami). Przepisy naszych ustaw oplątują obywatela, jak polipy, są często niezrozumiałe, choć autorowie popisują się swą uczonością tak, że mieszają do norm prawnych komentarze i przepisy wykonawcze, starają się przewidzieć i objąć wszelkie możliwości szczególne, zamiast tworzyć normy ramowe. Są to twory zawiłe i długie, bo wielu się zdaje, że im więcej słów, tym więcej sensu, tym mocniej, tym poważniej.

Obywatel jest przytłoczony masą nowych ciężkich ustaw i przepisów. Staje się nieporadną kukłą, popychaną przez biurokratę i adwokata. Jest pozbawiony możności ocenienia celowości i słuszności norm prawnych. Ustawa staje się dlań zmorą, miast urabiać go na lojalnego wykonawcę.

A przecież w żadnym razie nie jest pożądane, aby obywatel czuł się zahukanym i zdezorientowanym co do warunków prawnych swego bytowania i swych poczynań, bo to paraliżuje jego przedsiębiorczość. Ta zaś w każdym ustroju społecznym jest główną sprężyną postępu gospodarczego.

Jasna ustawa napawa obywatela ufnością do państwa, wzmacnia więź narodową, rozszerza horyzont myślenia i działania jednostki.

Prawo pisane było swego czasu tylko petryfikacją obyczaju. Wiek oświecenia i racjonaliści nadali prawu inny charakter: oparli prawo na rozumie. Odtąd staje się ono coraz potężniejszym instrumentem w rękach państwa dla przeprowadzania różnych zadań: socjalnych, gospodarczych, wychowawczych.

O ile chodzi o sam projekt prawa rzeczowego, to zrobił na mnie wrażenie konglomeratu ustaw zaborczych, przydługiego tworu zbiorowego, bez określonego piętna indywidualnego.

O ile dotyczy hipoteki, to poza reglamentacją własności nieruchomej nie stwarza warunków do łatwiejszego obrotu nieruchomościami ani do odrodzenia hipoteki sensu stricto.

Trudno przypuścić, aby zamiarem projektu było utrudnienie obrotu nieruchomościami i hipotekami, ale upaństwowienie Hipoteki (mówię o instytucji z Zaboru Rosyjskiego) i rozdział z Notariatem będą prowadzić do tego przez zbiurokratyzowanie postępowania hipotecznego, przez zwolnienie tempa załatwiania spraw dzięki skasowaniu księgi umów, a wprowadzeniu trybu podań, dziennika, wielu adnotacji i niezliczonych doręczeń, a więc dróg pośrednich od momentu sporządzenia aktu do momentu uzyskania wpisu.

Takiej bezpośredniej pewności, jak księga wieczysta, złożona z trzech części: 1) wykazu hipotecznego, podzielonego na 4 działy, 2) księgi umów i wniosków, g d z i e s t r o n y s a m e p r o j e k t u j ą t r e ś c i, m a j ą c e s t a ć s i ę w p i s a m i, i 3) teki dokumentów, — nie dają system pruski i austryjacki, nie da też i przewidziana przez projekt księga, skurtyzowana do wykazu (bo nawet nie wiadomo, czy dokumenty stanowić będą jedną z nim całość).

Możnaby mi zarzucić, iż przewidywania moje co do zahamowania ruchu hipotecznego są niesłuszne, gdyż w innych dzielnicach Polski sprawy hipoteczne dawno załatwiają sądy. Wiem jednak, że sprawy te idą kulawo i przy procedurze sądowej nie mogą iść szybko.

Wątpię, czy system Zaborów: Pruskiego lub Austryjackiego umożliwiłby tak duże i szybkie obroty hipotekami i nieruchomościami, jakie zachodziły w Warszawie przed wojną 1914 — 1920 r., albo w czasach spadku marki. Przed wojną ruch budowlany opierał się na kredycie hipotecznym prywatnym. Hipoteka była też oparciem dla handlu i przemysłu. Często ktoś kupował dom i na nim, na hipotece jego uzyskiwał kredyt dla obrotów handlowych. Mnożyły się wpisy główne i subintabulaty. Były wypadki, że jedną nieruchomość sprzedawano dwukrotnie w ciągu dnia.

Dziś idzie pod decyzję sądu miesięcznie około 2000 czynności (w Hipotece Miejskiej w Warszawie). Przypuśćmy, że każdą decyzję trzebaby doręczyć tylko trzem osobom, jest to 6000 doręczeń miesięcznie czyli 240 doręczeń dziennie!

Jakiegoż to olbrzymiego aparatu urzędniczego, jakiego lokalu trzebaby było! Ale nawet na prowincji, wobec powszechności hipoteki, trzebaby tworzyć duże maszyny biurowe dla sądów grodzkich. Jakże smętnie wyglądają przy tych obrotach przepisy art. art. 375, 376 i 386 Projektu!

Według Ustawy Hipot. z roku 1818 doręcza się tylko hipoteki sądowe i prawne oraz decyzje zawieszające, gdy się chce skorzystać z art. 25 tejże Ustawy, i to tylko na żądanie strony. Nic z urzędu. (Wprawdzie na Kresach Wschodnich doręcza się decyzje zawieszające celem niedopuszczenia nagromadzenia się zastrzeżeń, t. j. wzmianek o wniosku według Projektu. Lecz, gdy strony przeszkód do zatwierdzenia wniosku nie usuwają, nie stosuje się przeważnie skreślań z urzędu, a to licząc się z niską kulturą ludności, aby nie pozbawiać stron praw, skądinąd dobrze nabytych). Wnioskodawca sam winien się stawić w Hipotece i dowiedzieć, jaka decyzja zapadła. A pocóż zawiadamiać osoby, których praw się nie zaczepia? Zresztą zaczepić nie można, bo było by to sprzeczne z ogólną zasadą „sine me nihil de me" i z przepisami art. 20 powołanej Ustawy Hipot. Dopiero przy wyjątkach od tej zasady Ustawa przepisuje doręczanie (np. hipoteki sądowe i prawne).

Zasada „Iura vigilantibus scripta" jest zgodna z charakterem polaka. Nie lubi on poprostu, by się nim zbytnio opiekowano. Woli polegać na sobie. Wzdryga się wobec zbytniej formalistyki i przeładowania ustaw. I nic dziwnego. To przeładowanie wypływa z ducha pruskiego, z zasady, że to tylko wolno, co jest prawnie dozwolone, co w ustawie przepisane.

Gdy przeciwnie myśl polska sięgała do źródeł teorii francuskiej: Wszystko wolno, co nie jest zabronione. Zasady te wypracowali filozofowie Wieku Oświecenia, a rozniosła je po świecie Wielka Rewolucja.

Są to tezy zasadniczo różne: Pierwsza ogradza wyraźnie pole działalności, tworzy jakiś rezerwat czy cielętnik. Druga to wielki bór czy step, którego pewne tylko okrainy są zamknięte. Dlatego ta druga zawsze będzie miła sercu polaka. W sercu tym tradycje wolnościowe tak się głęboko zakorzeniły, że przetrwały wpływy kultur zaborczych.

Dlatego też intuicyjnie wprost (a nie powodowani partykularnym patriotyzmem) stajemy w obronie swoistego ustroju hipotecznego i notarialnego Kongresówki. Nie znaczy to, byśmy nie mieli zaufania do własnych polskich sądów, lecz chcemy zachować inicjatywę dla samych zainteresowanych stron, dać im możność szybkiego bezpośredniego załatwiania spraw w księgach wieczystych, a tym samym maximum pewności.

Czy nowe postępowanie hipoteczne wedle Projektu będzie tańsze dla obywateli, trudno przewidzieć, nie znając zamiarów prawodawcy co do opłat hipotecznych.

Tego tylko można być pewnym, że strony w olbrzymiej większości wypadków nie będą umiały zredagować hipotecznych wniosków, a tymbardziej projektować treści wpisów — bez pomocy adwokata.

Co się zaś tyczy kosztów, jakieby Skarb Państwa musiał ponieść na budowę czy najem lokali dla sądów grodzkich, przy których urządzone byłyby archiwa hipoteczne, to w razie utrzymania procedury Projektu potrzebne byłyby duże kancelarie, gdyż prowadzenie ksiąg wieczystych wymagałoby wielu pracowników. W rezultacie więc nicby nie zaoszczędzono przez oddzielenie Notariatu od Hipoteki.

Sądzę, że należałoby budować gmachy dla hipotek i notariuszy, oddzielnie od sądów grodzkich, a raczej niezależnie od sprawy pomieszczeń dla sądów grodzkich, gdyby spojrzeć chciano na tę instytucję, jak na coś specjalnego, analogicznie do wydzielonych przedsiębiorstw państwowych. Gotówki na to nie potrzeba, musianoby tylko przeprowadzić specjalną operację finansową, bo inwestycja taka dawałaby dochody i amortyzowała się.

Wobec wszystkiego powyższego i ze względu na racjonalny podział pracy nie można powierzać prowadzenia ksiąg wieczystych sędziom grodzkim, którzy mają i bez hipoteki dość różnorodne sprawy do decydowania. Nie należy chyba czynić z nich „omnibusów" w czasach, gdy przeważa tendencja do specjalizacji.

Specjalność Hipoteki jest poza dyskusją. Co prawda zakres stosunków prawnych, regulowanych przez Projekt, jest narazie przynajmniej węższy, niż zakres Ustawy Hip. 1818 r. (Nic nie wiemy np. o postępowaniu spadkowym w Hipotece. Czy pod art. 410 Projektu podciągają się hipoteki prawne? Roszczenia ze wspólności majątkowej małżonków, w razie rozwodu art. art. 226—229 i 264 K. C. P.)? Chyba nie, a to wobec żądania art. 413 Projektu, że do wpisu praw i roszczeń osobistych potrzebne jest oświadczenie zobowiązanego). Jednak nie trzeba zapominać, że czynności hipoteczne połączone są z odpowiedzialnością majątkową, że będą powracać one parokrotnie przed sędziego:

I-o jako wniosek o wpis, dla dekretacji o przyjęciu lub odrzuceniu,

II-o po zaprojektowaniu przez sekretarza (jeżeli tego nie uczyniła strona) właściwej treści do akceptacji,

III-o dla wydania właściwego postanowienia,

IV-o dla sprawdzenia w księdze wieczystej zgodności dokonanego wpisu z zaprojektowaną treścią,

V-o dla podpisania i sprawdzenia doręczeń.

Z tego widać, że praca, jaką należy poświęcić księgom wieczystym i Hipotece, będzie dość uciążliwa, wymagająca rozwagi i uwagi, a przede wszystkim ciągłości. Sędzia musiałby dla załatwienia jednego tylko wniosku przeglądać księgę i sprawdzać stan hipoteczny pięć razy albo i więcej (w razie zawieszenia, zażalenia i t. p.).

Czy nie należałoby tu stworzyć specjalnego urzędu (jakiegoś syndyka przysięgłego czy pisarza hipotecznego)?

Hipoteka wszak nie rozstrzyga sporów, czynności jej i zadania różnią się od czynności i zadań sądów; są homologujące. Pisarz Hipoteczny czy Hipotekariusz musi mieć inną psychikę, inne nastawienie i podejście do kwestii, niż sędzia i adwokat, którzy przywykli do kontradyktoryjnego trybu spraw. I wiemy z praktyki, że ci ostatni rzadko nadawali się na hipotekariuszy. Tak zapewne bywa i naodwrót: hipotekariusz nie nada się na sędziego ani na adwokata.

Samodzielność Hipoteki ma też duże znaczenie ze względu na jej rolę ekonomiczną w Kraju. Można powiedzieć, że w latach 1900—1914 Warszawa budowała się i handlowała w oparciu o kredyt hipoteczny prywatny. Był to objaw pożądany, gdyż jednostki przedsiębiorcze budowały i prowadziły interesy handlowe i przemysłowe, korzystając z kredytu, udzielanego przez jednostki bardziej pasywne, które jednak miały pewność, że kapitały ich, ulokowane na hipotece, są czymś niewzruszalnym, wiecznym.

Lex Zoll, spadek złotego w roku 1927, nienaprawiony przez właściwą interpretację (bo Zoll porównywał waluty złote, a nie papierowe), obniżka %% i moratoria zadały hipotece głębokie rany. Poderwano jej podstawę — zaufanie kapitalisty.

A kapitał prywatny był zawsze bardziej ruchliwy, niż państwowy czy społeczny, obstawiany strasznymi rygorami i formalnościami, jakby dysponenci tych kapitałów chcieli świat zadziwić nadmiarem gorliwości. (Przykładem mogą służyć tasiemcowe obligi B.G.K., na których rozlewności nie umie się poznać nasza Hipoteka, wychowana na „przestarzałych", ale króciutkich i może bardziej skutecznych wpisach Tow. Kredytowego m. Warszawy).

Aby jednak przywrócić Hipotece jej żywotność, trzeba nowej polityki finansowo-kredytowej. Gdy wszakże kierunki tej polityki się zmieniają, gdy absorpcja pieniądza przez Państwo się zmniejszy, gdy odrodzi się ruch Towarzystw Kredytowych Miejskiego i Ziemskiego, spodziewać się należy znacznych obrotów w Hipotekach tymbardziej, zważywszy na ich upowszechnienie obowiązkowe (według Projektu). Dlatego też należałoby zachować tak lotny aparat, jakim jest obecnie Notariat i Hipoteka w b. Zaborze Rosyjskim, i wprowadzić go do innych dzielnic Polski.

Stanisław Łukomski.

* * *

Jednym z większych braków, jakie wykazuje projekt nowego prawa hipotecznego, jest zdaniem moim nieuwzględnienie po wielekroć powtarzanych żądań prawników b. zaboru rosyjskiego utrzymania nadal ksiąg wieczystych, jak je rozumiał art. 14 i 15 ustawy z roku 1818, jak wiemy bowiem, księga wieczysta w/g

projektu zawiera właściwie tylko dzisiejszy wykaz hipoteczny.

Pomijając oczywiście t. zw. „patriotyzm lokalny“, którego my prawnicy z b. zaboru rosyjskiego nigdy nie mieliśmy i co niestety smutnie odbiło się na projekcie nowego prawa, będącego konglomeratem dwóch ustaw: austriackiej z roku 1871 i niemieckiej z roku 1897, z domieszką paru zasad naszego rodzimego prawa hipotecznego; pomijając dalej mniemaną wyższość praw typu germańskiego nad wszystkimi innymi, co niektórzy nieomal za pewnik uważają, zastanowić się wypada, czy istotnie uczynienie z hipoteki zwykłego wydziału sądowego jest koniecznym, słusznym i celowym?

Dążeniem naszym winno być dla bezpieczeństwa obrotu urzeczywistnienie na terenie całej Rzplitej bezpośredniości między czynnością, a księgą wieczystą tak, jak ją z górą sto lat temu zrealizowało Prawo z roku 1818.

Tego nad wyraz szczęśliwego pomysłu nic i nigdy nie zastąpi, najbardziej nawet sprawne funkcjonowanie sekretariatu sądowego, który z natury rzeczy do nadsyłanych mu masowo dokumentów odnosić się będzie, jak do zwykłych „kawałków“. Z tego stanu rzeczy Komisja Kodyfikacyjna zdawała sobie sprawę, gdyż w/g przytoczonych w ostatnim numerze „Notariatu-Hipoteki“ słów prof. Wasilkowskiego, podkomisja prawa rzeczowego doceniała należycie wartość urządzenia księgi wieczystej naszego typu i wyjątkowe jej zalety, musiała jednak zrezygnować z tego urządzenia ze względów natury finansowej.

Tego rodzaju rozumowanie ostać się nie może, a nawet nie powinno było mieć miejsca. Tam, gdzie idzie o urządzenie ksiąg wieczystych, a więc jak sama nazwa wskazuje, o stworzenie systematu trwałego, obliczonego na wiele dziesiątków lat, tam wyciąganie wniosków pod kątem widzenia kryzysu dnia dzisiejszego nie może być nawet brane pod uwagę. Kryzysy ekonomiczno-finansowe nawiedzają świat periodycznie. Tylko ustawy anty-kryzysowe mogą brać kryzys, za podstawę działania, wszelkie inne natomiast oparte być winny o solidny fundament rozumowo-prawny. Toć przecież i Kodeks Napoleona powstał w czasie długotrwałych wojen, bezpośrednio niemal po Wielkiej Rewolucji, a mimo to żaden z jego współtwórców nie powoływał się na wyjątkowe czasy w jakich przyszło tworzyć zręby nowej kodyfikacji. Nic dziwnego zatym, że bez wielkich zmian K. N. obowiązuje w kilku krajach nadal. Kryzys minie, a zła, powiedzmy poprostu „kryzysowa“ ustawa nadal będzie wywierać swój złowrogi skutek.

Pomijając zatym te względy, zastanówmy się, czy istotnie wprowadzenie w całym kraju ksiąg naszego typu pociągnie za sobą wydatki, jakich Skarb nie będzie w stanie pokryć?

Zdaniem naszym i to miejsca mieć nie będzie, gdy stworzymy właściwą organizację Wydziałów Hipotecznych. Według projektu właściwym dla spraw hipotecznych jest Sąd Grodzki. My byśmy natomiast widzieli pewien postęp, gdyby znieść wogóle hipoteki przy Sądach Grodzkich, grupując je przy Sądach Okręgowych, tak jak to się stało nie dawno z Rejestrem handlowym. Sprawy dotyczące praw rzeczowych do nieruchomości i na nieruchomościach nie są sprawami małej wagi i jeżeli zwykły weksel powyżej 1000 zł. idzie do Sądu Okręgowego, tymbardziej należałoby utrzymać tę zasadę i w stosunku do nieruchomości, które przecież w znakomitej swej większości znacznie przekraczają to minimum. Gdyby zatym archiwa hipoteczne znalazły się w siedzibach Sądów Okręgowych, nie trzeba by było, odliczając już istniejące zbudować ich więcej niż kilkanaście. W dobie wzmożonego budownictwa publicznego kredyty na kilkanaście nowych budowli o szybkiej amortyzacji (komorne za lokale od pisarzy i notariuszy) rychło by się zwróciły. I tu dotykamy kapitalnej kwestii, czy Wydział Hipoteczny ma być zwykłym wydziałem Sądowym, czy też ma być instytucją jak u nas, której przy właściwym doborze Pisarzy nic zarzucić nie można i która dodajmy zdała egzamin życiowy na przestrzeni lat zgórą stu w zupełności. Jeżeli Skarb nie jest w stanie wybudować kilkunastu gmachów na pomieszczenie kancelaryj hipotecznych i notarialnych i to nie naraz, a w przeciągu kilku lub kilkunastu lat powolnego wprowadzania nowego prawa, a więc budowli, które jak powiedziano wyżej szybko się zamortyzują, to tymbardziej powstaje pytanie skąd weźmie i wstawi do budżetu poważne kwoty na utrzymanie licznych rzesz urzędników kancelaryjnych przy nowym ustroju. Pozostawienie zaś u nas dotychczasowego stanu rzeczy, i wprowadzenie go do innych dzielnic uwolni Skarb nie tylko od zbędnych kosztów, ale wprost przeciwnie da znaczne oszczędności na etatach, gdyż jak wiadomo, pisarze hipoteczni nie tylko nie otrzymują wynagrodzenia ze Skarbu, ale mimo utrzymywania licznych rzesz pracowników wpłacają nadto poważne kwoty z tytułu podatków. Można by zarzucić memu rozumowaniu, że ponieważ skasuje się etaty pisarskie, sumy pobierane przez nich z taksy przejdą na rzecz Skarbu, który będzie mógł z nich płacić pobory urzędnikom nowopowstałych Wydziałów Hipotecznych. Pogląd taki byłby zdaniem moim niesłuszny, bowiem inna jest z natury rzeczy praca urzędnika publicznego, a inna prywatnego, a nadto po oddzieleniu czynności notarialnych od księgi wieczystej i p r z y m u s o w y m ich ujawnianiu, taksa za ujawnianie aktów, a więc najbardziej dochodowe źródło z natury rzeczy musiałoby ulec przekreśleniu, nie mówiąc już o tym, że pisarki powiatowe poza kilkoma, dają dochody nie starczające nawet na najskromniejsze utrzymanie. Wprawdzie wynagrodzenie w Hipotekach jest naogół wyższe niż w Sądzie, ale też i wymagania są inne. Śmiało można powiedzieć, że po wprowadzeniu nowego systemu liczba sędziów, urzędników i funkcjonariuszy znacznie się powiększy, co będzie oczywiście dobrodziejstwem dla licznych rzesz bezrobotnych, ale inna sprawa, czy odpowie to intencjom Skarbu nie powiększania budżetu administracyjnego. Gdyby jednak miał się utrzymać projekt zniesienia Wydziałów hipotecznych przy Sądach okręgowych i przeniesienia wszystkich czynności do Sądów Grodzkich, nie sądzimy, aby sprawa miała się skomplikować. Należy przypomnieć, że Wydziały tę powstaną zapewne nie przy wszystkich Sądach Grodzkich, a tylko przy funkcjonujących w miastach powiatowych, o większym jeszcze rozproszkowaniu Hipotek chyba niema

mowy. Otóż w tych miastach, gdzie nawet nie ma odpowiednich gmachów sądowych, tam zawsze istnieje możność wynajęcia jednego piętra na pomieszczenie archiwum hipotecznego i jednej kancelarii notarialnej, czyli, że pozostawienie dotychczasowego stanu rzeczy polegającego na najlepszym ze wszystkich znanych nam systemów, najlepiej odpowiadającego potrzebom życia, okaże się nad wyraz prostym i łatwym. Szczegóły oczywiście są do omówienia, idzie o to tylko, aby system przez tyle lat będący naszą słuszną dumą, nie został zaprzepaszczony z mniemanych tylko i z natury rzeczy przemijających trudności finansowych. Wiemy, że nowy system prawa hipotecznego oparty ma być o szczegółowy pomiar wszystkich nieruchomości w kraju. Pomiary te, rzecz prosta dokonane będą sumptem Skarbu. Skąd się na to weźmie fundusze? Projektodawcy nowego prawa cofają się przed wydatkami na archiwa, a gdzie pytamy, ulokowane będą nowe księgi, zbiory map katastralnych i dokumentów? Przecież także w archiwach. A czyż istotnie księga wieczysta, plany i dokumenty do niej (te ostatnie ujęte w grube dekle i owiązane sznurkami) lecz złożone oddzielnie zajmą wiele mniej miejsca niż złączone w jedną całość, jak to jest u nas. Rozumiemy dobrze, że księgi wieczyste są początkowo zbyt pojemne, sporządzone są niejako na wyrost i zanim księga zostanie zapisana za dużo zajmuje miejsca, lecz i na to jest rada przez wprowadzenie cienkich ksiąg na wzór ksiąg powiatowych.

Wreszcie dodajmy, że wprowadzenie nowego prawa hipotecznego kosztować musi wiele milionów, a że twierdzenie nasze nie jest mylne dowodzi przykład bogatej Francji, która jeszcze do dziś dnia nie wprowadziła w odzyskanej w roku 1918 Alzacji i Lotaryngii ogólno-francuskiego systematu hipotecznego pozostawiając dawniejszy niemiecki, gdyż na koszty z tym związane praktyczny Francuz nie ma jeszcze pieniędzy.

P.

NA MARGINESIE UWAG KOLEGI WOJCIECHOWSKIEGO

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że argumenty kolegi Wojciechowskiego do projektu prawa rzeczowego, Komisja Kodyfikacyjna weźmie pod uwagę, *jako bezspornie słuszne.*

Szkoda, że projekt rozesłany był w czasie wakacyjnym, że przeto nie mogliśmy wysłuchać uwag innych naszych kolegów, również jak kol. Wojciechowski, posiadających wielką erudycję prawniczą i nastawienie społeczne. Jest ich spora gromada, choć może nie tak utalentowanych w sposobie pisania, jak kol. Wojciechowski i może nie tak pracowitych.

Miejmy nadzieję, że Komisja Kodyfikacyjna odroczy termin drugiego czytania projektu i umożliwi sobie i nam zapoznanie się z dalszymi uwagami naszych kolegów.

Chociaż celem moim dzisiaj nie jest czynienie uwag do projektu, jednak pozwolę sobie na jedno zastrzeżenie i to przeciwne stanowisku kol. Wojciechowskiego. Moim zdaniem zbytecznie kol. Wojciechowski kopie kruszy o tworzenie hipotek wojewódzkich. Bezstronność zmusza mnie przyznać, że Komisja Kodyfikacyjna stanęła na słusznym stanowisku, tworząc hipotekę przy sądach grodzkich. Byleby sędziowie przy hipotekach nie byli ciągle zmieniani. Byle by tylko hipotekami zarządzali sędziowie fachowi. Byleby akta i wnioski rozpatrywane były kolegialnie. To jest jedna troska.

A druga, to — utrzymanie przy księgach wieczystych — księgi umów, i nakazanie notariuszom sporządzania w tych księgach aktów, czym zapewni się stuprocentowe bezpieczeństwo umawiającym się stronom, a zarazem uniknie się biurokratyzmu.

Przez zniesienie hipotek okręgowych i urządzenie hipotek przy sądach grodzkich — zmniejszy się rozpiętość dochodów notariuszów. To i lepiej! Do notariatu wówczas przyjdą ludzie, którzy będą chcieli być rzeczywistymi, a nie tylko nominalnymi notariuszami, fachowo i społecznie nastawieni do rzetelnej służby w notariacie, zaś ogół społeczeństwa, zmuszony załatwiać czynności notarialno-hipoteczne, bezwzględnie osiągnie z tego powodu poważne korzyści i wygody.

Na tym zastrzeżeniu poprzestaję. Albowiem — jak powiedziałem wyżej — inny cel ma moje dzisiejsze pisanie. Chcę na tym miejscu wyrazić wdzięczność kol. Wojciechowskiemu za Jego pracę, podaną jako uwagi do projektu prawa rzeczowego.

Kolegi redaktora wykład — bo uwagi Jego są wykładem — nauczą, bo nauczyć muszą — śmiem twierdzić nie tylko pracowników notariatu, lecz i wielu panów notariuszów. Niech Ich to nie obraża. Nie mam tego zamiaru. Każdy uczciwy notariusz przyzna mi słuszność. Trudno, nie każdy ma dar jasno, zwięźle, barwnie i przekonywująco swoje zdanie wygłosić. Kol. Wojciechowski ma ten dar. Musi mu to przyznać nawet Jego wróg. I nie o „kadzenie" koledze W. mi chodzi, jeno o zwrócenie uwagi na samą Jego pracę. Daje ona tyle materiału naukowego i praktycznego, że wielu, bardzo wielu z naszych kolegów zastępców i referentów — winno gruntownie pracę tę przestudiować. A studiując z konieczności muszą zapoznać się z całokształtem prawa materialnego na ziemiach Polski dotychczas obowiązującego. Choćby w niedalekiej przyszłości miało ono przestać obowiązywać. Poprostu dla zapoznania się z duchem przyszłego prawa rzeczowego. Bez tego nie będziemy dobrymi referentami, a tymbardziej zastępcami. I jeżeli nas zdystansują młodzi prawnicy, nie będziemy mieli prawa narzekać, gdy będzie trzeba przedwcześnie pożegnać się z obecnie zajmowanym stanowiskiem.

Minęły dawno te czasy, kiedy wystarczyło kilka lat pracy, aby zdobyć dostateczną dla zastępcy wiedzę prawniczo-notarialną. Teraz trzeba ciągle uczyć się. I jeszcze raz uczyć się. Praca kol. Wojciechowskiego — ułatwia wszystkim tę naukę znakomicie.

Więc do pracy Koledzy! Kiepski szewc z głodu umiera. Nie naśladujcie go. Starajcie się być dobrymi fachowcami. Zbiorowo, przy Związku uczmy się, abyśmy byli ze siebie dumni i pewni swoich wartości zawodowych.

Bronisław Ant.

Tadeusz Wojciechowski

RÓŻNE KWESTIE I ZAGADNIENIA W PRAKTYCE NOTARIALNEJ

(do omówienia i do dyskusji)

(1) **Art. 101. prawa o notariacie.**

Na stronicy 122 naszego pisma z r. b. (Nr. 11—14, czerwiec — lipiec) p. Stefan Sobieszczański, Adwokat w Radomiu, porusza ciekawe zagadnienie z naszej codziennej praktyki, dotyczące prawidłowego wykonywania przepisu z § 6 art. 101 p.o n., mianowicie, w dłuższym wywodzie wymieniony Autor wyjaśnia, że zalecenie jednej z Rad Notarialnych, aby notariusze odmawiali wysyłania pocztą oświadczeń stron po za granice okręgu, w którym notariusz ma siedzibę, a to w oparciu się na art. 3 § 2 p.o n. („Czynność, zdziałana przez notariusza po za okręgiem sądu okręgowego, nie ma mocy czynności notarialnej"), jest nie słuszne i sprzeczne z gramatyczną i logiczną interpretacją całokształtu przepisów p.o n. o doręczaniu oświadczeń.

W konkluzji, Autor, opierając się, w związku z art. 102 p.o n., na twierdzeniu, że, skoro dla ważności czynności doręczenia nie jest konieczne, aby notariusz osobiście lub jego zastępca dostarczył pismo do miejsca zamieszkania i aby je oddał komu należy, i że w tej czynności znamię wiary publicznej jest przywiązane li tylko do stwierdzenia przez notariusza daty, treści oświadczenia i sposobu doręczenia tego pisma, dochodzi do wniosku, że wszystkie względy praktyczne przemawiają za dopuszczeniem przesyłania oświadczeń pocztą za pośrednictwem notariusza po za granice okręgu jego urzędowania i że dokonanie takiej czynności nie obraża przepisu o właściwości notariuszy, a wskutek tego apeluje o zrewidowanie cytowanej praktyki. Rozpatrzmy tedy, czy zarzut Sz. Autora przeciwko powołanemu wyżej zaleceniu Rady Notarialnej i związane z tym wywody są słuszne, czy też wymagają pewnego skorygowania.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, całość wywodów za doręczaniem oświadczeń przez pocztę również i po za granicami okręgu urzędowania notariusza wspiera się niejako na zarzucie przeciwko przepisowi art. 102 p.o n., bowiem w wypadku doręczenia oświadczenia nie przez notariusza lub jego zastępcę osobiście, a przez pracownika notariusza, ten ostatni, zdaniem Autora, nie może stwierdzić, że oświadczenie rzeczywiście dostarczono adresatowi, a zatym okoliczności, towarzyszące doręczeniu oświadczenia nie będą stwierdzone w sposób, któremu prawodawca nadaje znamię wiary publicznej, stąd zaś przez analogię już jeden krok do doręczenia przez pocztę, bo będzie to tylko inny sposób czy rodzaj posługiwania (wyręczania) się notariusza, gdyż w obu wypadkach istota czynności polega jedynie na sporządzeniu przez notariusza w kancelarii protokółu.

Przede wszystkim zastanówmy się, czy doręczenie oświadczenia jest sensu stricto czynnością notarialną o charakterze znamienia wiary publicznej.

Na pytanie to daje nam odpowiedź § 1 art. 101 p.o n., który stanowi o doręczaniu oświadczeń, mogących mieć skutki prawne. Dyspozycja ta w sposób nie dwuznaczny przesądza o charakterze doręczanych przez notariusza oświadczeń; skoro bowiem prawodawca akcentuje, że notariusz ma doręczać tylko oświadczenia, mogące mieć skutki prawne, tym samym chce by cała czynność od początku do końca sporządzona w tym przedmiocie nosiła znamię wiary publicznej, czyli posiadała cechy autentyczności, gdyż bez tej cechy nie można wogóle mówić o skutkach prawnych, a za tym notariusz **bezwzględnie** musi stwierdzić również i fakt dostarczenia pisma adresatowi, o ile, rzecz prosta, zostało ono rzeczywiście dostarczone, przy czym obojętne jest czy dostarczenie to dokonane zostało przez notariusza lub jego zastępcę osobiście, czy też przez pracownika, w myśl art. 102 p.o n.

Wynika to z dyspozycji § 5 art. 101 p.o n. („Notariusz wydaje poświadczenie doręczenia . . . ."), czyli, stwierdza fakt dostarczenia pisma o zamieszczonej w tymże poświadczeniu treści, gdyż w przeciwnym razie znów nie można byłoby mówić o skutkach prawnych.

Błędnym więc musi okazać się twierdzenie Sz. Autora, że w omawianej czynności notarialnej znamię wiary publicznej przywiązane jest li tylko do stwierdzenia przez notariusza daty, treści oświadczenia i sposobu doręczenia adresatowi pisma, gdyż te okoliczności bez stwierdzenia faktu samego doręczenia (dostarczenia fizycznego) nie mogłyby stanowić o skutkach prawnych.

Również błędnym jest założenie, że notariusz w wypadku art. 102 p.o n. nie może stwierdzić faktu rzeczywistego doręczenia, gdyż doręczenia tego sam nie dokonał.

Gdybyśmy chcieli rozwinąć tok powyższego rozumowania, doszlibyśmy do absurdalnych wyników, bowiem każda czynność notarialna, nie wykonana literalnie przez samego notariusza, pozbawiona byłaby cechy wiary publicznej (np.: wiarogodność aktu podważana byłaby przez nieodczytanie go przez samego notariusza, wiarogodność wypisów i poświadczeń można byłoby podważyć, gdyż wykonuje je kancelaria itd.). Jednakże chroni nas od tego naczelna zasada p.o n., mianowicie, każda czynność musi być stwierdzona bądź podpisem notariusza, bądź też podpisem i pieczęcią notariusza (art. 84, 95, 100, 103, 105 p.o n.), a nadto przepis

art. 43 p.o n., stanowiący, iż notariusz ponosi wyłączną odpowiedzialność za szkody, wyrządzone przy pełnieniu obowiązków urzędowych wskutek winy, zaniedbania albo nieumiejętności własnej, swego zastępcy i personelu kancelaryjnego.

Bez wyżej powołanego przepisu z art. 43 p.o n. nie byłby do pomyślenia kwestionowany przepis z art. 102 p.o n., wskutek czego należy je rozpatrywać łącznie. Pracownik notarialny, upoważniony przez prezesa sądu okręgowego, na przedstawienie notariusza, do dokonywania doręczeń, ma w tym zakresie wszelkie prawa i obowiązki samego notariusza, z wyłączeniem jedynie podpisu, gdyż treść o doręczeniu winien podpisać notariusz lub jego zastępca; czynność zdziałana przez takiego pracownika (samo fizyczne doręczenie) jest sui juris ważna, ma wszelkie skutki prawne, gdyż stwierdza to swoim podpisem notariusz lub jego zastępca, i, w myśl art. 43 p.o n., notariusz (osobiście) ponosi wyłączną odpowiedzialność za prawdziwość doręczenia, wynika to bowiem z treści art. 102 p.o n. (upoważnienia udziela prezes sądu okręgowego **na przedstawienie notariusza,** czyli pod odpowiedzialnością tego ostatniego).

Słuszności czy legalności urządzenia tego i wypływających zeń skutków nie ma nikt prawa poddawać w wątpliwość przez domniemywanie, że pracownik może oświadczenia nie doręczyć, jedynie, w wypadku stwierdzenia takiego faktu, czyli udowodnienia ponad wszelką wątpliwość przez stronę zainteresowaną, że oświadczenie nie było jej doręczone, upadają skutki prawne tego oświadczenia, a nadto notariusz ponosi wyłączną odpowiedzialność materialną (z art. 43 p.o n.) i dyscyplinarną (z art. 44 p.o n.).

Rzeczą więc notariusza jest, by, chroniąc się przed powyższą odpowiedzialnością miał pracowników godnych zaufania, jednakże obawa przed taką odpowiedzialnością nie zwalnia go od prostego, w myśl § 5 art. 101 p.o n., obowiązku stwierdzenia faktu doręczenia, mimo, że doręczenia tego dokonał nie on sam, a jego pracownik, w myśl art. 102 p.o n.

Podobne urządzenie wyręczania się przez notariusza pomocnikami spotykamy przy proteście wekslu, w myśl art. 93 prawa wekslowego, a jednak nikt nie domniemywa że, skoro notariusz nie sam doręcza wezwanie do zapłaty wekslu, nie może przeto sporządzić aktu protestu, mającego wyłącznie na celu dla skutków prawnych stwierdzenie odmowy zapłaty. I tu pod powagą cytowanego przepisu w wypadku udowodnienia jedynie faktu niedoręczenia przez pomocnika wezwania, upadają skutki protestu i powstaje odpowiedzialność notariusza z art. 43 i 44 p.o n.

Z całokształtu przepisów §§ 1 — 5 art. 101 p.o n. (§ 6 jako specjalny wyłączamy na razie) wynika jasno, że czynność notariusza polega nie tylko na sporządzeniu protokółu w kancelarii, jak tego dowodzi Sz. Autor, lecz przede wszystkim na rzeczywistym doręczeniu adresatowi na piśmie żądanej treści oświadczenia strony przeciwnej i stwierdzeniu tego w protokóle, z zaznaczeniem ewentualnej odpowiedzi adresata. To stanowi istotę omawianej czynności i decyduje o skutkach prawnych, jakie czynność ma wywołać, natomiast sporządzenie odpowiedniego protokółu z całej czynności służyć ma jedynie za środek dowodowy dla wywołania owych skutków prawnych w ewentualnym procesie sądowym.

Wskazuje na to w sposób wyraźny właśnie wyłączony § 6, gdyż w przypadku, gdy doręczenie ma nastąpić przez pocztę, prawodawca jakby dla zaakcentowania różnicy w trybie sporządzania doręczeń przepisuje, że protokół z takiej czynności ma obejmować: treść uczynionego doręczenia i wzmiankę o przesłaniu go listem poleconym, — nic więcej.

Skoro już poruszamy sprawę, w jakim trybie następują doręczenia oświadczeń z art. 101 p.o n., nie od rzeczy będzie, wobec **niejednolitej** praktyki w kancelariach notarialnych, poruszyć sprawę **właściwości** samego trybu.

§ 2 art. 101 p.o n. stanowi **ogólnie,** że „żądający doręczenia wnosi ustnie do protokółu, wręcza lub przesyła notariuszowi podpisaną przez siebie treść oświadczenia".

Z treści zacytowanego przepisu wynika logicznie: 1) że pierwszą fazą omawianej czynności (doręczenia oświadczenia) jest rozpoczęcie protokółu, do którego winna być przede wszystkim wniesiona treść mającego być doręczonym stronie przeciwnej oświadczenia, i 2) że treść ta musi być podpisana przez żądającego w każdym wypadku, czy to bezpośrednio w samym protokóle, czy też oddzielnie w doręczanym notariuszowi (osobiście lub przez przesłanie) piśmie, zawierającym treść oświadczenia.

Za słusznością takiego poglądu przemawia konstrukcja omawianego przepisu, bo skoro prawodawca wymaga podpisu żądającego doręczenia w wypadku wręczenia (a więc przy stawiennictwie osobistym) notariuszowi treści oświadczenia, a czyni to oczywista z uwagi na warunki formalne (dowodowe) wszelkich w ogóle pism, trudno jest przypuszczać, by przy wnoszeniu ustnym treści oświadczenia podpis żądającego nie był wymagany, gdyż w przeciwnym razie przy wręczeniu notariuszowi treści oświadczenia na piśmie również podpis żądającego byłby zbyteczny, skoro tak samo jak przy ustnym wnoszeniu stawia się on w kancelarii notarialnej osobiście.

Słuszność powyższego poglądu potwierdza również przepis § 1 art. 101 p.o n., według którego notariusz doręcza oświadczenia nie z urzędu a jedynie czyni to na żądanie strony, jak w ogóle każda czynność notarialna sporządzana jest wyłącznie na żądanie strony interesowanej, jednakże **żądanie to dla celów dowodowych musi być poparte czynem żądające-**

go, stwierdzającym przejaw jego woli, a tym czynem w konkretnym wypadku będzie podpis żądającego.

Dalej, trudno sobie wyobrazić, by podczas ustnego wnoszenia do protokółu, czyli formułowania treści mającego być doręczonym oświadczenia ze słów żądającego, nie był on obecny przez cały czas pisania, by treść ta nie musiała być mu odczytana lub przezeń przeczytana i by na dowód, że zgadza się to z jego wolą, nie musiał on tej treści podpisać.

Wreszcie § 4 art. 101 p.o n. stanowi, iż o dopełnionej czynności notariusz spisuje protokół. Ponieważ protokół taki, w myśl art. 104 p.o n., „stwierdza przebieg pewnej czynności“ i zgodnie z art. 105 p.o n. spisywany winien być w formie aktu notarialnego, a ta według art. 84 p.o n. wymaga podpisu stron zainteresowanych dla otrzymania mocy dokumentu publicznego (art. 88 p.o n.), przeto z zestawienia wszystkich zacytowanych przepisów otrzymujemy jeszcze jeden dowód, że treść oświadczenia w protokóle żądający winien podpisać w wypadku, gdy wnosi ją ustnie lub wręcza na piśmie, natomiast w wypadku przesłania treści na piśmie, o czym mowa będzie niżej, pismo to winno stanowić załącznik protokółu, który w tym wypadku podpisuje notariusz sam.

Czy w czynnościach doręczania oświadczeń notariusz obowiązany jest stwierdzić tożsamość przyjmujących w nich udział osób (żądający i ewentualnie udzielający odpowiedzi, tudzież przyjmujący oświadczenie na piśmie (adresat), sprawa ta dotychczas nie jest unormowana i jest przedmiotem różnych zapatrywań i niejednolitej praktyki w naszych kancelariach. Z literalnego brzmienia art. 69 § 1 p.o n. („Przy sporządzaniu czynności notariusz powinien stwierdzić tożsamość stawających“.) wynikałoby, iż przy doręczaniu oświadczeń, które również są czynnościami, obowiązek powyższy ciąży na notariuszu. Jednakże, niektórzy komentatorowie p.o n. twierdzą, że stwierdzanie tożsamości przy doręczaniu oświadczeń jest b e z c e l o w e, gdyż skutek wezwania (oświadczenia) zależy od tego, czy pochodzi ono od osoby uprawnionej, a w praktyce nie spotykane są wypadki, aby ktoś dla żartu wystosowywał wezwania. Argument, co prawda, nie bardzo przekonywujący, gdyż przepis z art. 69 p.o n. istnieje nie dla „przeciwdziałania“ żartom, lecz przede wszystkim — złej woli (np. podstawienie innej osoby dla wywołania pożądanych skutków), a tej praktyka codzienna dostarcza nie raz sporo, jednakże i ci komentatorowie nie pokusili się o udowodnienie, że art. 69 p.o n. nie ma zastosowania do omawianych czynności, a jedynie wyszli z założenia celowości zastosowania przepisu tego.

Według § 3 art. 101 p.o n. doręczenie oświadczenia następuje p r z y o d p o w i e d n i m z a s t o s o w a n i u p r z e p i s ó w k.p.c., d o t y c z ą c y c h d o r ę c z a n i a p i s m p r o c e s o w y c h.

A więc, zgodnie z § 1 art. 144 k.p.c. („Pisma procesowe doręcza się w odpisie“), n a l e ż y s p o r z ą d z i ć w i e r z y t e l n y o d p i s p r o t o k ó ł u, t. j. treści oświadczenia żądającego, (a nie, jak to czynią niektóre kancelarie, sporządzając odezwę notariusza do adresata), w r ę c z y ć t e n o d p i s przy zachowaniu przepisów z art. 148, 149, 150, 151, 152 i 154 k.p.c. a d r e s a t o w i i o t r z y m a ć ewentualnie p o k w i t o w a n i e trybem, przepisanym w art. 155 k.p.c., z tą różnicą, że **drugi egzemplarz zawiadomienia sądowego, na którym ma być pokwitowanie adresata, zastępuje oryginalny protokół, w którym zamieszcza się to ewentualne pokwitowanie.**

Wszystkie wyżej wymienione formalności winny być, zgodnie z § 4 art. 101 p.o n., zaznaczone w protokóle i stanowią one d r u g ą f a z ę omawianej czynności.

T r z e c i ą ewentualnie f a z ą tej czynności będzie odpowiedź adresata, którą podać on może, zgodnie z tymże § 4 art. 101 p.o n., bądź ustnie, bądź na piśmie, lecz zarazem m u s i p o d p i s a ć p r o t o k ó ł. Przepis powyższy już w całej wyrazistości dowodzi, że protokół o doręczeniu s t a n o w i j e d e n o p e r a t, w którym zaznaczony jest i stwierdzony podpisami zainteresowanych osób cały przebieg tej czynności.

Widzimy więc, że nic się tu nie dzieje w zaufaniu do osoby czy do urzędu notariusza, że wszystko musi być stwierdzone podpisem żądających, wynika to z logicznego zestawienia przepisów z §§ 2 i 4 art. 101 p.o n.; bo, jeżeli przypuścić, że podpis żądającego doręczenia oświadczenia przy wnoszeniu ustnym jest zbyteczny z uwagi na to, iż urząd czy osoba notariusza przedstawia dostateczną rękojmię, że treść oświadczenia będzie zredagowana w myśl życzeń żądającego, w ten sam sposób należałoby rozumować przy redagowaniu treści odpowiedzi adresata, **nie żądając od niego również podpisu w protokóle,** dokonane byłoby to jednak z wyraźną obrazą przepisu z § 4 art. 101 p.o n.

I tu i tam zaufanie do notariusza i do tego, co stwierdza on swoim podpisem, winno być traktowane w jednakowej mierze, gdyż nie ma żadnej absolutnie różnicy w oświadczeniach obu przeciwnych sobie stron, i jedna i druga strona składa pewne swoje oświadczenie dla wywołania skutków prawnych w stosunku do przeciwnika; **skoro więc prawodawca,** w sposób, co prawda, jaśniejszy, **żąda podpisania protokółu przez dającego odpowiedź** nawet w wypadku wręczenia notariuszowi pisemnej odpowiedzi, **nie można,** opierając się jedynie na oderwanej i do pewnego stopnia nie jasnej treści § 2 art. 101 p.o n., dowodzić, **że podpis żądającego doręczenia oświadczenia w protokóle jest zbyteczny.** Przepisy art. 101 p.o n. należy interpretować przy zestawieniu ich całości, a nie poszczególnych paragrafów, wskutek czego należy również dojść do wniosku, że i w wypadku przesłania notariuszowi (§ 2) podpisanej treści oświadczenia, winno ono zawierać **żądanie doręczenia, a podpis żądającego,** znów z uwagi na warunki formalne, **winien być uwierzytelniony notarialnie.**

Dlatego też wywody Sz. Autora, że notariusz, otrzymujący na odległość polecenie dokonania doręczenia, nie będzie się mógł wywiązać z obowiązku, nałożonego nań przez przepis z art. 83 § 2 p.o n., nie trafiają nam do przekonania z dwojakich przyczyn:

1) przepis § 2 art. 83 p.o n. dotyczy jedynie strony prawnej aktu notarialnego, a nie wszelkich w ogóle czynności notarialnych,

2) jeżeli nawet dopuścić wykładnię rozszerzającą, to będzie to mógł uczynić z powodzeniem notariusz, uwierzytelniający podpis żądającego, który również poinformuje go o wysokości przypadających za doręczenie opłat.

Przechodzimy obecnie do rozpatrzenia przepisów z § 6 art. 101 p.o n., przyczym, jak zaznaczyliśmy już wyżej, przepisy te są specjalne i dlatego należy je rozpatrywać w **przeciwstawieniu** do przepisu z art. 102 p.o n.

Doręczenie oświadczenia listem poleconym następuje n a w y r a ź n e ż ą d a n i e osoby zainteresowanej. Występuje tu więc wyraźnie wyrażona specjalnie wola żądającego co do sposobu doręczenia, natomiast w innym wypadku żądający nie ma żadnego wpływu na to, w jaki sposób oświadczenie będzie doręczone: czy przez samego notariusza, czy przez jego pracownika, gdyż w tej sprawie decyduje notariusz sam, jemu pozostawiono swobodny wybór, bowiem z brzmienia art. 102 p.o n. wynika, iż **notariusz może posługiwać się swoimi pracownikami,** czyli nie jest obowiązany, natomiast z § 6 obowiązek co do sposobu doręczenia wypływa wyraźnie, notariusz nie może zmienić dyspozycji żądającego, **doręczenie musi być dokonane listem poleconym,** akcentuje to bowiem wstęp § 6 **„Na wyraźne żądanie osoby, żądającej doręczenia...“**

Jednakże przy doręczaniu listem poleconym odpadają częściowo druga i w całości trzecia fazy czynności, które omówiliśmy wyżej.

Tu właśnie przy doręczeniu listem poleconym czynność notariusza ogranicza się do sporządzenia protokółu, w którym przytoczona zostaje treść oświadczenia i uczyniona wzmianka o przesłaniu wierzytelnego odpisu w sposób wyżej wskazany. W protokóle takim więc notariusz nie ma nie tylko obowiązku, lecz nawet i możności stwierdzenia faktu doręczenia pisma adresatowi, skutek więc takiej czynności będzie połowiczny, gdyż nawet w wypadku wysłania listu poleconego za zwrotnym pokwitowaniem (potwierdzeniem odbioru) nie ma się pewności, że adresat zechce udzielić pokwitowania. Wprawdzie, drogą dodatkową można uzyskać z poczty zaświadczenie o doręczeniu listu poleconego adresatowi, jednakże to sprawę komplikuje i utrudnia jej przyspieszenie, natomiast przy doręczeniu bezpośrednim w wypadku nawet odmowy pokwitowania ze strony adresata, stwierdzenie faktu doręczenia przez notariusza nie wpływa ujemnie na termin samej sprawy i jej przebieg.

Dlatego też przyjąć należy, że **z reguły doręczenie winno nastąpić bezpośrednio,** natomiast **doręczanie listem poleconym** jest dodatkowym (specjalnym) sposobem i **ma miejsce tylko w wypadkach wyjątkowych.**

Wskazuje na to zamieszczenie przepisu § 6 na samym końcu, lecz w grupie ogólnych przepisów o doręczaniu oświadczeń, stąd wniosek dość prosty, że wszystkie wogóle doręczenia podpadają pod przepis **właściwości notariusza.** Skoro więc przyjmujemy jako zasadę z art. 3 p. o n., że **notariusz nie może dokonać doręczenia poza okręgiem tego sądu okręgowego, w którym ma siedzibę,** nie może wzbudzać żadnej wątpliwości stanowisko, iż z pod tej reguły nie został wyłączony zarówno pierwszy (zasadniczy) sposób doręczeń bezpośrednich, jak i drugi (specjalny) sposób doręczeń przez pocztę. Wskazuje na to choćby gramatyczna wykładnia przepisu z § 6 („...notariusz może **również dokonać doręczenia** listem poleconym“..., gdyby natomiast chodziło o rozszerzenie w tym wypadku terytorialnego zakresu właściwości notariuszy, § 6 nie głosiłby narówni z § 3 **o dokonaniu doręczenia,** nie kładłby nacisku na czynny udział notariusza w tej czynności (również dokonać), co musi być związane z zakresem terytorialnej właściwości, a stanowiłby np.; „ o p r z e s ł a n i u o ś w i a d c z e n i a l i s t e m p o l e c o n y m p o d a d r e s e m, w s k a z a n y m p r z e z ż ą d a j ą c e g o“, co wskazywałoby na więcej bierną rolę notariusza, lub w inny jakiś wyraźny sposób § 6 stanowiłby, że doręczanie listem poleconym nie podpada pod dyspozycję z art. 3 p. o n.

Z tych więc zasad należy uznać, iż kwestionowane w omawianym artykule zalecenie Rady Notarialnej w granicach norm, przepisanych w p. o n. , j e s t s ł u s z n e, **nie przeszkadza nam to jednak w przyznaniu Sz. Autorowi racji w traktowaniu doręczeń listem poleconym więcej praktycznie (życiowo), przez rozszerzenie w tym względzie terytorialnego zakresu właściwości notariuszy.**

Dopóki jednak nie nastąpi autorytatywne wyjaśnienie Ministerstwa Sprawiedliwości, w wypadku, gdyby interpretacja, na której się wspiera powyższe zalecenie Rady Notarialnej, okazała się mylną, lub dopóki nie nastąpi nowelizacja art. 101 p. o n. w duchu wywodów Sz. Autora, o rewidowaniu kwestionowanej przez Niego praktyki z § 6, zdaniem naszym, nie może być mowy.

St. Chmielewski

P R Z E D S T A W I C I E L S T W O

(dalszy ciąg).

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI.

Pocztowa Kasa Oszczędności (w skróceniu P. K. O.) jest instytucją państwową, wyposażoną w osobowość prawną oraz ma prawo do odrębnego zastępstwa sądowego, posiada własny majątek i używa w pieczęci swej godła państwowego.

P.K.O. powstała na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 czerwca 1924 roku o pocztowej Kasie Oszczędności (Dz. U. R. P. Nr. 55, poz. 545) w brzmieniu ustalonym rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 21 lutego 1927 r. (Dz. U. R. P. Nr. 15, poz. 111) i rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lutego 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 18, poz. 154).

Szczegółowy zakres działania P. K. O. określa specjalny statut, stanowiący integralną część powyższe-

go rozporządzenia z dnia 27 czerwca 1924 roku, ogłoszony jako załącznik tegoż rozporządzenia.

Władzami P.K.O. są:

a) Prezes P.K.O.
b) Rada Zawiadowcza.

Prezesa mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na zasadzie uchwały Rady Ministrów, powziętej na wniosek Ministra Skarbu. Prezesa zastępuje w razie potrzeby Wiceprezes, który przejmuje wszystkie jego prawa i obowiązki. Wiceprezesa mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Skarbu.

Do Prezesa P.K.O. należy:

Przewodnictwo w Radzie Zawiadowczej, organizacja i ogólne kierownictwo sprawami P.K.O., reprezentowanie jej na zewnątrz i zastępstwo przed władzami administracyjnymi i sądowymi, przyjmowanie, zwalnianie i awansowanie personelu, układanie rocznych sprawozdań i składanie ich Ministrowi Skarbu i t. p.

W skład Rady Zawiadowczej wchodzi: Prezes, czterech delegatów rządowych, mianowanych przez Ministra Skarbu, dwóch reprezentantów Komunalnych Kas Oszczędności względnie Spółdzielni Kredytowych, mianowanych przez Ministra Skarbu.

Do obowiązków Rady Zawiadowczej należy:

Kontrola całej gospodarki P.K.O., uchwalanie regulaminu Rady Zawiadowczej, zatwierdzanie budżetu oraz sprawozdania rocznego i bilansu, *postanowienie o nabywaniu, zamianie lub sprzedaży majątku nieruchomego, o budowie nowych gmachów, oraz obciążaniu nieruchomości P.K.O.*, przyczym te uchwały wymagają zatwierdzenia Ministra Skarbu, wnioski, dotyczące otwierania i zamykania oddziałów, mianowania Wiceprezesa, oznaczenie wysokości wkładki uczestnictwa w obrotach: czekowym i oszczędnościowym i stopy procentowej, zatwierdzanie umów z instytucjami finansowymi w sprawach obrotu czekowego, inkasa itp.

Rządowym organem kontroli dla P. K. O. jest Komisja Rewizyjna w składzie pięciu członków i dwóch zastępców, mianowanych przez Ministra Skarbu.

Należy zaznaczyć, że wykreślenia dłużnych wpisów hipotecznych, zapisanych na rzecz P.K.O., względnie na rzecz P.K.O. oraz banków gwarantujących zwrot P.K.O. kredytów, mogą być dokonywane na mocy dokumentów wystawionych w tym celu przez P.K.O., a wyrażających zgodę P.K.O. na wykreślenie wpisów wskutek jednostronnego żądania osób zainteresowanych.

KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Komunalne Kasy Oszczędności (w skróceniu K.K.O) organizowane są na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. o Komunalnych Kasach Oszczędności (Dz. U. R. P. N. 95 poz. 860) i Rozporządzenia Ministrów; Skarbu, Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości z dnia 16 marca 1937 r. (Dz. U. R. P. N. 25 poz. 173).

Komunalne Kasy Oszczędności rządzą się statutem, uchwalonym przez organ stanowiący związku założycielskiego i zatwierdzonym przez władzę nadzorczą, posiadają osobowość prawną o charakterze publicznoprawnym, mogą nabywać prawa i zaciągać zobowiązania, przy czym osobowość prawną nabywają przez ich zarejestrowanie.

Statut powinien określać w szczególności firmę i siedzibę kasy, terytorialny i przedmiotowy jej zakres działania, wysokość kapitału zakładowego, odpowiedzialność związku założycielskiego za zobowiązania kasy, skład i kompetencje organów i sposób reprezentowania kasy.

Do prowadzenia K. K. O. powołane są:

a) rada, jako organ stanowiący,
b) dyrekcja, jako organ zarządzający i wykonawczy.

Rada składa się z przewodniczącego i czterech do czternastu członków lub ich zastępców.

Dyrekcja jest organem kolegialnym, składającym się co najmniej z trzech członków, w skład której wchodzi dyrektor zarządzający, jego zastępca oraz członek lub członkowie dyrekcji.

Dyrektor zarządzający sprawuje kierownictwo bieżących czynności kasy, jest on przewodniczącym dyrekcji i zwierzchnikiem służbowym wszystkich pracowników kasy.

Zastępca dyrektora zarządzającego wstępuje we wszystkie prawa i obowiązki dyrektora zarządzającego w zakresie wyżej wymienionym tylko wrazie jego nieobecności, bądź w sprawach, zleconych przez dyrektora zarządzającego.

Dyrektor zarządzający reprezentuje kasę wobec wszystkich władz, urzędów, instytucji i osób.

Rada kasy może na wniosek dyrekcji ustanawiać prokurentów i pełnomocników, upoważnionych do działania w imieniu kasy. Pełnomocnictwo takie powinno szczegółowo określać granicę umocowania pełnomocnika..

Dokumenty, mocą których kasa zaciąga zobowiązania wobec osób trzecich, oraz pełnomocnictwa, upoważniające do zaciągania takich zobowiązań i do działania w interesie kasy, powinny być zaopatrzone pieczęcią kasy i podpisywane przez dwie osoby, wchodzące w skład dyrekcji lub przez osoby, upoważnione do podpisywania za kasę; koniecznym jest jednak podpis dyrektora zarządzającego lub podpis jego zastępcy w przypadkach wyżej określonych.

(d. c. n.)

Al. Fałkowski

RYGORY

Od lat kilkudziesięciu rozpowszechnił się pod rządami Prawa Hipotecznego z r. 1818 zwyczaj poddawania dłużnika i obciążonej nieruchomości ograniczeniom, dotyczącym zakazu zbywania nieruchomości i wypuszczania jej w dzierżawę oraz oszacowania nieruchomości na wypadek prowadzenia z niej egzekucji. Odnośna część aktu wprowadzona następnie do działu III wykazu hipotecznego ma brzmienie mniej więcej takie:

„Dłużnik poddaje się następującym rygorom: 1. że w razie sprzedaży, zamiany lub innego całkowitego lub częściowego wyzbycia się (poddanej zabezpieczeniu) nieruchomości, wierzytelność staje się natychmiast i bez wezwania wymagalną, 2. że do czasu wykreślenia długu z hipoteki nieruchomość nie może być oddawana w dzierżawę, zastaw (w rozumieniu art. 2071 K. N.) lub poręczającą dochód administrację pod nieważnością tego rodzaju umów i niemożnością hipotecznego ich ujawnienia i 3. że na wypadek prowadzenia egzekucji dłużnik zezwala na oszacowanie nieruchomości przez wierzyciela (lub sam określa szacunek w akcie ustanowienia hipoteki).

Stosowanie rygorów stało się zwyczajem powszechnym, przestrzeganym szczególnie surowo przez banki akcyjne i państwowe i przez wszystkie instytucje finansowe zarówno prywatne, jak państwowe i komunalne. Z biegiem czasu krótkie dawniej rygory wykształciły się w długi tasiemiec, którym w szczególności Państwowy Bank Rolny straszy swoich klientów. Wpisywanie rygorów do aktu, przepisywanie ich w wypisach i następnie w wykazie hipotecznym naraża dłużnika na dość poważny wydatek, co szczególnie mocno muszą odczuwać dłużnicy zaciągający paruset-złotowe pożyczki.

W praktyce między osobami prywatnymi również tak się rygory rozpowszechniły, że przy zamawianiu aktu pożyczki lub kaucji jeżeli strony nie zaznaczyły, że proszą bez rygorów — kancelarie notarialne z reguły wprowadzają do aktu trzy rygory (skutki zbycia nieruchomości przed uiszczeniem długu, zakaz dzierżawy i szacunek licytacyjny).

Wobec powszechności zwyczaju dojrzał on już do tego by stać się prawem. Wprowadzenie odpowiednich przepisów jako norm prawnych znakomicie by wpłynęło na przejrzystość aktów przez zmniejszenie takiego balastu jakim są obecne rygory i w dużym stopniu zmniejszyłoby koszty ponoszone w związku z pożyczkami co szczególnie odczułaby ludność wiejska zaciągająca pożyczki hipoteczne w kasach pożyczkowo-oszczędnościowych, komunalnych, w Państwowym Banku Rolnym i w Banku Gospodarstwa Krajowego.

Doskonałym przykładem wprowadzenia przyjętych przez ludność zwyczajów do przepisów prawa jest Kodeks Handlowy, dzięki świetnemu układowi którego, my praktycy przy redagowaniu aktów i udzielaniu objaśnień mamy wielce ułatwione zadanie.

Stanisław Karczewski — Wronki

PAS GRANICZNY

W numerze 15—16 naszego czasopisma omówiłem kwestie uzyskania zezwolenia do nabywania nieruchomości, w szczególności zaś, czy do zawartych kontraktów przed 1 lipca 1937 potrzebne jest zezwolenie pana Wojewody.

Sprawa ta została ostatecznie wyjaśniona i rozstrzygnięta. Aktem notarialnym z dnia 2 sierpnia 1937 sporządził notariusz D. w W. akt powzdania nabytej przez p. Ł. kontraktem z dnia 10 lipca 1931 nieruchomości Wronki karta 122. Zarządzeniem z dnia 21.8. 1937 zażądał Sąd Grodzki we Wronkach przedłożenia zezwolenia pana Wojewody pomimo, że zezwolenie na przewłaszczenie zostało już poprzednio udzielone przez Starostwo Powiatowe w Szamotułach. Żądaniu Sądu Grodzkiego nie uczyniono zadość i wobec tego sprawa oparła się o Sąd Okręgowy w Poznaniu, który w dniu 11 września 1937 II. Cz. 1519/37-3 uchylił postanowienie Sądu Grodzkiego we Wronkach i polecił mu dokonać wpisu zmiany własności z następującym uzasadnieniem. Według § 1 rozp. Minist. Spraw Wewn. z dnia 22.I. 1937 Dziennik Ust. 12 poz. 84 obywatele polscy i polskie osoby prawne mogą nieruchomości w pasie granicznym nabywać po uzyskaniu zezwolenia wojewody właściwego. Przepis ten obowiązuje w myśl rozp. Min. Spraw. W. z dnia 19.4. 37 Dz. U. 31, poz. 249 *od 1.7. 1937*. Wspomniane zezwolenie wymagane jest już w chwili zawarcia umowy kupna-sprzedaży. Pod określeniem „nabywać nieruchomości" należy bowiem rozumieć już samo zawarcie kontraktu kupna-sprzedaży a więc sam akt obligatoryjny, a nie dopiero rzeczowe nabycie prawa własności. Celem ustawy o granicach Państwa, w szczególności zaś przepisów o nabywaniu nieruchomości w pasie granicznym, jest kontrola nad osobami przebywającymi i posiadającymi jakąkolwiek posiadłość w pasie granicznym. Z tego zaś punktu widzenia natomiast obojętnym jest, czy dana osoba jest zapisanym właścicielem nieruchomości. Raczej większe znaczenie ma już samo faktyczne władanie względnie posiadanie nieruchomości co następuje zwykle na podstawie zawarcia umowy kupna sprzedaży.

Za taką interpretacją pkt. 1 § wspomnianego rozp. przemawia również przepis pkt. 2 tegoż paragrafu, według którego zezwolenie potrzebne jest także do zawarcia umowy o dzierżawę, użytkowanie lub zarząd

nieruchomości w pasie granicznym. Skoro zaś w tym wypadku zezwolenie wymaganie jest do samego zawarcia umowy, tym bardziej konieczne jest już do zawarcia umowy kupna-sprzedaży nieruchomości, *a nie dopiero do przewłaszczenia.*

Z powyższych wywodów wynika, że decydującą jest chwila sporządzenia umowy kupna-sprzedaży. Jeżeli więc czas jej sporządzania przypada przed 1.7.1937, to umowy takie nie podpadają pod przepis § 1 rozp. z dn. 22.I. 1937 i zezwolenie wojewody *nie jest* potrzebne. Wobec powyższego stanu rzeczy należało orzec jak w tenorze postanowienia.

Orzeczenie to jest słuszne i nie budzi żadnych wątpliwości i w całej pełni potwierdza moje poprzednie zapatrywanie.

Wobec tego też przyjąć należy, że do udzielenia zezwolenia w wszystkich wypadkach, w których zawarto kontrakt przed 1 lipca 1937 kompetentny jest Starosta a nie Wojewoda, a zatym, zdaniem moim, w tych wszystkich wypadkach należy stawiać wniosek tylko do Starostwa. Powyższy stan rzeczy rozstrzygną przepisy wykonawcze, których ogłoszenia z naprężeniem oczekujemy. Sprawa udzielania zezwoleń na zawarcie umów po 1 lipca 1937 w Województwie Poznańskim postępuje bardzo ospale, gdyż mimo upływu już 4 miesięcy wniosków tych nie rozpatrzono, a w międzyczasie już kilku chętnych kupujących względnie rodziców zmarło. Sprawą tą powinny się zająć czynniki miarodajne, gdyż wprost nie możliwym jest, aby nabywca miał miesiącami czekać na decyzję.

Tadeusz Dorożała — Poznań

STANOWISKO PRAWNE DZIECI NIEŚLUBNYCH WEDŁUG KODEKSU CYWILNEGO (NIEMIECKIEGO)

I.

Dziecko nieślubne ma w stosunku do matki i jej krewnych stanowisko prawne dziecka ślubnego (§ 1705); w stosunku do ojca dziecko nieślubne nie pozostaje w pokrewieństwie. Odnośnie nazwiska dziecko nieślubne otrzymuje nazwisko rodowe matki. Jeżeli matka wskutek swego zamążpójścia nosi inne nazwisko, dziecko otrzymuje nazwisko rodowe, które matka nosiła przed zamążpójściem.

Nadanie nazwiska ojczyma. Mąż matki (a więc ojczym dziecka) może jednak dziecku nadać **swoje nazwisko** przez złożenie oświadczenia wobec właściwej władzy. W myśl § 1706 oświadczenie to i zezwolenie ze strony dziecka (w razie nieletności — opiekuna) oraz matki należy złożyć w formie publicznie uwierzytelnionej. Władzą właściwą w rozumieniu § 1706 jest Urząd Stanu Cywilnego, w którym zarejestrowano urodzenie dziecka. Jeżeli mąż matki zamierza oświadczenie złożyć już przy zawieraniu związku małżeńskiego z matką dziecka, do przyjęcia oświadczenia właściwy jest Urząd Stanu Cywilnego, przed którym związek małżeński zostaje zawarty.

Stanowisko matki. Matce nie przysługuje władza rodzicielska nad dzieckiem nieślubnym. Ma ona prawo i obowiązek pieczy nad osobą dziecka; do zastępstwa dziecka nie jest jednak uprawniona, wobec czego dziecko otrzymuje opiekuna (§ 1773).

Dochodzenie nieślubności. W wypadku, gdy żona urodzi dziecko nieślubne, mężowi przysługuje prawo zaczepienia ślubności pochodzenia w ciągu jednego roku w myśl § 1593 i nast. k. c.; czasokres rozpoczyna się z chwilą, w której mąż dowie się o urodzeniu dziecka. Zaczepienie ślubności uskutecznia się za życia dziecka przez wniesienie skargi zaczepiającej, którą należy skierować przeciwko dziecku. Zaczepienie ślubności jest wykluczone, jeżeli mąż po urodzeniu dziecka uzna je za swoje, przy czym uznanie nie może nastąpić warunkowo, lub z oznaczeniem czasu. Jeżeli kobieta po rozwiązaniu swego małżeństwa zawarła nowe małżeństwo i urodzi dziecko, któreby według §§ 1591 do 1599 było dzieckiem ślubnym zarówno pierwszego, jak i drugiego męża, wówczas dziecko urodzone w ciągu 270 dni po rozwiązaniu dawnego małżeństwa uważa się za dziecko pierwszego męża, a urodzone później za dziecko drugiego męża (§ 1600).

2.

Obowiązek utrzymania. Ojciec dziecka nieślubnego jest zobowiązany (§ 1708) dostarczać dziecku aż do ukończenia 16 roku życia utrzymanie odpowiadające stanowisku społecznemu matki. Utrzymanie obejmuje wszystkie potrzeby życiowe, oraz koszty wychowania i przygotowania do zawodu. Jeżeli dziecko w czasie ukończenia 16 roku życia wskutek ułomności fizycznych, lub umysłowych nie jest w stanie samo się utrzymać, ojciec winien dostarczać mu utrzymanie także po tym czasie. Roszczenie o utrzymanie nie gaśnie ze śmiercią ojca, przysługuje ono dziecku także wówczas, gdy ojciec umarł przed urodzeniem się dziecka. Spadkobierca ojca ma prawo dać dziecku odprawę w kwocie, którąby się należała dziecku jako zachowek, gdyby było ślubnym. Jeżeli jest więcej dzieci nieślubnych oblicza się odprawę tak, jak gdyby wszystkie były ślubnymi.

Uznanie ojcostwa. Ojciec dziecka nieślubnego może ojcostwo uznać (§ 1718); skutek prawny jest ten, że wówczas ojciec nie może podnosić zarzutu exceptio plurium. Oświadczenie ojca następuje wobec Sądu lub notariusza do protokołu; tylko zaświadczenie podpisu nie jest wystarczające, jak również bezskuteczne byłoby uznanie ojcostwa przed urodzeniem się dziecka.

W protokóle dotyczącym uznania ojcostwa zwykle następuje także oświadczenie obowiązku do płacenia alimentów. W tym wypadku akt wymaga przyjęcia przez opiekuna dziecka i zatwierdzenia Sądu Opiekuńczego w myśl § 1714 k. c.

Już samo uznanie ojcostwa jako akt jednostronny jest również ważne i powoduje zobowiązanie do płacenia alimentów.

Uprawnienie dzieci nieślubnych przez następne małżeństwo. Jeżeli ojciec nieślubnego dziecka zaślubi matkę, natenczas dziecko nieślubne uzyskuje z chwilą zawarcia małżeństwa stanowisko prawne dziecka ślubnego (§ 1719) z wszystkimi tego następstwami. W tym wypadku nie jest więc wymagane jakiekolwiek osobne uznanie. Celem zarejestrowania powyższego faktu w rejestrach Urzędu Stanu Cywilnego i uchylenia opieki nad dzieckiem należy wykazać zawarcie związku małżeńskiego dokumentem ślubu.

Uznanie ślubności. Na wniosek swego ojca dziecko nieślubne zarządzeniem władzy państwowej może być uznane za ślubne (§ 1723 i nast.). Uznanie ślubności nie może nastąpić pod warunkiem lub z oznaczeniem czasu. Wniosek musi zawierać oświadczenie ojca, że uznaje dziecko za swoje. Nadto potrzebne jest zezwolenie dziecka, a jeśli dziecko nie skończyło 21 roku życia, także zezwolenie matki. Gdy ojciec jest żonaty, potrzebuje także zezwolenia swej żony. Zezwolenia matki oraz żony ojca nie potrzeba wtedy, jeżeli matka lub żona pozbawiona jest możności złożenia oświadczenia, albo miejsce pobytu jest trwale nieznane.

Gdy matka odmówi swego zezwolenia, może go na wniosek dziecka udzielić zastępczo Sąd Opiekuńczy, gdyby zaniechanie uznania ślubności miało przynieść dziecku niestosunkową szkodę.
Przez uznanie ślubności dziecko uzyskuje stanowisko prawne dziecka ślubnego.

Skutki uznania ślubności rozciągają się na potomków dziecka, nie rozciągają się one na krewnych ojca (§ 1737 k. c.). Żona ojca nie staje się powinowatą dziecka, małżonek dziecka nie staje się powinowatym ojca.

Stanisław Karczewski — Wronki

KWESTIA PRAWNA

Rozporządzenie Min. b. dz. pruskiej z dnia 6.II. 1920 i wprowadzone rozporządzenie Komisariatu N.R. L. i Min. b. dz. pr. do b. dz. pruskiej poza linią demarkacyjną Dz. Urzęd. Nr. 6 z dnia 7.II. 1920, str. 113 regulują kwestię nabywania i powzdania nieruchomości w b. dz. pr.

Często zachodzą wątpliwości co do kompetencji władz, a w szczególności, czy wymaganym jest jeszcze zezwolenie władzy administracyjnej do powzdania w b. dz. pruskiej nieruchomości wiejskich obszaru poniżej 5 ha. W sprawie tej wypowiedział już kilkakrotnie swój pogląd prawny Sąd Apelacyjny w Poznaniu stwierdzając, że zezwolenie władzy administracyjnej jest potrzebne także przy nabywaniu nieruchomości poniżej 5 ha.

Co prawda z cyt. art. 1 i innych postanowień rozp. Komisariatu N. R. L. z dnia 25 czerwca 1935 wynika, iż nie czyni ono żadnej różnicy między nieruchomościami poniżej a powyżej 5 ha. Zezwolenie właściwej władzy administracyjnej na przewłaszczenie nieruchomości nie jest ustawowym warunkiem ważności ani powzdania, ani też zatwierdzeniem umowy przez władzę ani zezwoleń na zawarcie umowy. Dotyczy ono jedynie osoby, która ma nabyć prawo własności stwierdzając, że władza administracyjna ze swej strony nie stawia przeszkód do przejęcia własności na danego nabywcę, o ile poza tym spełnione są inne przesłanki prawa formalnego i materialnego, dotyczącego przewłaszczenia.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzeczeniem L. 1107/22 z dnia 18. II. 24 ustalił, że zezwolenie władzy administracyjnej na przewłaszczenie nieruchomości wiejskiej w b. dz. pr. poniżej 5 ha nie jest wymagalne. N. T. A. stale przyjmuje, że rozp. Niem. Rady Zw. z dnia 15. III. 1918 o obrocie gruntami rol. Dz. Ust. R. P. z 1918 r., str. 123 nie przestało obowiązywać (nie jest milcząco uchylone) przez wydanie rozp. Kom. Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu z dnia 25.6.1919 i że więc nie potrzeba zezwolenia na nabycie gruntu rolnego poniżej 5 ha. Natomiast Orzecznictwo sądów powszechnych stale daje wyraz poglądowi, iż wolą N. R. L. wyrażoną w cyt. art. 1 było, zapobiec na przyszłość przechodzenia choćby najdrobniejszej własności ziemskiej na Ziemiach Zach. w niepowołane ręce. (Niemców). (Orzecznictwo S. N. ogł. w O. S. P. z 1921, poz. 66, strona 67, z 1924, poz. 193, str. 168 oraz z 1927, poz. 114, str. 119).

Ministerstwo Reform Rolnych poleciło podległym urzędom ziemskim, by do czasu znowelizowania cyt. rozp. Kom. N. R. L. i rozp. Rady Związkowej uznawało swą właściwość do orzekań i zezwoleń na przewłaszczenie nieruchomości ziemskich również i do 5 ha włącznie i by przytym orzekaniu kierowały się przepisami materialnymi zawartymi w § 3 cyt. rozp. z dnia 15.III. 1918 obok przepisów ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Decydował bowiem wzgląd na interes nabywców nieruchomości rolnych poniżej 5 ha, którym władza adm. odmówiła zezwolenia (uważając, że aprobata adm. jest zbędna), a którym niektóre sądy (wydział hipoteczny) odmówiły wpisu prawa własności dla braku zezwolenia. W myśl ustalonego orzecznictwa do cyt. art. 1 (por. uchwałę zgromadzenia połączonych Izb Cywilnych S. N. z dnia 10. XII. 32 ogł. w O.S.P. z 1933, poz. 520, str. 508 zezwolenie władzy adm. na przeniesienie własności nieruchomości (powzdanie) jest potrzebne w razie przeniesienia własności w drodze czynności prawnej.

Ponieważ zachodzą 2 odmienne zapatrywania pomiędzy orzecznictwem Sądu Najwyższego i Najwyższym Trybunałem Administracyjnym przeto nasuwa się pytanie, jakie rozstrzygnięcie z obu powyższych władz ma *obecnie* decydujące znaczenie: Kwestię tę

rozstrzyga ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 Dz. Ustaw 30, pozycja 227. W myśl bowiem art. 70 i nast. cyt. ustawy powołuje się: a) Sąd Najwyższy do rozstrzygania spraw sądowych *cywilnych i karnych*, b) Najwyższy Trybunał Administracyjny do orzekania o legalności aktów administracyjnych, c) Trybunał Kompetencyjny do rozstrzygania sporów o właściwość między sądami a innymi organami władz.

Ponieważ zezwolenie władz administracyjnych nie jest ustawowym warunkiem ważności na powzdanie ani też zatwierdzeniem umowy a Najwyższy Trybunał Administracyjny rozstrzyga wszelkie sprawy wypływające z życia administracji ogólnej, a w tym także sprawy Ministerstwa Reform Rolnych, przeto zdaniem moim w myśl przepisów ustawy Konstytucyjnej ma w niniejszym wypadku decydujące znaczenie rozstrzygnięcie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, albowiem Sąd Najwyższy rozstrzyga tylko sprawy sądowe cywilne i karne.

Kwestie kompetencji powinien więc rozstrzygnąć po myśli art. 70 ustawy z dnia 23 kwietnia 1935, Dz. Ust. 30, Trybunał Kompetencyjny.

UCHWAŁA SĄDU APELACYJNEGO W POZNANIU

z dn. 27.9.1937. II. Cz. X/32/36.

Stanowisko ustawowego zastępcy w wypadku zaistnienia wspólności majątkowej.

Sprawą powyższą zajmował się Sąd Apelacyjny w Poznaniu.

Stan faktyczny:

Zapisanymi właścicielami są małżonkowie J. na mocy wspólności majątkowej, ustanowionej umową zawartą w roku 1903. Po śmierci żony, spadkobiercy wylegitymowani poświadczeniem dziedziczenia (mąż i nieletnie dzieci) sprzedali nieruchomość Antoniemu D., który uzyskawszy potrzebne zezwolenia zeznał akt przewłaszczenia i wniósł o wpis zmiany własności. Umowa sprzedaży w imieniu nieletniej współspadkobierczyni została przez Sąd Opiekuńczy zatwierdzona.

Wydział Hipoteczny uzależnił dokonanie wpisu zmiany własności od przedłożenia w zakreślonym terminie umowy małżeńskiej z uwagi na ewent. zaistniałą kontynuowaną wspólność majątkową między małżonkiem przy życiu pozostałym i wspólnymi potomkami.

Przeciw powyższemu zarządzeniu wniesione zostało zażalenie, które m. in. uzasadniono z tym, że również sędziego hipotecznego obowiązuje z mocy § 891 k. c. stan rzeczy wynikający z księgi wieczystej, zwykłe przypuszczenia (co do ewent. kontynuowanej wspólności majątkowej) wzgl. możliwości nie uprawniają do wdrażania dochodzeń celem stwierdzenia czy nie istnieje odmienny stan rzeczy. Gdy Sąd Okręgowy zażalenie to oddalił, wnioskodawca wniósł dalsze zażalenie do Sądu Apelacyjnego. Sąd Apelacyjny uznał zażalenie jako uzasadnione i zważył co następuje:

W motywach swej decyzji podał Sąd Grodzki w Poznaniu, że umowa z dnia 21 października 1903 r. potrzebna jest dla stwierdzenia, czy małż. nie wykluczyli przy jej zawarciu kontynuowanej wspólności majątkowej.

Sąd Okręgowy wyjaśnił dalej, że gdyby między pozostałym przy życiu małżonkiem oraz jego dziećmi istniała kontynuowana wspólność majątkowa, którą § 1483 pomien. k. c. przewiduje jako regułę w przypadku śmierci jednego z małżonków żyjących w ogólnej wspólności majątkowej, to wówczas do umowy kupna-sprzedaży nieruchomości wchodzącej w skład mienia łącznego, byłoby potrzebne ustanowienie kuratora dla małoletnich uczestników wspólności ze względu na przepisy § 181 (art. XXVII § 2 przep. wpr. do k. z.), 1630, 1795, 1909, 1915 i 1821 w związku z § 1487, 1443 i 1445 poniem. k. c.

Z mocy § 1487 poniem. k. c. prawa i obowiązki pozostałego przy życiu małżonka oraz potomków uprawnionych do udziału, odnośnie do mienia łącznego przedłużonej wspólności majątkowej określają się podług przepisów §§ 1442 do 1449, 1455 do 1457, 1466, dotyczących małżeńskiej wspólności majątkowej; pozostały przy życiu małżonek ma stanowisko prawne męża, potomkowie, uprawnieni do udziału, mają stanowisko prawne żony. Mienie łączne podlega zarządowi męża (§ 1443); jednak do rozporządzenia gruntem należącym do mienia łącznego oraz do zaciągnięcia zobowiązania do takiego rozporządzenia potrzebuje on zezwolenia żony wzgl. zajmujących jej stanowisko potomków, uprawnionych do udziału w kontynuowanej wspólności majątkowej. W tym względzie zachodzi pytanie, czy mąż, jako ustawowy zastępca potomków uczestniczących w tej wspólności jest uprawniony udzielić zezwolenia wymaganego § 1487 i 1445 poniem. k. c. z uwagi na przepis § 181 poniem. k. c. Należy przy tym zważyć, że gdyby w omawianym przypadku zezwolenie dzieci jako uczestników wspólności miało być udzielone w odniesieniu do oświadczenia woli złożonego wobec ojca, to wówczas z mocy §§ 181, 1630 i 1795 poniem. k. c. nie mógłby on swoich dzieci przy tym zastąpić, a na podstawie § 1909 musiałby być w tym celu ustanowiony kurator. Nie ma natomiast w przytoczonych normach zastrzeżeń co do tego, by ojciec nie mógł

udzielić w imieniu swych dzieci zezwolenia na czynność prawną, nie z nim zdziałaną. Takie ograniczenie było zresztą zbędne, ponieważ małżonek przeżywający, jako ustawowy zastępca dzieci uczestniczących w kontynuowanej wspólności, potrzebuje z mocy §§ 1643 ust. 1 i 1821 ust. 1 pkt. 1 k. c. zatwierdzenia Sądu opiekuńczego do rozporządzenia gruntem należącym do mienia łącznego; ten zaś sąd na podstawie §§ 1630 i 1796 k. c. może w przypadkach istotnej sprzeczności interesów pozostałego przy życiu małżonka i dzieci odebrać mu zastępstwo. Skoro jednak temu małżonkowi zastępstwo nie zostało odjęte, może on wobec drugiego kontrahenta udzielić zezwolenia dzieci, uczestniczących we wspólności, przy czym może on go udzielić w sposób dorozumiany (perfecta concludentia). W omawianym przypadku sprawa udzielenia zezwolenia (z § 1487 i 1445) była aktualna jedynie w odniesieniu do małoletniej. Reszta bowiem rodzeństwa udzieliła swego zezwolenia biorąc udział w umowie już po osiągnięciu pełnoletności.

Oświadczenie ojca, złożone w imieniu małoletniej córki zostało — jak wyżej podano — zatwierdzone przez Sąd Opiekuńczy. Gdyby Sąd ten dopatrzył się był w rozpatrywanej umowie istotnej sprzeczności między interesami ojca a małoletniej, mógł był ojcu zastępstwo odjąć i ustanowić kuratora. W tym zakresie więc sędzia hipoteczny nie jest powołany do badania skuteczności podstawowej czynności prawnej.

Gdyby zaś przedłużona wspólność majątkowa została wykluczona, to wówczas stan wyżej opisany nie uległby zmianie.

Z mocy bowiem § 2040 poniem. k. c. spadkobiercy mogą rozporządzać przedmiotem spadkowym tylko wspólnie. Oświadczenie woli w imieniu spadkobierców małoletnich może być złożone przez ich ojca jako ustawowego zastępcę, a jego oświadczenie — gdy rozporządzenie dotyczy gruntu należącego do spadku lub prawem na gruncie (§ 1821 ust. 1 pkt. 1, 1643 ust. 1 poniem. k. c.), wymaga zatwierdzenia Sądu Opiekuńczego.

Z tych względów żądanie przedłożenia umowy małżeńskiej z dnia 21 października 1903 r. celem przepisania własności gruntu Krosinko wyk. L. 56 okazuje się zbędne.

Zważywszy powyższe, należało zgodnie zresztą z zapatrywaniem Sądu Najwyższego (por. wyrok pełnego kompletu izby piątej S. N. z dn. 6. VI. 1923 r. C. 101/22, ogł. w O.S.P. z r. 1923, poz. 636) oraz literatury (por. koment. Staudingera do § 1487 poniem. k. c., str. 486 uw. 2 b, d). — orzec jak w sentencji uchwały, stanowiąc o kosztach w myśl § 108 poprusk. ust. o koszt. sąd.

Nadesłał *Tad. Dorożała*, Poznań.

PRZEGLĄD USTAWODAWSTWA I OKÓLNIKÓW W ZAKRESIE NOTARIALNO-HIPOTECZNYM

90) Zniesienie Sądu Grodzkiego w Magnuszewie.

W N.71 Dz. Ust. pod poz. 523 ogłoszone zostało rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości o zniesieniu Sądu Grodzkiego w Magnuszewie. Okrąg tego Sądu włączony zostanie z dniem 1/I.1938 r. do okręgu Sądu Grodzkiego w Kozienicach.

91) Rozciągnięcie przepisów policyjno-budowl. dla gmin miejskich na niektóre osiedla gmin wiejskich na obszarze woj. pomorskiego.

W N. 72 Dz. Ust., pod poz. 529, ogłoszone zostało rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych o rozciągnięciu postanowień niektórych przepisów policyjno-budowlanych dla gmin miejskich, zawartych w prawie budowlanym (Dz. Ust. N. 23 poz. 202 z 1928 r.), na wskazane w tym rozporządzeniu osiedla na obszarze woj. pomorskiego.

92) Z mocy Zarządzenia Ministra Sprawiedliwości z dn. 22/IX.1937 r. zamieszczonego w Dz. Urz. Min. Spraw. N. 10/37 r., wszystkie księgi hipoteczne, dotyczące nieruchomości, położonych w obrębie granic administracyjnych m. Aleksandrowa Kujawskiego, przeniesione zostaną z dn. 1/XI.1937 r. z archiwum hipotecznego wydziału zamiejscowego toruńskiego Sądu Okręgowego we Włocławku do archiwum hipotecznego przy Sądzie Grodzkim w Aleksandrowie Kujawskim.

93) W N. 25 Dz. Urz. Min. Skarbu pod poz. 801 — zamieszczony został okólnik Ministerstwa Skarbu — L. D. V. 20921/2/37 z dnia 23/IX. 1937 r. w sprawie opodatkowania różnic kursowych u osób fizycznych prowadzących księgi handlowe.

94) W N. 25 Dz. Urz. Min. Skarbu pod poz. 808 ogłoszony został Regulamin Komisji Dewizowej z dnia 7 kwietnia 1937 r.

95) W tymże numerze Dz. Urz. Min. Skarbu pod poz. 812 — L. D. V. 23936/2/37 ogłoszony został okólnik Ministerstwa Skarbu z dn. 8/X. 1937 r. w sprawie poboru nadzwyczajnej daniny majątkowej w I grupie kontyngentowej na rok 1937.

ORZECZNICTWO SĄDU NAJWYŻSZEGO

I) *1. Okoliczność, że suma pożyczona, co do której dłużnik udzielił zabezpieczenia hipotecznego na swej nieruchomości, wniesiona została do hipoteki dopiero po wejściu w życie rozporządzenia o przerachowaniu, nie wyklucza zastosowania przy przerachowaniu tej sumy § 5 czy 6 rozp. o przerach., gdyż pod te przepisy, a nie pod § 11 ust. 1 rozp. o przerach., podpada ona, będąc sumą hipoteczną.*

2. Z chwilą zamknięcia postępowania spadkowego następuje prekluzja w stosunku do spadkobiercy nie stawającego, chociażby tytuł własności z powodu przeszkód natury formalnej nie został na spadkobiercę, który podał swe prawa, przepisany i prawa jego zostały ujawnione w wykazie hipotecznym przez zastrzeżenie, spadkobiercy zaś opieszałemu służy tylko przewidziana w art. 131 u. hip. droga dochodzenia swych praw.

3. Małżonek, który dziedziczy z mocy art. 233 k. c. p. jedną czwartą część lub połowę majątku po zmarłym współmałżonku, jest spadkobiercą porządkowym i dlatego jest zwolniony od zachowania formalności, wymaganych przez art. 769 i 770 k. c. od dziedziców nieporządkowych.

U z a s a d n i e n i e.

Maria S. jako spadkobierczyni Anny 1 voto Z. 2 voto M. wytoczyła powództwo przeciwko Zofii M., Hieronimowi M. i innym spadkobiercom Wiktora M., wnosząc o przerachowanie sumy 15.000 rb., zabezpieczonej na rzecz powódki przez zastrzeżenie w wykazie hipotecznym należących do pozwanych dóbr Chuda-Wola w pow. lubartowskim, na 100%, tj. na 39.900 zł, i o zasądzenie jej wraz z odsetkami, stanowiącymi łącznie z kapitałem sumę 78.204 zł, na tej zasadzie, że zgodnie z aktem intercyzy z dn. 7 kwietnia 1913 r. siostra powódki Anna, wychodząc za mąż za Wiktora M., wniosła do majątku męża sumę 15.000 rb. gotówką, którą to sumę Wiktor M. uznał w powyższym akcie za swój dług osobisty i zabezpieczył ją na swej nieruchomości ziemskiej Chuda-Wola.

Sąd Okręgowy przerachował sporną sumę z odsetkami na 42%, tj. na 32.845 zł i zasądził tę kwotę od pozwanych niepodzielnie z nieruchomości Chuda-Wola, a Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Skarga kasacyjna pozwanego Hieronima M. zarzuca, iż Sąd Apelacyjny niesłusznie uwzględnił zgłoszony przez powódkę zarzut fałszu złożonego do sprawy pokwitowania Anny M. z odbioru sumy posagowej 15.000 rb., pomijając treść złożonego do sprawy testamentu Wiktora M., z którego wynikało, że M. czynił na rzecz żony swej a siostry powódki różne darowizny, odnosił się więc względem niej w sposób wyjątkowo życzliwy, co wyłączało możność posądzenia go o sfałszowanie powyższego pokwitowania. Zarzut ten nie podlega uwzględnieniu, gdyż zwalcza merytoryczny wniosek Sądu Apelacyjnego, usuwający się spod kontroli kasacyjnej.

Dalszy zarzut skargi kasacyjnej, że powódka może rościć prawo tylko do ¾ części sumy wymienionej w intercyzie, ponieważ Wiktor M. oddziedziczył po śmierci żony ¼ część jej majątku, nastąpiło więc co do ¼ części długu pomieszanie, również nie podlega uwzględnieniu. Chociaż wbrew twierdzeniu powódki w odpowiedzi na skargę kasacyjną zachowanie formalności, wymaganych przez art. 769 i 770 k. c., nie jest potrzebne, gdy małżonek dziedziczy z mocy art. 233 k. c. p. ¼ część (lub połowę) majątku po zmarłym współmałżonku, w tym bowiem przypadku nie ma spadku nieporządkowego, którego dotyczą przepisy art. 767 i nast. k. c., przewidujące spadkobranie pozostałego przy życiu małżonka w braku krewnych w stopniu, uprawniającym do dziedziczenia, lecz małżonek jest spadkobiercą porządkowym, — jednakże prawo powódki do całości sumy 15.000 rb. wynika z tego, iż suma ta została przepisana na nią jako na jedyną sukcesorkę Anny M., która wylegitymowała się w trybie postępowania spadkowego hipotecznego, wobec czego ewentualne prawa Wiktora M. do pozostałej po żonie sumy hipotecznej uległy prekluzji (art. 128 i 131 u. hip.), której nastąpieniu nie stała na przeszkodzie przytaczana przez skarżącego okoliczność, że prawa powódki zostały ujawnione w wykazie hipotecznym przez zastrzeżenie, jeżeli bowiem wszystkie czynności, związane z otwarciem postępowania spadkowego w księdze hipotecznej i wylegitymowaniem się spadkobierców zostały dokonane i postępowanie to zostało zamknięte, prekluzja w stosunku do spadkobiercy nie stawającego winna być uznana za nastąpioną, chociażby tytuł własności z powodu przeszkód natury formalnej nie został na spadkobiercę, który podał swe prawa, przepisany i prawa jego zostały ujawnione w wykazie hipotecznym przez zastrzeżenie, spadkobiercy zaś opieszałemu służy tylko przewidziana w art. 131 u. hip. droga dochodzenia swych praw.

Następnie zarzuca skarżący, iż ponieważ sporna wierzytelność została zabezpieczona hipotecznie już po wejściu w życie rozporządzenia o przerachowaniu (na wniosek z dn. 24 listopada 1930 r.), a momentem, uzasadniającym przerachowanie według przepisów § 6 rozp. o przerach., jest istnienie wierzytelności jako hipotecznej w dniu wejścia w życie pomienionego rozporządzenia, nie mogła być do powyższej wierzytelności zastosowana miara 42%-owa, przewidziana w § 6 rozp. o przerach., lecz winna ona była być przerachowana na 10%, oraz nie podlegały kapitalizacji odsetki od niej za czas przed dn. 1 lipca 1924 r. Zarzut ten jest bezpodstawny. Okoliczność, że suma pożyczona, co do której dłużnik udzielił zabezpieczenia hipotecznego na swej nieruchomości, wniesiona została do hipoteki dopiero po wejściu w życie rozporządzenia o przerachowaniu, nie wyklucza zastosowania przy przerachowaniu tej sumy § 5 czy 6 rzeczonego rozporządzenia, gdyż pod te przepisy, a nie pod § 11 ust. 1 rozp. o przerach., podpada ona, będąc sumą hipoteczną; § 11 ust. 1 rozp. o przerach. nie może mieć do niej zastosowania, jako dotyczący przerachowania „wierzytelności z pożyczek, nie ciążących na nieruchomościach i hipo-

tekach", i zupełnie nie zawierający przepisów co do przerachowania zabezpieczenia hipotecznego.

Twierdzenie skarżącego, że sporna suma stanowiła darowiznę, uczynioną przez Wiktora M. na rzecz Anny M., zwalcza merytoryczny wniosek Sądu Apelacyjnego, który ustalił poza kontrolą kasacyjną, iż okoliczność powyższa bynajmniej stwierdzona nie została.

Ostatni zarzut skargi kasacyjnej co do nierozważenia przez Sąd Apelacyjny powołania się pełnomocnika pozwanej na nieważność złożonego do sprawy aktu intercyzy wobec nieobjawienia go w akcie ślubu nie podlega uwzględnieniu, gdyż Sąd Apelacyjny mógł powołanie się strony pozwanej na powyższą okoliczność pominąć z mocy art. 404 k. p. c., jako uczynione dopiero na ostatnim posiedzeniu Sądu Apelacyjnego.

Z tych zasad skarga kasacyjna podlega oddaleniu.

(C. I. 3049/35).

II) *W razie przerachowania pretensji osobistej na sumę wyższą od zabezpieczenia hipotecznego, niezabezpieczona część osobistej pretensji nie jest wierzytelnością hipoteczną i nie korzysta z moratorium hipotecznego — Dz. U. z 1933 r. poz. 213. (C. III. 361/35).*

III) *Wskazanie w pozwie niewłaściwego przedstawiciela:*

1) pozwanej osoby prawnej nie jest taką wadą pozwu, która nie mogła by być usunięta w trybie art. 66 K. P. C.

2) Parafia katolicka nie jest osobą prawną, lecz jest nią kościół tej parafji.

Z uzasadnienia:

....Parafia nie jest osobą prawną, — nie posiada ustawowego przedstawiciela i wobec tego powództwo przeciwko niej nie może być wytoczone; w szczególności ani proboszcz, ani też biskup ordynariusz nie są przedstawicielami parafii, lecz przedstawicielami danego kościoła, będącego w myśl can. 99 i 1495 § 2 kodeksu kanonicznego osobą prawną; że parafia, wbrew twierdzeniu skargi kasacyjnej, nie jest osobą prawną w rozumieniu prawa kościelnego, wskazują na to przepisy kodeksu kanonicznego, który, wyliczając w rozmaitych miejscach osoby prawne, nie wymienia wśród nich parafii. to też słusznie biuro Episkopatu Polskiego w nadesłanym do Ministerstwa Sprawiedliwości wyciągu z prawa kanonicznego o osobach prawnych kościelnych i zakonnych (Dz. Urz. Min. Spraw. nr. 10 z dn. 15 maja 1926 r.) nie wymienia parafii jako osoby prawnej (por. również Zb. O. S. N. z 1936 r. nr. 328). Parafia jest to pewne terytorium, na które rozciąga się bezpośrednia działalność i wpływ danego kościoła parafialnego; poza tym wyraz parafia używany jest również dla oznaczenia ogółu wiernych, na których rozciąga się władza duszpasterska proboszcza danego kościoła parafialnego, ogół ten jednak nie posiada osobowości prawnej, gdyż brak mu jednego z niezbędnych ku temu czynników, mianowicie dekretu erekcyjnego (can. 100 i 687 kod. kan.).

Skoro przeto powództwo niewłaściwie zostało wytoczone przeciwko parafii, słusznie Sąd Apelacyjny pozew w tej części odrzucił, postanowienie zaś zaskarżone, jako w ostatecznym wyniku zgodne z prawem, pozostaje w myśl art. 436 k. p. c. w mocy.

(C. I. 2792/35).

IV. *Przyjęcie na siebie odpowiedzialności ogólnie za zobowiązania pewnej osoby względem trzeciego nie zawiera cech poręczenia o charakterze przewidzianym w przepisach art. 1557 i 1560 t. X. cz. 1. Zw. pr., winno być jednak rozważone i ocenione przez sąd według zasady wolności umów, stosownie do art.: 1528, 1536 i nast. t. X. cz. 1 Zw. pr.*

Sąd Najwyższy w sprawie Skarbu Państwa przeciwko Stanisławowi S. i Pawłowi K. o 6.911 zł 55 gr z % %, po rozpoznaniu skargi kasacyjnej Prokuratorii Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej, działającej w imieniu i na rzecz Skarbu Państwa, na wyrok Sądu Apelacyjnego w Wilnie z dnia 25 października 1935 r.,

zaskarżony wyrok Sądu Apelacyjnego w Wilnie uchylił i sprawę do ponownego rozpoznania temuż Sądowi odesłał.

Uzasadnienie:

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego oddalający powództwo Skarbu Państwa przeciwko Stanisławowi S. i Pawłowi K. o 6.911 zł 55 gr z % % i kosztami procesu z tytułu poręczenia pozwanych za wszelkie straty na rzecz Skarbu Państwa, które mógł spowodować niejaki Teodor P. jako agent pocztowy w Parochońsku.

W skardze kasacyjnej Prokuratoria Generalna, działająca w imieniu i na rzecz Skarbu Państwa, zarzucając naruszenie przepisów art. 1550, 1558, 570, 1528 i 1530 t. X cz. 1 Zw. pr., wnosi o uchylenie zaskarżonego wyroku.

Jak wynika z art. 1557 i 1560 t. X cz. 1 Zw. pr., przewidziane w nich poręczenie ma dwie formy: zwykłe, przy którym odpowiedzialność poręczyciela jest subsydiarna i następuje dopiero po ogłoszeniu upadłości dłużnika (art. 1558), i terminowe, które powoduje solidarną odpowiedzialność poręczyciela i dłużnika (art. 1560), jednak pod pojęcie tego poręczenia podpada tylko takie przyjęcie na siebie odpowiedzialności, które dotyczy określonego długu danej osoby, natomiast przyjęcie na siebie odpowiedzialności ogólnie za jej zobowiązania względem trzeciego, jak to miało miejsce wedle ustalenia zaskarżonego wyroku w przypadku, nie zawiera cech poręczenia o charakterze, przewidzianym w powołanych wyżej przepisach, i dlatego, wbrew wywodom Sądu Apelacyjnego, jak słusznie utrzymuje kasacja, nie ma podstaw prawnych do zastosowania w danej sprawie wyłuszczonych przepisów, w szczegól-

ności zaś uwzględnienia warunków, wyszczególnionych w art. 1555 t. X cz. 1 Zw. pr., których niezachowanie przez wierzyciela albo zwalnia zupełnie poręczyciela od wszelkiej odpowiedzialności (jak np. uchybienie terminu 6-miesięcznego od daty płatności i zobowiązanie do przystąpienia do poszukiwania należności), albo też uzasadnia zarzut przedwczesności akcji przeciwko poręczycielowi, jak np. w razie poszukiwania należności z tytułu poręczenia przed ogłoszeniem dłużnikowi upadłości i nieustaleniem braku funduszów na pokrycie długu, zabezpieczonego poręczeniem, które to przypadki ma właśnie na względzie zaskarżony wyrok.

Opierając się jednak na zasadzie wolności umów, Sąd Apelacyjny powinien był rozważyć załączone do akt sprawy zobowiązanie pozwanych z dn. 29 kwietnia 1926 r. w granicach przyjętej przez nich odpowiedzialności, stosownie do art. 1528 i 1536 oraz nast. t. X cz. 1 Zw. pr.

Również słuszny jest zarzut kasacji, że Sąd Apelacyjny bez należytego uzasadnienia zakwestionował nadto ważność zobowiązania powyższego, opierając się jedynie na okoliczności, iż strona pozywająca sama w swoim czasie uznawała to zobowiązanie za niedostatecznie zabezpieczające jej interesy i wymagała złożenia dodatkowego zobowiązania w innnej redakcji, okoliczność bowiem ta sama przez się nie stwierdza nieważności już złożonego zobowiązania lub zrzeczenia się wynikających z niego uprawnień, w szczególności, o ile Sąd Apelacyjny nie ustalił, by zobowiązanie to zostało w celu powyższym zwrócone stronie zobowiązanej lub w inny sposób uznane za pozbawione skutków prawnych.

Przytoczone uchybienia stanowią istotną obrazę art. 351 k. p. c., powodującą uchylenie zaskarżonego wyroku. (C. I. 86/36).

———

V. *Zrzeczenie się przez pracownika w ugodzie wszelkich pretensji z tytułu stosunku pracy obejmuje także zrzeczenie się pretensji z powodu nieubezpieczenia go w Z.U.P.U., gdy pracownik wiedział w chwili zawierania tej ugody o istnieniu tej pretensji.*

(C. II. 1998/36).

Feliks Renner

ODPOWIEDŹ „NIEFACHOWEGO" ZASTĘPCY — „FACHOWEMU" PRAWNIKOWI

W Kurierze Porannym z dnia 8 października 1937 roku znalazłem artykuł pod tytułem „Zagadnienie młodego pokolenia prawniczego — Rozpoznanie niedomagań i praktyczne środki leczenia", podpisany przez p. Jerzego Poznańskiego, omawiający możliwości zatrudnienia młodzieży prawniczej i wysuwający odnośne sugestie. Ponieważ każdy ma prawo poruszania zagadnień interesujących go pośrednio lub bezpośrednio, nie zamierzam kwestionować uprawnień p. Jerzego Poznańskiego co do wypowiadania się. Uważam nawet, że p. Jerzemu Poznańskiemu należy się uznanie i to nie tylko samej młodzieży prawniczej, za poruszenie tak bardzo ważnego zagadnienia, jakim bezwątpienia jest problemat zatrudnienia młodzieży prawniczej. Będę bardzo szczęśliwy, jeżeli dożyję dnia, w którym okaże się, że wszyscy bez wyjątku korzystają z dobrodziejstwa pracy i że już nie ma nikogo tak spośród młodzieży jak i spośród ludzi starszych, poza szeregami pracujących. Mam nadzieję, że taki dzień jest już blizki, a narazie z całego serca życzę wszystkim poszukującym warsztatu pracy, aby los uśmiechnął się do nich jak najprędzej. Zastrzegam tylko, aby to nie stało się kosztem wywrócenia innych warsztatów pracy i kosztem niezasłużonej krzywdy innych pracowników, czego właśnie życzy sobie p. Jerzy Poznański. Tak! Powtarzam to z całym naciskiem! Pan Jerzy Poznański w jednym i tym samym artykule zupełnie słusznie bolejący nad istotnie niewesołym położeniem młodzieży prawniczej i równocześnie w swoistej interpretacji sprawiedliwości społecznej domagający się zapłacenia kosztów poprawy warunków egzystencji młodzieży prawniczej przez innych pracowników, mających, mimo że nie są prawnikami, również prawo do życia i to niebylejakie, bo zdobyte wieloletnią, wytrwałą, sumienną i uczciwą pracą, a więc prawa według ustaw boskich i ludzkich niewzruszone, ale niestety, przez p. Jerzego Poznańskiego widocznie nieuznawane. Mianowicie w swoim artykule p. Jerzy Poznański pomiędzy innymi mówi „780 kancelarii notarialnych liczy zaledwie 230 asesorów i aplikantów notarialnych (tj. młodych prawników). Jest zaś rzeczą notorycznie znaną, że każda przeciętna kancelaria może zatrudnić 3 młodych prawników, stąd też w warunkach obecnej rzeczywistości notariat może pochłonąć około 2.200 młodych prawników. Tę dysproporcję pomiędzy możliwościami w notariacie, a aktualnym stanem liczbowym tłumaczyć należy akcją niefachowych zastępców notariuszy nie mających za sobą studiów prawniczych a broniących zajętych placówek przed naporem młodego pokolenia". Swoim oświadczeniem p. Jerzy Poznański poważnie dotknął wszystkich nas, zastępców notariuszów, więc nie przesądzając czy Związek Pracowników Notariatu i Hipoteki w Warszawie uzna za potrzebne poinformować p. Jerzego Poznańskiego jak o zastępcach notariuszów należy się wyrażać, ja sam, jako długoletni zastępca notariusza, w swoim własnym imieniu oświadczam, że p. Jerzy Poznański albo pisał o nas, zastępcach notariuszów, nie poznawszy całokształtu sprawy, i wówczas wydałby sobie świadectwo ignoranta, który nie powinien zabierać głosu w sprawach poważnych, albo pisał o nas, zastępcach notariuszów poznawszy całokształt sprawy, lecz celowo w złej wierze i wówczas wydałby sobie świadectwo, pozbawiające tytułu do zabierania głosu w sprawach poważnych. Wobec

tego, nie wiedząc jakie były powody powyższego oświadczenia, uprzejmie zapytuję p. Jerzego Poznańskiego czy wiadomym mu jest:

a) że zastępcy notariuszów nie posiadają dyplomów prawniczych formalnych, lecz posiadają dyplomy prawnicze rzeczywiste, zdobyte wieloletnią, wytrwałą, sumienną i uczciwą pracą na stanowiskach kierowniczych piastowanych ku zupełnemu zadowoleniu swoich patronów-notariuszów, władz nadzorczych i załatwianych interesantów, i dlatego muszą być i są bardzo dobrymi fachowcami;

b) że zastępcy notariuszów, jako kierownicy kancelarii, muszą znać i to ze stuprocentową dokładnością Kodeksy: Cywilny, Handlowy, Zobowiązań, Postępowania Cywilnego, Prawo Hipoteczne, o Notariacie, o Spółkach, Upadłościowe, Układowe i t. d. i t. d., przepisy stemplowe, komunalne, spadkowe, od darowizn, podatkowe i t. d. i t. d., przeszło dwa tysiące rozmaitych ustaw, przepisów i rozporządzeń i cały szereg przepisów administracyjnych, kasowych i formalnych, w których niejednokrotnie gubią się najlepsi sędziowie i adwokaci, i dla tego muszą być i są bardzo dobrymi fachowcami;

c) że zastępcy notariuszów załatwiają z interesantami najważniejsze sprawy majątkowe, niejednokrotnie dotyczące obiektów bardzo dużej wartości, wymagające zbadania całego szeregu ksiąg hipotecznych, aktów notarialnych i różnego rodzaju dokumentów, i na zasadzie tego wszystkiego sporządzają umowy notarialne, niejednokrotnie ogromnie skomplikowane i wymagające wielkiego nakładu pracy i władz umysłowych i dlatego muszą być i są bardzo dobrymi fachowcami;

d) że zastępcy notariuszów obejmują kierownictwo kancelarii dopiero po wielu latach wytężonej pracy na podrzędnych stanowiskach, że są pierwszymi osobami po notariuszach, zastępują ich w czasie urlopów i odpowiadają moralnie przed nimi, władzami nadzorczymi i interesantami za sporządzone czynności i dlatego muszą być i są bardzo dobrymi fachowcami;

e) że zastępcy notariuszów pełnią wszystkie funkcje asesorów notarialnych i do dnia 1 stycznia 1934 roku uważani byli za dożywotnich zastępców notariuszów, mających prawo do nominacji na stanowiska notariuszów, które zresztą bardzo wielu otrzymało i do dnia dzisiejszego piastuje, i dlatego muszą być i są dobrymi fachowcami;

f) że zastępcy notariuszów zostali ogromnie pokrzywdzeni w powyższych, tak bardzo dobrze i słusznie nabytych prawach przez nowe prawo o notariacie (Dz. Ust. R. P. Nr. 84 poz. 609), obowiązujące od 1 stycznia 1934 roku, stanowiące, że mogą być nadal zastępcami notariuszów lecz nie dożywotnio, jak gwarantowało stare prawo o notariacie, a tylko do odwołania w drodze zarządzenia Pana Ministra Sprawiedliwości, jednak zastępcy notariuszów mają nadzieję i wierzą głęboko, że nie będą potraktowani inaczej, niż obrońcy sądowi, aptekarze i inni, i że nietylko podobne odwołanie nigdy nie nastąpi, a przeciwnie, że zostaną przywróceni do poprzednich uprawnień, aby jednak to osiągnąć, zastępcy notariuszów muszą być i są dobrymi fachowcami i

g) że asesorów i aplikantów notarialnych jest tylko dwustu trzydziestu nie dlatego, że zastępcy notariuszów „bronią zajętych placówek przed naporem młodego pokolenia", a jedynie tylko dlatego, że do 1 stycznia 1934 roku instytucja asesorów i aplikantów notarialnych była znana jedynie w byłym zaborze austryackim pod inną nazwą „substytutów i kandydatów notarialnych" i za nielicznymi wyjątkami, właśnie z ówczesnych czasów rekrutują się obecne kadry asesorów i aplikantów notarialnych, natomiast w byłym zaborze rosyjskim nietylko zastępcy notariuszów, ale i często sami notariusze nie byli prawnikami, co nie przeszkadzało i nie przeszkadza, że dotychczas chlubnie spełniają swoje obowiązki, ponieważ muszą być i są bardzo dobrymi fachowcami, i tym tylko tłumaczy się stosunkowo mała liczba asesorów i aplikantów notarialnych. Tyle właśnie pragnąłem wyjaśnić p. Jerzemu Poznańskiemu i jemu podobnym i równocześnie chciałem zapytać, czy p. Jerzy Poznański był kiedykolwiek w kancelarii notarialnej i asystował przy przyjmowaniu, pisaniu i wogóle sporządzaniu jakiegokolwiek, z pośród kilkuset różnorakich, aktu notarialnego i czy dotychczas przekonał się jak wygląda praca zastępcy notariusza. Jeżeli był i widział, to dziwny jest jego pogląd co do naszej niefachowości, a jeżeli nie był i nie widział, to radzę mu pójść i zobaczyć, a napewno będzie mu nieprzyjemnie, że skrzywdził ludzi, zasługujących jedynie na uznanie i szacunek. To samo powie p. Jerzemu Poznańskiemu cały szereg najpoważniejszych prawników: adwokatów, sędziów i notariuszów, odnoszących się do nas zawsze z wyrazami aprobaty i sympatii. Na zakończenie pragnę powiedzieć, że my, zastępcy notariuszów, rozumiemy doskonale, że jesteśmy ostatnimi prawnikami bez formalnego dyplomu, a tylko z dyplomem praktycznym, zdobytym długoletnią pracą, i bardzo nas cieszy, że kiedyś po nas mają przyjść prawnicy z dyplomami uniwersyteckimi. Trudno byłoby nam tylko pogodzić się z tym, aby te zmiany personalne miały nastąpić wyłącznie naszym kosztem. Chociaż nie posiadamy dyplomów uniwersyteckich, to jednak od kilkudziesięciu lat chlubnie wywiązujemy się ze swego zadania, ku całkowitemu zadowoleniu najszerszych rzesz społeczeństwa, a także naszych szefów i władz. Prawie wszyscy mamy zresztą egzaminy na notariusza, a niejednokrotnie i na pisarza hipotecznego, zdobyte zasłużenie ciężką i długoletnią pracą. Napewno żaden z młodych prawników dyplomowanych nie dorówna nam zasobem wiadomości teoretycznych z zakresu notariatu, nie mówiąc już o doświadczeniu praktycznym, które być może, w życiu więcej znaczy. Stwierdził to zresztą sam ustawodawca, żądając od dyplomowanych prawników jeszcze pięciu lat praktyki. Dlatego właśnie nie widzimy powodu, dla którego mielibyśmy być pozbawieni tak uczciwie nabytych praw. Państwo ma wobec nas większe obowiązki niż wobec młodych prawników, bo prawie każdy z nas bronił granic przed najazdem bolszewickim, a bardzo wielu budowało niepodległość w walkach legionowych i posiada w uznaniu swoich zasług nieraz bardzo wysokie odznaczenia. Natomiast w stosunku

do młodych prawników Państwo nie ma żadnych obowiązków, bo oni nic jeszcze dla jego rozwoju i potęgi nie uczynili, a jeżeli są w trudnym położeniu, to z własnej winy, bo wiedząc o przepełnieniu w zawodach prawniczych, mogli się kształcić w innym kierunku, i w ten sposób uniknąć potrzeby czynienia z Państwa urzędu pośrednictwa pracy dla siebie. Zresztą chociaż ustąpilibyśmy swoich stanowisk młodym prawnikom, to znajdzie w najlepszym razie kilkudziesięciu lub kilkuset, a nie dwa tysiące dwieście odpowiednie dla siebie zatrudnienie, co przecież nie poprawi sytuacji tysięcy młodzieży prawniczej, opuszczającej rokrocznie mury uniwersytetów. Rozumiemy aż nadto dobrze trudne położenie młodzieży prawniczej, ale trzeba temu zaradzić nie naszym kosztem. Mamy setki miasteczek, w których niema adwokata, poszukują również prawników dyplomowanych władze państwowe i samorządowe, więc nie jest jeszcze tak źle, jak by się zdawało. Co do nas samych, wątpię, czy sama młodzież prawnicza chciałaby się przyczynić do niezasłużonego uszczuplenia naszych praw.

* * *

Zamieszczając powyższy artykuł kol. Rennera, będący, jak to wynika ze wstępu, odpowiedzią na artykuł p. Jerzego Poznańskiego, zamieszczony w Kurierze Porannym z dn. 8 października r. b. pod tytułem „Zagadnienie młodego pokolenia prawniczego — Rozpoznanie niedomagań i praktyczne środki leczenia", winniśmy naszym Czytelnikom parę słów wyjaśnienia.

Na cytowany artykuł p. Jerzego Poznańskiego, a ściślej na pewien ustęp tego artykułu (III szpalta, wiersze 7 — 23), dotykający spraw notariatu i oświetlający te sprawy w sposób nie zgodny z istotnym stanem rzeczy, kol. Renner zareagował powyższym swym artykułem, przesyłając go Redakcji Kur. Porannego przy liście z dn. 10 października r. b., z prośbą o zamieszczenie tej odpowiedzi m o ż l i w i e n a j s z y b c i e j. Nie mogąc się jednak doczekać swej odpowiedzi na łamach Kuriera Porannego, przesłał kol. Renner ten sam artykuł do Zarządu Głównego naszego Związku w dn. 23 października r. b., z prośbą o wydrukowanie go na łamach naszego pisma, gdy tymczasem w dn. 27 października r. b. omawiany artykuł w Kur. Porannym został wydrukowany pod zmienionym cokolwiek tytułem i z opuszczeniem niektórych ustępów.

Czyniąc więc zadość prośbie kol. Rennera, zamieściliśmy powyżej Jego artykuł w całości i poczytujemy sobie za obowiązek dodać od siebie co następuje:

Kol. Renner w swej odpowiedzi zamieścił, między innymi, taki passus: „Swoim oświadczeniem p. Jerzy Poznański poważnie dotknął wszystkich nas, zastępców notariuszów, więc nie przesądzając czy Związek Pracowników Notariatu i Hipoteki w Warszawie uzna za potrzebne poinformować p. Jerzego Poznańskiego jak o zastępcach notariuszów należy się wyrażać, ja sam, jako długoletni zastępca notariusza, w swoim własnym imieniu oświadczam. . . . . .itd."

Wyznajemy szczerze, że ani Zarząd Związku, ani Redakcja naszego pisma nie zamierzały o niczym informować p. Jerzego Poznańskiego, ani tymbardziej polemizować z Nim na tematy poruszone w omawianym artykule, gdyż wywody p. Jerzego Poznańskiego, widzącego „anormalne" stosunki w notariacie jedynie z powodu „akcji niefachowych zastępców notariuszy, broniących zajętych placówek przed n a p o r e m młodego pokolenia, przez co notariat nie może p o c h ł o n ą ć (dziwnie brzmi jakoś ten wyraz w konkretnym wypadku) około 2.200 młodych prawników", uznaliśmy co najmniej za nie poważne, jeżeli nie wprost za fantastyczne, a przede wszystkim za sprzeczne z własnymi spostrzeżeniami, wypowiedzianymi dalej w tym samym artykule.

Wszak sam. p. Jerzy Poznański głosił, iż „Całkowite uzdrowienie stosunków może się oprzeć jedynie na do głębi przemyślanej akcji sięgającej przede wszystkim do źródła niedoli, t. j. do studium prawa"; dalej, iż „Należy zerwać ze scholastyką, w której tkwią nasze uczelnie, przerwać fabrykację dyletantów..."

„Życie społeczne wymaga, by studium prawa miało przede wszystkim charakter praktyczno-zawodowy, aby przygotowywało prawników-praktyków, zdolnych do wykonywania określonego zawodu... itd.".

Więc jak mamy rozumieć chęć p. Jerzego Poznańskiego, aby notariat „pochłonął" owych 2.200 młodych prawników czy mamy to rozumieć jako chęć obdarzenia notariatu 2.200 dyletantami, przygotowanymi, jak sam p. Poznański twierdzi „do wszystkiego, a szczerze mówiąc do niczego". Jak mamy rozumieć twierdzenie p. Poznańskiego, iż „każda przeciętna kancelaria może zatrudnić 3 młodych prawników", czy może tu wystarczyć posadzenie ich w kancelarii notarialnej, czy już przez siedzenie ich płynąć będzie wiedza i doświadczenie notarialne a stąd przydatność dla kancelarii i uprawnienie do poborów, wystarczających na utrzymanie. Nie wiemy kim jest p. Jerzy Poznański, w czyim imieniu przemawia i czyich interesów właściwie broni, to jedno jest pewne, iż jest on prawnikiem, i dlatego też sądząc, że łatwo dojdziemy do porozumienia, tudzież z uwagi na zamieszczony artykuł kol. R e n n e r a zapytujemy publicznie p. Jerzego Poznańskiego, jako autora cytowanego wyżej artykułu, z prośbą o danie odpowiedzi również publicznej na łamach naszego pisma, w imię prawdy: „Czy, gdyby się znalazł w kancelarii notarialnej w charakterze klienta i w kancelarii tej byłoby „pochłoniętych" 3 młodych prawników i jeden „niefachowy" zastępca notariusza, zwróciłby się o pomoc prawną w swojej sprawie do jednego z tych prawników, czy też do tego „niefachowca". Na szczerą odpowiedź czekamy, sądząc że ją otrzymamy.

Tymczasem jeszcze słów kilka w sprawie cyfr i akcji.

Z wywodów p. Jerzego Poznańskiego wynika, iż każda kancelaria przeciętna m o ż e z a t r u d n i ć 3 młodych prawników, zatrudnić — znaczy dać im znośne utrzymanie, czyli jakieś najmniej 150 złotych miesięcznie. 150 zł. przez 3 daje 450 zł. miesięcznie rozchodu, który o tyle zmniejszy „czysty" miesięczny dochód notariusza, otrzymany przez niego po opłaceniu wynagrodzenia owego „niefachowego" personelu, którego pracy zawdzięczać można ten „czysty" dochód, z którego nb. trzeba będzie zapłacić jeszcze podatek dochodowy. Zatym ten nowy rozchód 450 zł. miesięcznie w wielu kancelariach „zjadłby" prawie całkowicie czysty dochód notariusza, w wielu zmniejszyłby dochód do połowy, w wielu — o $\frac{1}{4}$ lub o $\frac{1}{3}$ a tylko w nielicznych kancelariach (po kilkanaście na apelację) nie zaważyłby zbytnio. Widzimy więc, że wyliczenia p. Poznańskiego nie były oparte na danych realnych, że nie tak to łatwo uplasować w notariacie 2.200 młodych prawników, według naszych pojęć zawodowych.

Przypuśćmy na chwilę, że notariat zdobył się na gest a właściwie na nierozważny krok i przyjął owych 2.200 młodych prawników. W konsekwencji musi to nieodwołalnie pociągnąć za sobą większe lub mniejsze ofiary. Bo, albo trzeba będzie w tym celu zwolnić taką samą ilość dotychczasowych pracowników notarialnych, nb. choć „niefachowych", lecz umiejących pracować w kancelarii notarialnej, a tego chyba p. Poznański nie będzie kwestionować, i... zamknąć kancelarię, bo w tych warunkach o jakiejkolwiek pozytywnej pracy nie może być mowy, wszak sam autor stwierdził, że ci nowi pracownicy nic jeszcze nie umieją, albo po za uposażeniem personelu pracującego dochodowo dla kancelarii, wypłacać jeszcze owym 2.200 młodym prawnikom narazie za nic co miesiąc trzysta kilkadziesiąt tysięcy złotych. Musimy więc postawić pytanie, w imię czego, w imię jakich ideałów, notariat ma po-

nieść tę ofiarę; czy notariat jest instytucją zarobkową, czy może ma być instytucją filantropijną, opiekującą się młodzieżą prawniczą.

I tu tkwi cała „akcja niefachowych zastępców notariuszy, (których jest zaledwie 493), broniących zajętych placówek przed naporem młodego pokolenia", tu tkwi to „zło", na wyplenienie którego żaden z dotychczasowych lekarzy nie może znaleźć skutecznego leku, a na imię mu życie, z jego przemożnymi wymogami.

Ze słów p. Jerzego Poznańskiego nie wtajemniczony mógłby wywnioskować, że „niefachowi zastępcy notariuszy" albo posiadają jakichś możnych protektorów, którzy wbrew wszelkim prawom i poczuciu „sprawiedliwości" utrzymują przy życiu instytucję, tamując naturalny rozwój i dążenia młodzieży prawniczej, albo po prostu „siłą" bronią zajętych uzurpatorsko placówek, które słusznie należą się tej młodzieży, albo wreszcie ogół notariuszy pozbawiony jest poczucia solidarności zawodowej i korporacyjnej i woli zatrudniać „niefachowych" zastępców, aniżeli przyjąć z otwartymi ramionami młodszych swych „kolegów" i dać im tak upragnione zatrudnienie w swych kancelariach.

Jednakże w świetle czystej prawdy zarówno wywody, jak i ewentualne na ich podstawie wyżej sprecyzowane wnioski będą jedynie bałamuceniem opinii publicznej, będzie to szukanie dziury w całym, będzie to nie poważne stawianie kwestii i losu młodzieży prawniczej to nie poprawi.

Odrzućmy na bok zarówno sentymenty, jak i wszelkie uroszczenia, niesłuszne pretensje i bezpodstawne oskarżenia, a spójrzmy prawdzie śmiało i szczerze w oczy. W niej jedynie znajdziemy odpowiedź na dręczące nas pytania, w niej znajdziemy lekarstwo na nasze dolegliwości i dobrą radę we wszelkich poczynaniach, przez nią poznamy istotę zagadnienia i obecną rzeczywistość w notariacie, ona wreszcie n i e p o z w o l i nam na używanie bałamutnych argumentów, krzywdzących w opinii publicznej zasłużony i mimo przeróżnych ataków na długo jeszcze potrzebny stan dotychczasowych zastępców notariuszy. Trzeba więc najpierw prawdę tę uznać, a dopiero później czegoś od niej żądać. Trzeba najpierw zapewnić „niefachowym zastępcom notariuszy" „spokojny zgon", a później dopiero wyciągać rękę po spadek po nich, w przeciwnym bowiem razie, w wypadku gwałtownej ich śmierci, spadek ten okazać się może zbyt kłopotliwy i być może spadkobiercy nie zechcą go przyjąć nawet z dobrodziejstwem inwentarza.

Chwalebnym jest zabierać głos w sprawie bolączek społecznych, w dodatku takich, które dotyczą naszej młodzieży, naszej dumy i przyszłości narodowej, w szczególności, gdy to dotyczy należnego im miejsca w świecie pracy, obowiązkiem prasy jest udzielać gościny tym głosom na swych łamach, lecz zarazem obowiązkiem zarówno autorów, jak i prasy jest baczyć by te głosy koiły bolączki, by znajdowały naprawdę radykalne środki leczenia, a nie jątrzyły jednych przeciw drugim, a jak w konkretnym wypadku sprawiały nawet niezasłużony ból.

Sądzimy nadto, że będziemy wyrazicielami wszystkich bez wyjątku zastępców notariuszy, gdy stwierdzimy, iż gdyby nie wyrzucono nas po za nawias i uznano nasze nabyte prawa, gdyby zostało potwierdzone na piśmie to co życie codziennie potwierdza, — i gdyby nie artykuły o podobnej treści co omawiany, które od czasu do czasu to tu, to tam zamącą ciszę, kwestia dopływu młodych prawników do notariatu nie byłaby tak ostro stawiana, jak dotychczas, gdyż kwestia ta ma całkiem inne podłoże, a w każdym bądź razie nie urojoną „akcję niefachowych zastępców notariuszy". Dla orientacji godzi się przytoczyć, iż w chwili obecnej jest zatrudnionych we wszystkich kancelariach notarialnych w Polsce 139 młodych prawników w charakterze płatnych aplikantów, oprócz 143 asesorów notarialnych, czyli kandydatów na posady notariuszy, tudzież dość sporej grupy adwokatów, pracujących w charakterze kierowników kancelaryj i uprawiających jednocześnie zawód obrończy. Nas specjalnie interesuje grupa aplikantów, od nich bowiem p. Poznański winien był przed napisaniem swego artykułu dowiedzieć się, jakie stosunki łączą ich z „niefachowymi zastępcami" i od kogo zasadniczo zdobywają wiedzę notarialną, a przede wszystkim dowiedziałby się, że notariat z wysiłkiem mógłby „pochłonąć" zaledwie kilkudziesięciu ale nie 2.200 aplikantów i to z bardzo mizernym wynagrodzeniem; dalej, dowiedziałby się p. Poznański, że bardzo wielu aplikantów żałuje swego kroku, gdyż pracy i obowiązków dużo, a korzyści mało, przyszłość zaś nie wiadoma, i dlatego też, miast tych tysięcy, jest zaledwie kilkunastu kandydatów, oczekujących na przyjęcie ich w poczet aplikantów notarialnych.

Taka jest prawda o notariacie i o akcji niefachowych, lecz niestety potrzebnych dla notariatu, zastępców. Miejmy nadzieję, że prawda ta przez p. Jerzego Poznańskiego, po sprawdzeniu rzecz prosta, będzie Czytelnikom Kuriera Porannego wyjawiona.

REDAKCJA

W dniu 29 listopada 1937 roku w kancelarii Hipotecznej Miejskiej (Gmach Hipoteki) o godzinie 16,30 odbędzie się Doroczne Ogólne Zgromadzenie Członków Koła Nr. 384 T-wa Popierania budowy Publicznych Szkół Powszechnych.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie Zarządu.
4) Wolne wnioski.

S p r a w o z d a n i e.

Od dnia 1 kwietnia 1937 r. do dnia 1 listopada 1937 r. ściągano składki częściowo za rok 1936, częściowo za 1937 r. Ilość członków wynosi 220 osób.

Kancelarie notarialne i hipoteczne z prowincji do naszego Koła Nr. 384 nie należą.

W dniu 1 kwietnia 1937 r. otrzymano 5 arkuszy znaczków na sumę zł 500 ; sprzedano znaczków na dzień 1 listopada r. b. za zł 385 gr 50, czyli sztuk 771. Pozostaje znaczków sztuk 229 na zł 114 gr 50, które prawdopodobnie będą jeszcze w roku bieżącym rozsprzedane.

Wpłat na konto P.K.O. Nr. 2900 Warszawskiego Komitetu T-wa Pop. Budowy Szkół Powszechnych dokonano na sumę zł 384 pozostaje do wpłacenia zł 1,5 + wpłaty dokonane przez Członków Koła po 1 listopada r. b.

W IV tygodniu zbiórki na listy od Nr. 2676 do Nr. 2690 włącznie zebrano przez sekretarza zł 365 gr 90 i wpłacono na P.K.O. — konto Nr. 2900 w d. 2/XI. 1937 r.

Porto pocztowe i P.K.O. ponosi skarbnik z własnych funduszów.

ZARZĄD:

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

NOWY ODDZIAŁ ZWIĄZKU W PIŃSKU.

Na skutek starań Komitetu Organizacyjnego, w skład którego weszli koledzy: Gerlach Edward, Godlewski Tadeusz, Iwaszkiewicz Józef i Butewicz Józef, w dniu 30 października rb. w kancelarii p. Notariusza Wacława Krzyżanowskiego w Pińsku odbyło się Zgromadzenie Organizacyjne pracowników kancelarii notarialnych i hipotecznych z terenu Sądu Okręgowego w Pińsku, w celu utworzenia Oddziału Związku Pracowników Notarialnych i Hipotecznych, przy obecności 15 osób.

Zebranie zagaił kol. Tadeusz Godlewski, witając w imieniu Komitetu Organizacyjnego wszystkich obecnych, a w szczególności kol. kol. Romualda Taffa i Łąkowskiego Seweryna, którzy przybyli na to Zebranie w charakterze delegatów Zarządu Głównego.

Na przewodniczącego Zebrania wybrano kol. Romualda Taffa, który zaprosił na sekretarza kol. Józefa Iwaszkiewicza.

Po wygłoszeniu przez wymienionych delegatów Zarządu Głównego referatów na temat celowości i potrzeby zorganizowania się wszystkich pracowników notariatu i hipoteki oraz korzyści jakie dzięki temu osiągnąć będzie można, wszyscy obecni postanowili przystąpić do Związku Pr. Not. i Hip. i w tym celu utworzyć Oddział tegoż Związku.

Po przeprowadzeniu głosowania wybrano:

1) do Zarządu: kol. kol. Gerlacha Edwarda, Godlewskiego Tadeusza i Butewicza Józefa; na zastępców kol.kol. Iwaszkiewicza Józefa i Kogaczewskiego Mikołaja.

2) Do Komisji Rewizyjnej: kol.kol. Gerarda Ludomira, Płotnickiego Józefa i Goldmana Mojżesza.

3) Do Sądu Koleżeńskiego: kol.kol. Grubowską Natalię, Kmitę Bazylego, Derogana Michała, Kozakiewiczównę Anastazję i Denisa Wacława.

T. Godlewski.

Z ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO.

Pierwsze zebranie powakacyjne odbyło się w dniu 23 października b. r., któremu przewodniczył prezes Oddziału kol. Tadeusz Dorożała. Sprawozdanie z tegorocznego Zjazdu złożyli delegaci, poczym wywiązała się ożywiona dyskusja.

Nadto wygłoszone zostało sprawozdanie z czynności zarządu za czas od Walnego Zgromadzenia, które zebranie przyjęło do wiadomości. Zważywszy, że w codziennej praktyce nasuwa się wiele wątpliwości co do interpretacji poszczególnych ustaw i rozporządzeń, nadto celem powiększenia wiedzy zawodowej i nawiązania bliższych stosunków koleżeńskich postanowiono odbywać czwartkowe wieczory dyskusyjne.

Odnośnie rozszerzenia działalności Oddziału postanowiono zwołać w najbliższym czasie kongres wszystkich pracowników zatrudnionych w kancelariach w obwodzie Sądu Okręgowego. Lustrację Oddziału w myśl zarządzenia Zarządu Głównego przeprowadzili kol. Chmielewski i Taff z Warszawy.

Z ODDZIAŁU SIEDLECKIEGO.

W wykonaniu uchwały ostatniego Zjazdu Delegatów Zarząd Oddziału wszczął energiczną akcję propagandową za wstępowaniem do Związku. Akcja ta dała już poważne rezultaty, gdyż liczba członków wzrosła z 17 (w dniu 31 maja 1937 r.) do 36. Wzrosło również wśród członków zainteresowanie sprawami Związku.

Zarząd Oddziału w programie swych prac na najbliższą przyszłość wysuwa w pierwszym rzędzie zwiększenie liczby prenumeratorów „Notariatu i Hipoteki" oraz urządzanie zebrań dyskusyjnych, na których omawiano by sprawy organizacyjne i zawodowe.

W dniu 17 października 1937 r. pierwsze takie zebranie o charakterze informacyjnym odbyło się w Białej Podlaskiej. W zebraniu tym z ramienia Zarządu Oddziału wziął udział kol. Mikiel.

Z ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO.

Jak się dowiadujemy, Zarząd Oddziału Warszawskiego projektuje urządzenie w dniu 29 listopada r. b. dla członków Oddziału i ich rodzin — wieczoru towarzyskiego p. n. „Andrzejki", który stanowić będzie wstęp do zamierzonej szerszej akcji o charakterze rozrywkowo - towarzyskim w okresie tegorocznej jesieni.

Zarząd Oddziału Warszawskiego zwrócił się do niektórych kolegów z prośbą o wygłoszenia dla ogółu członków Oddziału odczytów na tematy z najaktualniejszych dziedzin prawa i praktyki notarialnej. Zapewnione są już między innemi następujące odczyty: kol. Wojciechowskiego — „Prawo rzeczowe" i „Prawo budowlane", kol. Dąbrowskiego — „Układy Zbiorowe", kol. Łąkowskiego — „Ustawa o Granicach Państwa".

ZARZĄD KOŁA L.O.P.P. Nr. 42.

zawiadamia niniejszym, że w dniu 29 listopada r. b. o godz. 16-tej w kancelarii Hipoteki Miejskiej odbędzie się Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Koła, z następującym porządkiem obrad:

1) Otwarcie Zgromadzenia,

2) Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia,

3) Sprawozdanie zarządu,

4) Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej,

5) Wolne wnioski.

Podając powyższe do wiadomości, Zarząd Koła prosi o jak najliczniejszy współudział.

Zarząd Koła L.O.P.P. Nr.42.

O D E Z W A

ZWIĄZKU SPÓDZIELNI I ZRZESZEŃ PRACOWNICZYCH R. P. NA DZIEŃ OSZCZĘDNOSCI 31.X 1937 r.

Wzorem lat ubiegłych i w tym roku, dnia 31-go października obchodzimy w całej Polsce „Dzień Propagandy Oszczędności".

„Dzień Propagandy Oszczędności" ma znaczenie szczególniejsze dla warstwy pracującej, skupionej w szeregach organizacyjnych spółdzielni pracowniczych i związków zawodowych. Dlatego nasza odrębna odezwa wyprzedza inne wezwania, aczkolwiek nie ma wśród naszych szeregów człowieka, który nie odczuwał by i nie doceniał znaczenia oszczędzania, jako środka zmierzającego do podniesienia gospodarczego kraju i dobrobytu jednostki.

Oszczędnictwo świata pracy we własnych instytucjach spółdzielczych ma swój odrębny charakter i swój własny cel.

Oszczędnictwo spółdzielcze i gospodarka spółdzielcza, to jeden z instrumentów świata pracy w codziennej walce o lepszą przyszłość o zdobycie sprawiedliwego ustroju społecznego.

W drodze ku temu celowi na organizacjach Świata Pracy spoczywają różne zadania: w związkach zawodowych walczymy o nasze prawa i interesy zawodowe; przez organizacje oświatowo-kulturalne dążymy do podniesienia naszych wartości intelektualnych; przez spółdzielnie pracownicze zmierzamy zbiorowym wysiłkiem do osiągnięcia lepszych warunków bytu.

Harmonijne współdziałanie różnych form organizacyjnych Świata Pracy jest warunkiem, bez którego zamierzonego celu — sprawiedliwego ustroju społecznego — nie wywalczymy.

Dominantą naszego ruchu winno być jak najściślejsze zachowanie naturalnych granic działalności poszczególnych typów organizacyjnych Świata Pracy. Zachowując odrębność działania tym bardziej musimy spotęgować nasze wysiłki w walce o lepsze jutro.

W „Dniu Oszczędności" powinniśmy poddać krytycznej ocenie nasz dotychczasowy stosunek do pracowniczego ruchu spółdzielczego i do zagadnienia oszczędnictwa celowego, opartego na formach spółdzielczych.

Musimy wyeliminować z naszego ruchu organizacyjnie niepożądane objawy prowadzenia akcji oszczędnościowo-pożyczkowej przez związki zawodowe lub stowarzyszenia pracownicze. Akcję tę musimy powierzyć jedynie powołanym do tego organizacjom, jakimi są pracownicze spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe.

Organizujmy przede wszystkim spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe tam, gdzie ich nie ma.

Przekształćmy naszą działalność oszczędnościowo-kredytową, prowadzoną w ramach związków zawodowych, na formę spółdzielczą.

W spółdzielniach naszych zróbmy wysiłek w kierunku pociągnięcia do obowiązkowego oszczędnictwa systematycznego i celowego wszystkich członków spółdzielni.

Rezultaty, które osiągniemy, udowodnią, jak wielka potęga kryje się w wysiłku zbiorowym. Przez spółdzielczość wzmocnimy naszą siłę gospodarczą i przyczynimy się do zdobycia samodzielności i niezależności naszego ruchu.

„Dzień Oszczędności" wykorzystajmy dla celów propagandy oszczędnictwa we własnych pracowniczych organizacjach spółdzielczych.

W walce o niezależność gospodarczą Świata Pracy ustokrotnijmy nasze wysiłki.

Skorzystajmy z „Dnia Oszczędności", aby powiększyć nasze szeregi w pracowniczych organizacjach gospodarczych, aby powiększyć w spółdzielniach pracowniczych nasze własne kapitały, które dadzą nam mocną podstawę do walki o nasze ideały.

ZE ŚWIATA PRACY

My, pracownicy notariatu i hipoteki, choć nie wszyscy jeszcze do organizacji zawodowej należymy, możemy szczycić się jednym: nie jesteśmy rozbici na związeczki. Posiadamy jeden Związek z Oddziałami autonomicznymi na prowincji, z Centralą w stolicy. Wprawdzie istnieją obok naszego Związku Zrzeszenia Asesorów i Aplikantów notarialnych, ale nie mają one charakteru związku zawodowego i skupiają przy sobie przyszłych notariuszów, do których to stanowisk my nie pretendujemy. Możemy więc powiedzieć, że jesteśmy skonsolidowani. Jedyną naszą w tym przedmiocie troską jest, aby wciągnąć do Związku resztę Kolegów i Koleżanek, co niechybnie w czasie niedługim nastąpi w imię wspólnego naszego dobra.

Związek Zrzeszeń Urzędników Sądowych i Prokuratorskich obok troski o wciągnięcie wszystkich pracowników do organizacji, ma inną troskę, której wyrazem jest artykuł wstępny umieszczony we wrześniowym numerze organu tego Związku *„Apel"*. — Autor artykułu p. I. Przyłuski ubolewa nad rozproszkowaniem urzędników sądowych na szereg związków, wysuwa jako sprawę pierwszorzędnej wagi konsolidację wśród

urzędników sądowych i prokuratorskich i rzuca hasło utworzenia Związku opartego na członkach fizycznych, a podzielonego na oddziały względnie koła, działające w terenie. Myśmy sądowników organizacyjnie wyprzedzili.

Dobrze natomiast pod tym względem stoją pracownicy instytucji ubezpieczeń społecznych. Istniejące przed tym dwa związki na zjeździe w marcu tego roku zlały się w jeden Związek zawodowy Pracowników Instytucji Ubezpieczeń Społecznych, posiadający 64 oddziały, kilka delegatur i w organizacji znajduje się 7 oddziałów. Związek ten wydaje swój organ, dwutygodnik p. t. dawniej *„Biuletyn Związkowy"*, obecnie zamieniony na *„Biuletyn Społeczny"*, wydawany w 9000 egzemplarzy.

W numerze 40 „Biuletynu Związkowego" z dn. 5. X. r. b. znajdujemy sprawozdanie z przebiegu 1-go posiedzenia Zarządu Głównego tego Związku, po przeczytania którego to sprawozdania nabiera się mocy do wytrwania i chęci do pracy. Zwłaszcza sprawozdanie sekretarza generalnego S. Grota, z którego dowiadujemy się o przeszkodach, jakie Związek musiał zwalczyć w pracy konsolidacyjnej, oraz przemówienie vice-prezesa Związku S. Sasima pod hasłem „Linią orientacyjną — sprawiedliwy podział dochodu społecznego" — dają pewność, że Zarząd Związku wie czego chce i do czego dąży, a mając zrozumienie i poparcie ogółu członków — celu swego dopnie. — Nr. 41 „Biuletynu Społecznego" z dn. 20. X. r. b. prawie cały wypełniony jest artykułami, informacjami i korespondencjami obrazującymi stan prowadzonej przez Związek akcji o podwyżkę płac, o wyrównanie poprzednich obniżek, o przywrócenie samorządu w ubezpieczalniach społecznych.

Akcję o przywrócenie samorządu w ubezpieczalniach społecznych oprócz innych central związkowych prowadzi Unia Związków Zawodowych Pracowników umysłowych. — Z Nr-u 16 (38) „Ruchu Pracowniczego" z dn. 16. X. 37 r. dowiadujemy się, że Ministerstwo Opieki Społecznej pismem z dn. 15. X. r. b. zawiadomiło Unię o decyzji p. Ministra Kościałkowskiego — powołania tymczasowych Rad Zarządzających w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, oraz w 9-ciu większych ubezpieczalniach społecznych.

Według brzmienia tego pisma Tymczasowe Rady będą miały pewne uprawnienia organów zarządzających, przewidziane ustawą o ubezpieczeniu społecznym z dn. 28. III. 1932. Ponadto Minister stwierdza, że zostały one powołane na okres przejściowy, aby w drodze ewolucyjnej przywrócić pełny samorząd, pochodzący z wyborów.

Analogiczne pisma otrzymały również Centrale robotniczych związków zawodowych. Unia została wezwana, aby przedstawić w najbliższych dniach kandydatów do tymczasowych Rad Zarządzających w następującej liczbie: do Zakładu Ubezp. Społ. w Warszawie 12-tu, do Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie — 9-ciu, do Ubezpieczalni Społecznych w Łodzi, Lwowie, Krakowie, Białymstoku, Wilnie, Sosnowcu i Poznaniu — po 6-ciu i w Toruniu — 3-ch.

Ponad to cytowany Nr. „Ruchu Pracowniczego" donosi, że w sprawie postulatów pracowniczych Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w dn. 13 października przedstawicieli Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych (C.K.P.), w skład której wchodzi i Unia. — Audiencja trwała około 2-ch godzin.

Poza powyższymi informacjami, cytowany Nr. „Ruchu Pracowniczego" daje cały szereg cennych artykułów o treści zawodowej i gospodarczej, a wśród nich artykuł naczelny St. Gackiego „Demokracja społeczna" i redakcyjny „Insynuacje", stwierdzający rozpoczęcie oszczerczej kampanii przeciwko ruchowi zawodowemu, jako całości.

W. D.

WSPOMNIENIE POZGONNE

W dniu 29 października r. b. zmarł kolega nasz ś.p. Jerzy Orłowski. Zmarły urodził się 22 lutego 1878 roku w Działoszycach w województwie kieleckim.

Pracę w notariacie rozpoczął we wczesnej młodości. Do roku 1904 w Radomiu, od roku 1904 jako pierwszy pomocnik i zastępca notariusza ś.p. Karola Kałużyńskiego w Lublinie, po śmierci którego w roku 1925 objął kierownictwo kancelarii notariusza Stefana Smólskiego i na tym stanowisku przetrwał do sierpnia roku bieżącego.

Do porzucenia pracy zmusiła Go choroba płuc z powikłaniami. Po 1 sierpnia 1937 roku już jako emeryt przeniósł się do stolicy ze względu na syna studiującego w Politechnice Warszawskiej. Tam dokonał pracowitego żywota.

Zmarły był czynnym członkiem Związku od pierwszych poczynań organizacyjnych na terenie lubelskim. W czasach przedwojennych i podczas wojny w samodzielnej Lubelskiej Organizacji Zrzeszonych Pracowników Notariatu i Hipoteki, następnie z chwilą odzyskania wolności — w Związku obecnie istniejącym.

Od żadnych prac związkowych się nie uchylał, w miarę możności współdziałał z władzami Związku, a opieszałych kolegów nakłaniał do czynnego udziału.

Stopniowe obniżanie powagi notariatu, w czasach niewoli cieszącego się wielkim zaufaniem w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego było Jego ciągłą troską.

W stosunkach koleżeńskich uczynny, jako pracownik wzorowy, niepospolicie zdolny, był chlubą kancelarii, której kierownictwo mu oddano.

Nie hodowały Go uczelnie, nie torowały drogi dyplomy i czyjeś względy. Własne wartości wyniosły Go na czoło pomocników notarialnych. One dały Mu dyplom niepisany, stokroć cenniejszy niż wszystkie pergaminy czernione atramentem.

Kował swój los i zdobył doświadczenie w twardej, ciągłej i długoletniej pracy, dając przykład młodym, jaką drogą należy dążyć do doskonałości zawodowej.

Za Jego nienaganny pracowity żywot, za pożytek, jaki pracując w ciągu długich lat niósł społeczeństwu, za jego koleżeńskość i harmonijny stosunek do Związku wyrażamy uznanie i szczery żal, że śmierć wyrwała Go z naszego grona i szeregu ludzi pracy.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Lubelskiego Oddziału
Związku Prac. Not. i Hip. R. P.

PRZEGLĄD CZASOPISM

Głos Sądownictwa. Nr Nr 9 i 10 — 1937 r. Warszawa. Nr. 9 zawiera artykuły: Kazimierza Fleszyńskiego „Niepodległe Sądy Polskie"; Czesława Muranki „Postulaty organizacji aplikacji sądowej"; Jerzego Władysława Śliwowskiego „IV Międzynarodowy Kongres Prawa Karnego"; Władysława Jana Medyńskiego „Ochrona prawna wywiadów prasowych"; Dra Alfreda Eimera „Wolność słowa obrońcy a prokuratora"; Dra Leona Peipera „Uznanie nieletniego za działającego z rozeznaniem"; Jana Deręgowskiego „Kilka uwag o wartości przedmiotu sporu i wartości przedmiotu zaskarżenia w cywilnym procesie polskim"; Dra Tadeusza Turka „O poprawną wykładnię art. 87 K. P. C."; J. Gumińskiego „Nieco o dziwolągach podatkowych"; Jerzego Kopore „Przedsiębiorstwa rytualne a podatek przemysłowy"; Dra Edwarda Wendorfa „Rzut oka na nowe prawo o spółkach akcyjnych w Niemczech"; Dra Aleksandra Linderta „Ochrona praw w art. 271 K. K.

Nr 10 zawiera artykuły: Ludwika Wójcika „Realizacja unifikacji polskiego wymiaru sprawiedliwości"; Dra Rafała Lemkina „Drugi Międzynarodowy Kongres Prawa Porównawczego"; Kazimierza Fleszyńskiego „O swobodne uznanie prokuratora"; Adama Bobkowskiego „Przestępstwa urzędnicze a postępowanie dyscyplinarne"; Aleksandra Lipińskiego „Trudności przy indywidualizacji środków wychowawczych"; Tomasza Zdanowskiego „Fachowość i szybkość w śledztwie"; Tadeusza Kosteckiego „Zarzuty wekslowe"; Dra Edwarda Muszalskiego „O pierwiastkową regulację hipoteczną nieruchomości mniejszych"; Stanisława Jabłońskiego „Stosowanie przepisów K.P.C. w postępowaniu przed urzędami rozjemczymi do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich"; Stanisława Filipeckiego „Luka w przepisach o wierzytelnościach w walutach zagranicznych"; Franciszka Walczaka „Grafolog sądowy, jako czynnik wymiaru sprawiedliwości"; Włodzimierza Dzięciołowskiego „Uwagi do artykułu „O reformę biur podań" i Zbigniewa Kasperowicza „Refleksje pourlopowe".

Gazeta Sądowa Warszawska Nr. 42 — 1937 r. Warszawa. A. Mogilnicki: „Orzeczenia i zarządzenia administracyjne z mocą wsteczną"; Ludwik Wójcik „Nadzór ustrojowy czy procesowa skarga na powolność postępowania".

Prenumerata: rocznie — 20 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł., numer pojedyńczy — 1 zł.
Cena ogłoszeń: strona — 150 zł., 1/2 str. — 75 zł., 1/4 str. — 40 zł., 1/8 str. — 25 zł., drobne 10 gr. od wyrazu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Miodowa 11. Telefon 2-07-61
KONTO P. K. O. 15.055 (Związek Pracowników Notariatu i Hipoteki R. P., Zarząd Główny).

Wydawca: ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW NOTARIATU I HIPOTEKI R. P. ZARZĄD GŁÓWNY.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.